

*Kedem krok*

*do milosti*



*Luana*



Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez zgody autora. Również podawanie się za autora opowiadania, którym jest Luana, jest zakazane.

Plik jest przeznaczony wyłącznie do użytku prywatnego.

Ostrzeżenie:

Opowiadanie wyłącznie dla osób pełnoletnich. Zawiera ono szczegółowe opisy seksu męsko męskiego.

Opowiadanie betowata Ayame.

Zastanawialiście się kiedyś jak to jest założyć się o zwykły pocałunek? Jak bardzo staraliście się wykonać plan, aby wyszło na Wasze? A co jeśli problem nie polega wcale w pocałunku, tylko orientacji? Co można zrobić, kiedy to, co wydawało się nie istnieć, nagle wpadnie jak burza i zacznie mieszać w życiu?

Dwaj mężczyźni zostaną wystawieni na próbę życia. Odkryją rzeczy, które myśleli, że nie istnieją. Tylko od nich zależy jak wykorzystają to, co wpadnie im w ręce i czy nie przegapią czegoś co dał im jeden pocałunek.

Rozdział 1 .....	5
Rozdział 2 .....	14
Rozdział 3 .....	24
Rozdział 4 .....	35
Rozdział 5 .....	45
Rozdział 6 .....	57
Rozdział 7 .....	68
Rozdział 8 .....	79
Rozdział 9 .....	89
Rozdział 10 .....	99
Rozdział 11 .....	109
Rozdział 12 .....	120
Rozdział 13 ostatni .....	130

# Rodzina 1

Położył głowę na biurku. Miał ochotę tak zostać i zasnąć. Kto mu kazał wziąć udział w startowaniu do tej kampanii reklamowej? No kto?

– Nie śpij. Mamy masę roboty.

Właśnie. Już znał odpowiedź na swoje pytanie. Oparł brodę o blat i popatrzył na Agnes Lands. Jej zielone oczy ukryte za oprawkami okularów wpatrywały się w niego wyczekująco.

– Ja tu ledwie żyję, a ty mi każesz dalej pracować.

– Nie przesadzaj. – Machnęła ręką w nieskoordynowanym ruchu.

– Nie przesadzam. Mam dość. – Wyprostował się i przesunął wzrok w stronę zegara wiszącego na ścianie. Wskazówki w okrągłej tarczy umieściły się na miejscach w taki sposób, że wskazywały dwudziestą drugą. – Siedzimy tu od samego rana. Na obiad mnie nie wypuściłaś. Nakarmiłaś kawą, której nie cierpię i zmuszasz do rysowania idiotycznych rysunków. Mój tablet zaraz spłonie, taki jest gorący.

– A ty jesteś marudnym, sfrustrowanym dwudziestosiedmioletnim, samotnym facetem, Cody.

– Samotna pracoholiczka – odparł i na powrót położył głowę na dawnym miejscu. Zamknął oczy.

– Nie mów, żeś taki zmęczony. Ja nadal mogę pracować. A dla szefa ta kampania jest ważna. Jak zdobędzie dla naszej agencji Beauty Cosmetics, czeka nas niezły zysk. Będziesz mógł spłacić resztę kredytu ze spokojną głową. Oczywiście, jak Harner wybierze nasz projekt, a nie Madsona.

To był dobry kopniak, żeby wrócił do pracy. Pół roku temu kupił małe mieszkanie na obrzeżach miasta. Właściciel wyjeżdżał za granicę i po znajomości sprzedał je za niższą cenę. Ale młody mężczyzna i tak musiał wziąć kredyt na zakup kawalerki. Część dali mu rodzice, ale ich też chciał spłacić. Nie chcieli o tym słyszeć, ale w końcu się zgodzili pod warunkiem, że najpierw pozbędzie się banku ze swojej głowy.

– To wracamy do pracy. Ruchy, kobieto – ponaglił przyjaciółkę i kuzynkę w jednej osobie.

– Jak to wizja docłów każdemu doda energii – mruknęła pod nosem.

– Ha ha ha.

Na jutro mieli mieć chociaż zarys projektu, jaki właściciel agencji miał przedstawić za tydzień Beauty Cosmetics. Agnes koniecznie chciała, żeby to nie był zarys, tylko prawie gotowy pomysł. Właściwie dwa. Szefowi pozostawiają wybór odpowiedniej prezentacji, jakby co.

– Co tam mamy na pierwszym planie? – zapytała.

Pokazał jej ekran z jego rysunkiem i dalsze sytuacje, które w przyszłości może staną się filmikiem reklamowym oraz bilbordami rozwieszonymi w całym mieście. Licząc na swój talent i szczęście, żeby to ich projekt był przedstawiony znanej firmie kosmetycznej, zabrali się wspólnie do pracy. O tej porze w biurze było cicho i pusto, więc nikt im nie zwracał głowy niepotrzebnymi rzeczami.

Cody wrócił do domu padnięty dwie godziny później. Jedyne, co zdołał zrobić, zanim padł na upragnione łóżko, to zdjąć buty. Cały tydzień harówki dawał mu się we znaki. Każdy mógłby sądzić, że praca w agencji reklamowej to zabawa. A było wprost przeciwnie. Chcąc zdobyć klientów, musieli na to zapracować. Tworzenie głupiego rysunku często było katorgą. W dodatku ten bardzo rzadko pasował klientom. Lecz z nowego projektu był zadowolony. Jeżeli szef ich odrzuci, będzie głupcem.

Po położeniu się do łóżka zamknął oczy i świat przestał istnieć.

I nie istniał do czasu, aż w głowie nie zaczęło mu się odbijać echo natrętnej melodii. Najpierw to coś było bardzo daleko. Dźwięk krążył gdzieś w kakofonii innych odgłosów ze snów. Tylko tamte się oddalały, a ten z każdym tonem zbliżał do wybudzenia Cody'ego ze snu. Mężczyzna poruszył się niespokojnie. Jak ktoś śmie go budzić? Dopiero co zamknął oczy. Nie podnosząc powiek, wtulony w poduszkę sięgnął do tylnej kieszeni obcisłych spodni, by wyjąć telefon. Na wyczucie nacisnął klawisz odbioru i przystawił do ucha wysłużony już aparat.

– Już nie żyjesz! – wysyczała wściekle Agnes.

– Prędej ty. Po cholere budzisz mnie w środku nocy?

– Nocy?! Ja ci dam nocy! Jest dziesiąta i jak za pół godziny tu się nie pojawisz, obedrę cię ze skóry!

– Kobieto, masz ty mocny głos. Mów ciszej. – Usiadł powoli i ziewnął.

– Ja ci zaraz dam ciszej, pacanie! O jedenastej mamy spotkanie z Harnerem. Ruszaj ten swój słodki tyłek z wyrka i przyjeżdżaj! Inaczej Madson może nas wykiwać. Nie wiemy, co on stworzył. Musimy oboje być obecni na prezentacji.

– Zaraz... Czekać, niech się trochę ogarnę. – Przeczesał wolną dłonią swoje długie, czarne włosy. W czasie snu frotka musiała mu się z nich zsunąć i były teraz rozpuszczone, okrywając mu ramiona. Zawsze wiązał swoje kudełki tuż nad szyją, gdyż ich końce lubiły mu się podkręcać, a wtedy miał wrażenie, że przypominają kobiecą fryzurę. Nie chciał ich ścinać. Lubił je.

– Ruchy, chłopie. Nie mamy czasu.

– Ok, będę o czasie na miejscu, żeby ta homofobiczna świnka nie miała żadnych „ale”, co do

mnie. – Zwlóknął się z łóżka. – Jak ja go nie cierpię.

– Dobra, dobra. Narzekasz zawsze na niego, a w stosunku do pracowników jest spoko.

– Warczy na mnie.

– Trzeba było trzymać język za zębami przy pierwszym spotkaniu.

– Skąd miałem wiedzieć, kto to jest? Idę pod prysznic, więc się rozłączam. – Nie poczekał, aż Agnes się pożegna, tylko odrzucił telefon na pierwsze lepsze miejsce, będąc w drodze do łazienki. Ciuchy na zmianę weźmie po kąpieli. To były uroki mieszkania samemu. Mógł chodzić nago lub w ręczniku po mieszkaniu, nikogo nie deprawując.

~\*~\*~

Wpadł jak burza do agencji. Spóźnił się, ale nie było to jego winą. Skąd miał wiedzieć, że autobus postanowi zepsuć się na tej przeklętej pętli. Pilnie potrzebował samochodu, ale nie liczył, że kupi go w ciągu roku. Mógłby, ale nie chciał starego złomu, który będzie mu się psuł po przejechaniu jednej ulicy. Miał taki i pozbył się go bardzo szybko.

Już z daleka zobaczył za oszklonymi drzwiami grupę ludzi siedzących przy dużym, owalnym stole. Harry Madson w tej chwili stał przy ekranie i coś mówił. Cholera, spóźnił się na jego prezentację. Najgorzej jest nie wiedzieć, co przygotowała konkurencja. Chociaż nie powinni rywalizować. Najważniejszym było, żeby agencja dostała zlecenie. Ale w tym liczyło się nazwisko projektanta, a on chciał wywindować się w górę. Pracował tutaj od roku, głównie dzięki Agnes, ale wliczał też w to swój talent. Był jednym z najlepszych rysowników w tej agencji. Nie obce mu były różne techniki malarskie. Mógł pracować zarówno na komputerze i *bawić się* grafiką lub rysować węglem na papierze. Praca ilustratora czy też grafika, a robił wszystko, spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Po studiach martwił się, że nigdzie nie znajdzie dobrego stanowiska. Przez pierwszy rok łapał się wszystkiego, co dostał. Był gońcem, kelnerem, pomywaczem, a nawet wyprowadzaczem psów. Miał swoje cele, do których dążył. Pierwszy zrealizował, miał własne mieszkanie, ale musiał tylko je spłacić. Drugi cel to samochód. Miłość była gdzieś na dalszym miejscu. Nie miał w niej szczęścia i postanowił jej nie szukać. A nuż sama go odnajdzie. Coraz częściej dopuszczał do siebie myśli, że samotność dawała mu się we znaki.

Teraz jednak musiał zrealizować inny cel. Wejść w paszczę lwa. Szef agencji nie tolerował spóźnień na spotkania, od jakich zależało wiele. Harner go denerwował od pierwszego spotkania. Zawsze patrzył na niego jak na karalucha, którego trzeba zgnieść. Sam miał nieraz ochotę wykrzyknąć mu w twarz, co o nim myśli. Z tym, że za bardzo lubił tę pracę, więc szefa nienawidził po cichu. No, prawie po cichu. Czasami coś mu się wyrwało i to niepotrzebnie.

~♥~ 7 ~♥~

Nacisnął klamkę i wkroczył do wnętrza dużego pomieszczenia i bardzo jasnego, biorąc pod uwagę biel pokrywającą ściany i obecność trzech dużych okien. Wybrał zły moment na to, gdyż przerwał w pół słowa swojemu szefowi. Spojrzał na niego i ujrzał uniesioną do góry prawą brew oraz krzywy uśmiezek na ustach.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział, siadając obok Agnes, od której pewnie też mu się oberwie.

– Jeżeli nie zależy panu na zaprezentowaniu swego pierwszego projektu, to mógłby pan w ogóle nie przychodzić – zaszydził Harner.

James Harner miał trzydzieści lat i był wnerwiającym dupkiem, przynajmniej dla Cody'ego, ale sprawiedliwym szefem. Brązowe oczy przewiercały na wylot każdego, kto nadepnął mu na odcisk lub w jakikolwiek inny sposób zadarł z mężczyzną. Tym razem wbiły się w Adisona i czekały na jego reakcję.

– Zamierzam przedstawić swoją propozycję, a nawet dwie – powiedział nad wyraz dumnie Cody.

– W takim razie zapraszam na środek. Chętnie zobaczymy to, co ma oczarować Beauty Cosmetics.

– Ktoś, kto zaczyna, nie może mieć dobrych pomysłów – parsknął Madson.

– Panie Madson, niech pan nie będzie taki pewny swego. – Srogi wzrok Jamesa strofował drugiego pracownika.

Madson wbił się bardziej w siedzenie, już nic nie mówiąc.

– Proszę zaczynać, panie Adison – rzucił słowami James. Usiadł na krześle w swobodnej pozycji. Odpięta marynarka odsłoniła granatową koszulę z rozpiętym przy szyi guzikiem. Mężczyzna był ubrany elegancko, ale na luzie.

– Dziękuję. Razem z Agnes przygotowaliśmy dwa projekty, które, naszym zdaniem, potrzebują jeszcze dopracowania, ale z tego, jak się orientujemy, odpowiadają wymaganiom Beauty Cosmetics. – Chciał się postarać, to była jego pierwsza prezentacja. Do tego wiedza, jak dobry w swym fachu jest Harner jeszcze dawała mu kopa. Miał ochotę go wprawić w osłupienie. Rozumiał, że pewność siebie może go zgubić, ale nigdy nie był ostrożny.

– Pewność tego, czego sobie zażyczą to jedno, ale ja chcę zobaczyć efekty – wtrącił Harner.

Cody obrzucił go wzrokiem.

– Zaraz pan zobaczy. Agnes, możesz włączyć projektor. Mamy też rysunki, ale sądzę, że prezentacja lepiej wypadnie w taki sposób.

Agnes włączyła sprzęt, a na elektronicznym ekranie pokazały się obrazy. Wyświetlały się raz za razem za pomocą jednego kliknięcia. Cody omawiał kolejne rysunki i rozsyłał wizję ruchu



poszczególnych scen, oczarowując kolegów z pracy, poza Madsonem. Niestety Harner pozostawał niewzruszony. Jego obojętność niejednemu przeszkadzała. Nigdy nie dawał po sobie poznać, że coś mu odpowiada, co było denerwujące. Lecz Cody Adison wiedział, że gdyby mu coś nie odpowiadało, przerwałby prezentację w każdym momencie.

~\*~\*~

Założył nogę na nogę, a brodę podparł na dwóch palcach lewej ręki, której łokieć znalazł swobodne oparcie na boku fotela. Słuchał tego chłopaka uważnie. Adison nie był głupi. Musiał doskonale prześledzić historię firmy, u której ubiegali się o kontrakt. Miał dar do wyczuwania tego, czego mogą oczekiwać klienci. Z bólem serca musiał przyznać, że młody pracownik okazał się lepszy od Madsona, który był z nim od początku. Harner był sprawiedliwy i osobiste animozje nie mogły pozwolić mu na odrzucenie znakomitego pomysłu. Chłopak naprawdę się postarał, a jego rysunki przypominały żywe postacie. Do tego ciekawie mówił, jakby pracował w reklamie od lat. Zaczął wierzyć, że wybredna szefowa Beauty Cosmetics ulegnie temu pomysłowi.

– Wystarczy – przerwał w którymś momencie i miał ochotę dać sobie za to nagrodę. Po raz pierwszy zobaczył w oczach tego faceta zawód. Zawsze patrzył na niego wyzywająco. Już od pierwszej chwili.

*Wszedł do budynku wściekły. Właśnie odrzucono jego nowy projekt. Pracował nad nim dwadzieścia cztery godziny na dobę. Przyrzekł sobie, że w życiu już nic nie stworzy, skoro ma go ktoś mieszać z błotem. Od tej pory da innym wolną drogę. Jemu wystarczy, że zarobi. Przecież jego nazwisko istniało w nazwie firmy, więc już było znane. HarnerTeam może miało niezbyt fantazyjną nazwę, ale przyjęło się na rynku.*

*Skierował się w stronę windy szybkim krokiem, gdyż ta otworzyła swe drzwi, wypuszczając kilka osób. W chwili, kiedy miał do niej wejść, obok przepchnął się zdyszany mężczyzna. Od razu zwrócił na siebie uwagę, ponieważ z mokrych włosów kapła jeszcze woda, ubranie też nie wyglądało najlepiej, a niebieskie oczy patrzyły wściekle. Prawdę mówiąc nigdy jeszcze nie widział tak ciemnego koloru źrenic.*

– Co tak stoisz, człowieku?! Właż, jak masz zamiar to zrobić – wycedził nieznajomy. – Nie mam czasu. Jestem umówiony z jakimś faciem od reklamy. Nazywają go Żyleta, bo nie ma zmiłuj, jak się na coś uprze i zmusza ludzi do ciężkiej pracy. Treser się znalazł – mówił, obracając w rękach tekturową teczkę. – Do tego na dworze lunęło jak z cebra, a mi zepsuł się samochód dwie przecznice stąd.

*Harner wszedł do małego pomieszczenia i drzwi się za nim zamknęły. Odruchowo przesunął ręką po swoich doskonale ułożonych czarnych włosach, gdy znów zwrócił uwagę na te należące do młodego mężczyzny. Mężczyzny, który szedł na spotkanie z nim. Żyleta, tak? Ależ będzie miał satysfakcję z tej rozmowy.*

*– Taki ten Harner jest zły? – Podpuścił go, naciskając przycisk ósmego piętra. Chłopak go rozszarpie.*

*– Zły? Podobno ma tak wredne spojrzenie, że człowieka paraliżuje. No i jest wymagający. Żąda niemożliwego, a sam pewnie siedzi na tyłku i nic nie robi. Tacy ludzie na stanowiskach tak mają. Wyręczają się pracownikami i jeszcze mało płacą.*

*– W takim razie życzę owocnego spotkania z tą Żyletą. – Spojrzał mu w oczy i pożegnał się, kiedy winda dojechała na miejsce.*

*– Dziękuję. – Usłyszał, zanim nie przyspieszył, znikając za drzwiami pomieszczeń, jakie wynajmował. Musiał być w swoim gabinecie, zanim chłopak przyjdzie. Już on mu pokaże „Żyletę”.*

Cóż za miłe wspomnienie i tak różny wzrok tamtego chłopaka od tego stojącego przed nim. Ale nie nacieszył się nim długo, bo zaraz w oczach Adisona pojawiło się wyzwanie i obietnica, że jeszcze mu pokaże, na co go stać.

*Taki jesteś porywczy? Chcesz ze mną walczyć? Choć nie wybaczyłem ci tych pierwszych słów o mnie, dałem ci szansę i teraz ponownie ją dostaniesz. Ciekawe, co na to powiesz?*

– Nie potrzebuję wysłuchiwać do końca prezentacji, ponieważ już podjąłem decyzję. Harry Madson stworzył coś, co jest bardzo interesujące, ale, niestety, nie zdobędziemy tym serca pani Parker.

Madson w środku się gotował, ale udał, że odrzucenie jego pomysłu nie zrobiło na nim wrażenia.

– Czuję, że wielu z was poprze moją decyzję. – James przesunął wzrokiem po swojej drużynie, po czym wbił go w oczy Adisona. – Gratuluję. Zobaczymy się jutro przy wspólnym omówieniu projektu. Dziewiąta rano w moim gabinecie. – Szok, to widział w oczach młodszego mężczyzny. – Czyżbyś nie wierzył w swój talent? – zapytał, przechodząc na sekundkę na „ty” i opuścił pokój.

~\*~\*~

Czy on się przesłyszał? Wygrał? On i Agnes mieli stanąć przed Beauty Cosmetics i zaprezentować swój pomysł? Harner go wybrał? A raczej jego pracę? Czuł się teraz tak samo, jak po pierwszej rozmowie z nim, gdy ubiegał się o stanowisko ilustratora.

*Zapukał do gabinetu właściciela agencji i głównego przełożonego zespołu pracowników HarnerTeam. Po cichym zaproszeniu wszedł i miał zamiar zawrócić. To niemożliwe. Tylko nie to. Szef biura nie mógł być tym człowiekiem z windy.*

*– Tak, to ja, Żyleta. – Uśmiechnął się wrednie mężczyzna za biurkiem. – A konkretnie James Harner. Zdaje się, że to ze mną ma pan rozmowę. Proszę siadać. – Wskazał wypielegnowaną dłońią o długich palcach krzesło naprzeciw siebie.*

*– Nie będę ukrywał, że jestem zaskoczony. – To zawałił sprawę na całego. Powinien był trzymać język za zębami, a nie paplać. Zazwyczaj tak nie robił. Teraz ten człowiek gapił się na niego, miażdżąc go samym wzrokiem. Pragnął zapaść się pod ziemię. Niech się rozstąpi i pochłonie go żywcem. Nic. Cisza. Nawet do tego nie ma szczęścia. Dobra, stawia czoło Harnerowi. – Mam nadzieję, że potraktuje mnie pan profesjonalnie, udając, że spotkanie w windzie nie miało miejsca.*

*– Ależ miało. Ja nie udaję. Udawanie to strata czasu. Proszę o teczkę.*

*Cody podał mu zbiór swoich prac trzęsącą dłońią i akurat ten facet musiał to zauważyć.*

*– Zdenerwowanie nic tu nie da – powiedział starszy mężczyzna. No, starszy od niego, bo wyglądał na coś blisko trzydziestki. – Zobaczmy, co pan tu ma do pokazania. A na trzęsące się dłonie może pomoże melisa. Nie uważa pan?*

*Miał ochotę skoczyć na niego i mu podbić te piwne oczka oraz zetrzeć diabelski, pełen satysfakcji uśmiezek z pełnych warg. Zaczynał go nie lubić. Facet go denerwował jak nikt inny. I w windzie go tak wziął pod włos. Co za drań.*

*– Nie, nie uważam. Może zajmie się pan tym, co do pana należy. – Kolejny błąd. Lód w oczach mężczyzny mówił, że może nie tylko pożegnać się z pracą, ale i z życiem.*

*I jakież było jego zdziwienie, właściwie szok, kiedy pół godziny później okazało się, że ma tę pracę. Mimo tego od tamtej pory za nic nie urosła mu sympatia do Harnera. Nieważne, jak byłby przystojny. Wredne charaktery go nie interesowały. Ale przyznał jedno. James Harner ocenił go po tym, co zobaczył w jego rysunkach, a nie po tym, co usłyszał od niego na swój temat.*

*Stał pośrodku pomieszczenia, podczas gdy inni zdążyli je już opuścić. Poza Agnes. Kuzynka podeszła do niego i walnęła w ramię.*

*– Ocknij się wreszcie.*

*– Udało nam się. – Objął ją w pasie i mocno przytulił, śmiejąc się. Jej rude, długie włosy połaskotały go po twarzy.*

*– A pewnie, pewnie. Wierzyłam w ciebie, dlatego kazałam ci wszystko przedstawić. Moje hasła*

to nic w porównaniu do tego tu. – Wskazała na zatrzymany obraz. – Po pracy idziemy to opić i ja stawiam. Ty, biedaku, oddasz, jak już dostaniemy premię.

– O ile uda się przebić inne agencje.

– Uda, uda. Jutro spotkasz się z Harnerem i obgadacie wszystko. Ustalicie szczegóły spotkania. Teraz chodź, ludziska przygotowali małą ucztę składającą się z pączków i kawy czy, jak wolisz, herbatki.

– Chętnie popatrzę, jak Madson wrywa sobie te blond kudelki, które wyglądają, jakby go prąd popieścił. Jego przynajmniej prąd, a mnie kto? – Zrobił zbolałą minę.

– Mnie nie pytaj, jestem twoją kuzynką.

– I kobietą.

– Phi. I to jaką. – Przesunęła po swoim ciele dłonią.

– Laska z ciebie pierwsza klasa. – Ucałował ją w policzek. – Gdybym nie był gejem, a ty moją kuzynką, brałbym cię.

– Haha. Dobrze wiedzieć. No, chodź.

Przeszli przez szklane drzwi, kierując się prosto do uwielbianego przez wszystkich kątką. To tutaj za półścianą znajdowało się serce agencji. Ich mały bufecik. Zawsze znalazło się tutaj coś dobrego do picia. Jedzenia również, ponieważ nieraz składali się na coś słodkiego. W tym miejscu mogli sobie poplotkować i ponarzekać.

Woda w czarnym czajniku elektrycznym kończyła się gotować, a jedna z koleżanek, Diana, układała na talerzykach pączki. Miał to szczęście, że ekipa Harnera przyjęła go po koleżeńsku, poza Madsonem. Kilku innych osób nie liczył, nie byli ważni. A Madsonowi zawsze coś nie pasowało. Był zazdrosny czy jak?

– Gratuluję pierwszego dużego projektu – rzekł Harry z fałszywym akcentem w głosie. – Gdybyś był kobietą, to bym powiedział, że zdobyłeś go przez łóżko. Harner jest z tego znany.

– W takim razie widzisz, że zdobył go uczciwie, a to, co pokazał, było fantastyczne, więc nie kłap dziobem. – Diana wsunęła do ust Madsona ciastko. – Bo tylko złość przez ciebie przemawia.

– Ale jest gejem – ciągnął mężczyzna, wyjąwszy uprzednio pączek. – Gdybym nie znał zapędów Jamesa do kobiet, można by podejrzewać, że go uwiódł.

– Skąd wiesz, może mój czar i powab zadziałały – mruknął Cody.

– Jak masz taki sam „czar i powab”, to ja jestem sprzątaczką. – Harry ugryzł ciasto. Cukier puder pokrył mu usta białym puchem. Oblizwał je, czyszcząc z bieli.

– Gdybyś był kobietą, padłbyś do moich stóp. – Cody nie wierzył, że wdaje się z nim w takie rozmowy. Znów będzie tego żałował, tak jak kilka miesięcy temu.

– Cody, Cody, nie działają na mnie twoje słówka. I te twoje włoski. Facet z długimi włosami

wygląda jak kobieta – mówił Madson. – Poza tym, ty byś nie poderwał nawet maskarona, Adison.

– Założymy się? – Kątem oka widział spanikowaną Agnes. Inni patrzyli z ciekawością na ich starcie.

– Co ty, pajacu, robisz? Znów wylądujesz w jakiejś zapadłej dziurze, wśród pijaczków, tańcząc kankana na stole. – Jeszcze pamięta tamten przegrany zakład. A mówiła, żeby tego nie robił, ale on wie lepiej. Teraz też miała złe przeczucia.

– Pamiętam, to było boskie. – Zaśmiał się Harry. – O co myśmymy się wtedy założyli? – Zjadł resztę pączka.

– O to, kto więcej wypije wódki. Najgłupszy zakład na świecie.

– Wytrzymałem. Przegrałeś. I teraz chętnie się założę. Satysfakcja z twojej przegranej będzie murowana. – W oczach Madsona pojawił się niebezpieczny błysk. – Jak ci się nie uda w przeciągu tygodnia uwieść pewnej osoby, to wycofasz się z projektu.

– Zupełnie ci odwaliło! – krzyknęła Agnes Lands. – A tobie bardziej, jak się zgodzisz! Nie odezwę się do ciebie więcej. – Znów go palnęła w ramię.

Cody zignorował ją zupełnie. Wiedział, że wygra. Miał swój urok.

– A ty na tydzień dasz naszym sprzątaczkom wypocząć i sam posprzątasz całe biuro. I zrobisz to ubrany w kusą sukienkę. Co ty na to?

– Zgoda. – Mężczyzna wyciągnął dłoń w stronę Adisona.

– Kogo mam uwieść? – Chwycił w uścisku dłoń Harry'ego, potrząsając nią. Zdziorny uśmiešek tego mężczyzny nie wróżył nic dobrego.

– Jamesa Harnera.

*Cholera.*

– Nie ma szans, on jest hetero i do tego jest homofobicznym skurwysynem.

– Tchórzysz? To już dziś idź do niego i zrezygnuj z projektu.

– Nie ma mowy. Za tydzień, dzień przed spotkaniem z Beauty Cosmetics, pocałuję przy wszystkich Harnera.

– Z języczkiem. Przegrasz, jeżeli cię odepchnie – dodał Madson.

*To mam przerąbane, pomyślał Cody. To będzie bardzo interesujący tydzień.*

## Rozdział 2

– Czy ty wiesz, co zrobiłeś?! Harner cię zabije. Wiesz co? Lepiej pakuj manatki i wynoś się na drugi koniec świata. Może w Mongolii cię nie znajdzie. – Agnes zamyśliła się i postukała placem po brodzie. – Ewentualnie biegun południowy byłby lepszym wyjściem.

– Jakoś to będzie.

– Jakoś? Cody, na litość boską. – Kobieta załamała rękę. Ciężko usiadła na ławce pokrytej zieloną farbą.

Oboje znajdowali się w sąsiadującym z budynkiem biurowca, gdzie HarnerTeam wynajmowało piętro, parku. Cody potrzebował ochłonąć po tym, czego się podjął, a kuzynka przypałała się za nim ze swoimi kazaniami.

– Człowieku, czy ty zawsze musisz zrobić coś, zanim pomyślisz? Dobra, rozumiem, głupi zakład o ten durnowaty taniec czy co to tam było, ale o to... – urwała – Nie mam do ciebie słów.

– Skąd miałem wiedzieć, kogo każe mi uwieść?! – Zdenerwował się. Potarł dłonie o uda.

– Wiesz, że istnieje coś takiego, jak pytania? Mogłeś zapytać, palancie. – Trzepnęła go dłonią w tył głowy.

Przechodząca obok ławki, na której siedzieli, para popatrzyła na nią zdziwiona. Kobieta w niebieskiej sukience pokręciła głową i coś szepnęła do partnera.

– Widzisz, teraz będę myśleć, że jestem twoim facetem i daję się maltretować psychicznie i fizycznie – wycedził Cody. – Dobra, nie pozwoliłaś mi pomyśleć w samotności, tylko się tu za mną przybłąkałaś, żeby mi truć za uchem, to wracam do pracy. – Podniósł swoje cztery litery, ale kobieta złapała go za rękę i ściągnęła na siedzenie.

– Musimy pomyśleć, jak to zrobisz.

– Co?

– Uwiedziesz Harnera. Robimy burzę mózgow. – Znów się zamyśliła. Zawsze wtedy mrużyła oczy, a otaczający ją świat umykał hen daleko.

Natomiast Cody ani myślał tu siedzieć. Co będzie, to będzie. Jakoś się postara. Brzydki nie był,

jakiś tam dobry charakter miał, to może mu się uda... O czym on myśli? Nie dość, że Harner był hetero, to jeszcze go nie cierpiał. Okazywał to w różny sposób, a szczególnie wtedy, kiedy się dowiedział o jego homoseksualizmie. Cody nie ogłaszał tego wszem i wobec, ale i nie ukrywał. W jakiś sposób Madson się tego dowiedział i rozgłosił całemu biuru. Oj, do dziś pamięta ten szczególny dzień:

*Przyszedł do pracy spóźniony. Właśnie oddał swoje auto na złom i korzystał ze środków komunikacji miejskiej. Od razu przy wejściu jedna z koleżanek, Claudia, zapytała go, czy będzie jej towarzyszył na weselu u jej kuzynki. Już miał się odezwać i zgodzić, lubił tę wysoką dziewczynę, ale głos zabrał Harry Madson. Zawsze był tam, gdzie go nie proszono.*

*– Claudia, poproś mnie. On z tobą nie pójdzie.*

*– Dlaczego?*

*– Musiałabyś zmienić płeć.*

*– Czemu? – odezwał się ktoś przysłuchujący się rozmowie.*

*– Czemu? Panie, panowie, nasz nowy nabytek jest gejem – ogłosił uradowany Madson.*

*Cody zamknął oczy, żeby się uspokoić. Cekał na reakcję otoczenia, chociaż nieczęsto brał pod uwagę zdanie, jakie mają inne osoby co do jego orientacji. W tym względzie liczył się tylko z rodziną. Otworzył oczy i pierwsze, co zobaczył, to Jamesa Harnera. Stał w drzwiach swego gabinetu i patrzył przesywająco-mroźnym wzrokiem. Słyszał to?*

*– Madson, Adison, do mnie – rzekł chłodno Harner.*

*Obaj mężczyźni poszli do gabinetu szefa, który nigdy nie spoufalal się ze swymi pracownikami. Usiedli na wskazanych miejscach. Cody z bijącym sercem patrzył buntowniczo w piwne oczy tego mężczyzny.*

*– Właśnie byłem świadkiem osobliwej sceny. – Układając łokcie na stole, złożył palce w piramidkę. – Życie prywatne zostawiamy za drzwiami agencji. Panie Madson, chyba pan o tym zapomniał – warknął. – Natomiast co do pana, panie Adison. Nie obchodzi mnie pana homoseksualizm, o ile nie będzie zakłócać pracy studia. I powiem szczerze, że wolałbym osobiście, aby żaden... gej u nas nie pracował, ale broni się pan swoimi pracami.*

*– A w czym panu przeszkadza gej? To taki sam pracownik – zapytał Cody twardym głosem.*

*– Mnie? W niczym, ale mam dość ostatnio panującej mody na... homoseksualizm. – Cody podejrzewał, że te przerwy powstrzymywały Harnera przed powiedzeniem „pedał”.*

*– Moda, homofoby sobie to wmawiają. Proszę się nie obawiać, nie spojrzalbym na pana pod kątem kochanka, nawet jakbyśmy się znaleźli na bezludnej wyspie! I proszę mi wybaczyć, ale mam pracę. Herbatkę wypiję później – syknął Cody.*

– Nie ma co się unosić, panie Adison. – Harner niemal zazgrzytał zębami.

Cody już go nie słuchał, tylko wyszedł i dopadły go niektóre koleżanki wypytując o to, czy to prawda, że jest gejem.

Właśnie i to mu przypomniało, jak się wtedy odezwał. Czy on kiedyś, zanim coś powie, będzie potrafił ugryźć się w język? Tym samym utrudnił sobie sprawę. Ale skąd miał wiedzieć, że za kilka miesięcy wpakuje się w ten zakład?

– Już mam! – wykrzyknęła Agnes. – Masz jutro z nim to spotkanie, gdzie omówicie projekt i naniesiecie poprawki...

– Co ja mam? Ty też masz.

– Ja nie przyjdę. Spóźnię się, mam prawo. – Wiedział, że pije do jego dzisiejszego spóźnienia. Gdyby nie wygrali, to by mu dała niezłą jazdę. – A ty będziesz miał okazję spędzić z nim trochę czasu. Możesz zacząć działać. I ciesz się, że to tylko pocałunek. Harry mógł zażądać filmu z waszego seksu. – Wybuchła śmiechem jak z horroru.

– Jesteś psychiczna.

– Wyobraź sobie Madsona w małej czarnej z miotełką do kurzu lub mopem. Da ci to kopa do zbliżenia się ku szefuńcowi.

– Kilka minut temu mnie opieprzałaś, że dałem się zrobić, a teraz mi pomagasz.

– Zakładu nie da się cofnąć. – Wstała. Poprawiła swoją krótką spódniczkę. Kobieta miała mocną budowę ciała. To zasłaniało lekką tuszę, a dobre ubranie dodawało jej wdzięku. – W takim razie trzeba zrobić wszystko, żeby go wygrać. Albo powiedzieć prawdę Harnerowi i wyblagać u niego ten pocałunek.

– Prędej wskoczę do gorącej smoły niż będę go o to błagał. – Także wstał. Przy jego metrze i osiemdziesięciu dwóch centymetrach kobieta nie sięgała mu nawet do ramienia.

– To, mądralo, wymyśl coś. – Wzięła go pod rękę i poszli w stronę biurowca.

– A czemu mam kombinować? Uwiodę go. – Sam w to nie wierzył. – W każdym razie postaram się o to – mruknął pod nosem.

Agnes przewróciła oczami i nic już nie dodała.

~\*~\*~

Kilka godzin później, udając, że nie widzi wzroku Madsona, który mówił: „Przegrasz, a ja zdobędę laury,” pracował nad pomysłem reklamy szamponu dla stałego klienta wraz z trzema innymi osobami. Nie potrafił się jednak skupić na tym, co oni mówią. Cały czas układał sobie w



głowie, co ma zrobić. Po kolejnej godzinie miał wrażenie, że książka pod tytułem: „Jak uwieść niedostępnego szefa?” nawet nie miałyby jednej linijki.

– Cody, a co sądzisz o tym: kobieta wychodzi po całym dniu pracy z biura, jej włosy rozwiewa wiatr. – Peter, optymistyczny, trzydziestokilkuletni facet wyglądający o wiele młodziej wymachiwał rękoma na wszystkie strony pokazując, o czym mówi. – Następuje zatrzymanie czasu, zbliżenie na włosy, animacja i takie tam, napisy i duperele, potem wycofanie kamery, kobieta odchodzi... No co tak patrzycie?

– To już jest – odezwała się najcichsza z grupy, Lily.

– U kogo?

– My to zrobiliśmy dla szamponów Eleny – powiedział Adison. Kątem oka zobaczył, że u Harnera otwierają się drzwi i wychodzi przez nie jego szef. W ręku trzymał teczkę z laptopem. Oznaczało to, że dziś już nie wróci do agencji. Mężczyzna skierował wzrok w ich stronę, siłą rzeczy zderzając się z oczami Cody'ego. Przez chwilę trwała niema walka. Działali na siebie jak pies z kotem. Tylko jeszcze nie wiedzieli, kto kim był.

– Do widzenia, panie Harner. – Madson jak zawsze musiał się podlizać. Ale Harner przeszedł koło niego, jakby był powietrzem.

Cody spuścił z oka mężczyznę, gdy ten zniknął na korytarzu.

– Nie chciałabym być na twoim miejscu, Cody – rzekła Claudia, bawiąc się ołówkiem. – Uwielbiam szefa, ale on jest takim odludkiem. Pracuje z nami od lat, a rzadko kiedy zwraca się do nas po imieniu. Tak, jakbyśmy byli gorsi czy jak.

– Moim zdaniem woli zachować kontakt pracownik-pracodawca, a nie spoufalać się z nami. I jest taki zimny – dodała Agnes, która do nich podeszła.

– Pewnie nawet w łóżku rozkazuje i zachowuje się jak cyborg. Może się tego dowiesz, Adison.

– No tak, Madson musiał wtrącić swoje trzy grosze.

– A może ty byś się o tym dowiedział co nieco? Chcesz spróbować? – Cody nie zamierzał podwinąć ogona na takie odzywki.

– Ja nie. Lubię cycki. A ty się boisz, co? Już widzę swoją wygarną. – Obrócił się na obrotowym krześle.

– Na twoim miejscu nie cieszyłbym się tak, ponieważ wszystko jest możliwe – powiedział Cody.

– Chłopaki, ta wasza rywalizacja jest interesująca, ale to nie jest plac zabaw. Robimy po kawusi i jedziemy z tym koksem. – Peter potarł ręce.

– To nie rywalizacja, to zazdrość. – Agnes poprawiła swoje włosy. – Harry był tu pierwszy i on był głównym sterem tego podwórka, a tu nagle zjawił się ktoś, kto ma lepsze pomysły i lepiej

rysuje.

– Pomysły? Adison może i lepiej rysuje, ale bez moich pomysłów giniecie, wszyscy. – Harry wstał z rozmachem, aż obrotowy fotel odjechał do tyłu. – Już czwarta, ja spadam do domu. Mam randkę. A wy, samotne dusze, siedźcie tu, bo i tak nie macie innych zajęć. – Porwał swą marynarkę z wieszaka. – Hasta la vista, baby.

– Dobrze będziesz wyglądał w sukience – krzyknął za nim Cody. Mężczyzna zatrzymał się w drzwiach, ale zaraz odszedł wolnym krokiem.

– Nie zaczepiałby cię tak, jakbyś nie dawał się podpuszczać. Ma z tego zabawę. – Agnes znów zaczęła bawić się w matkę Adisona.

– Kuzynko, ja też. Ale muszę lecieć. Nie mam zamiaru życia tu spędzić. Mamy dużo czasu na wymyślenie czegoś lub wy myślcie, ja to narysuję później.

– A gdzie się spieszysz? Nie pamiętasz, że po pracy idziemy na jednego? – zapytała Agnes Lands.

– Idźcie sami. Dziś odwiedzę rodziców. Może wproszę się na kolację. – Zaczął się zbierać. Poskładał laptopa i tablet do plecaka przeznaczonego na taki sprzęt. Zeszyt z rysunkami także znalazł tam swoje miejsce. – To narka wszystkim.

– Trzym się, stary. – Peter poklepał go po plecach.

– I pamiętaj, że punkt dziewiąta masz być w gabinecie Harnera – przypomniała Lands.

– Pamiętam.

Opuścił pokój w doskonałym nastroju. Lubił z nimi pracować. Byli fajnymi ludźmi. Zaakceptowali go od razu. Nie wszyscy byli mu przychylni, ale miał to w nosie. Tamci nawet z nim nie rozmawiali. Ale Travis, Rob, Emma, Stella i Olivia byli dla niego jak powietrze, więc się nimi nie przejmował.

Spojrzał na zegarek. Powinien zdążyć na ten autobus o szesnastej dwadzieścia. Wyjął telefon i zadzwonił do mamy informując, że będą mieć gościa. Jak się spodziewał, mama bardzo się ucieszyła i powiedziała, że nie wypuści go przed kolacją. Miło było wiedzieć, że gdziekolwiek jest, ma do kogo wrócić. Wolałby, żeby to był ktoś inny, kochanek, partner. Tylko miał kiepskie szczęście w miłości. A może trafiał na niewłaściwych facetów? Przypuszczalnie zakochał się za szybko i przez to cierpiał. Tak, był kochliwy. Czasami wystarczyła jedna noc z kimś i wpadał w sidła miłości. Ale dla niego nie seks był ważny, chociaż go lubił, to nie na to czekał. To mógł łatwo znaleźć. Brakowało mu zwykłego przytulenia się do kochanej osoby. Ciepłych oczu rankiem, które mówiły, że jest jego. Gdy szukał, nie znajdował odpowiedniej osoby. Dla wielu liczyło się tylko łóżko. Teraz lepiej mu było samemu. Nie cierpiał. Ale mimo wszystko miał nadzieję. Wierzył, że los we względzie miłości przyniesie mu kogoś ciepłego i stałego. Kogoś, kogo obdarzy uczuciem i

otrzyma je od niego.

– Gdzie jesteś, moja miłości?

Zwrócił uwagę na ludzi stojących na przystanku. Wszyscy na niego patrzyli. Ech, znów powiedział coś głośno. Wśród osób była młoda kobieta, jej postawa wołała: „jestem tu”. Uśmiechnął się. Nie miała szans i o tym nie wiedziała. Przez te rozmyślania dopiero po chwili zwrócił uwagę na piękną, wrześnie pogodę. To były ostatnie dni lata. Upalną porę roku wykorzystał dobrze. Ciekaw był, co przyniesie mu jesień

~\*~\*~

Nareszcie był w domu. Po wyjściu z agencji miał jeszcze dwa spotkania z klientami na mieście. A teraz mógł wrócić do domu. Zamknął duże, białe drzwi z mosiężną klamką i ozdobami. Położył teczkę na stoliku w holu, a marynarkę rzucił na nią.

Rozejrzał się. Pomieszczenie było duże, ozdobione roślinnymi motywami na lazurowych ścianach. Hol nie był zbytnio umeblowany. Stała w nim olbrzymia szafa z lustrem, w której często wisiały płaszcze gości, a obok niej druga szafa na buty. Stolik i fotel w rogu oraz stojak z kwiatami. Wystrój wyglądał na dość chłodny, ale James lubił go. Wśród wszystkiego, co kochał przebywanie w swoich czterech ścianach było czymś najlepszym. A jeszcze lepszym był ktoś, kto wybiegł z salonu i uśmiechnął się do niego szeroko, by zaraz podbiec do mężczyzny.

– James, jesteś.

– Ano, ano. – Podniósł do góry pięciolatkę i okręcił ją wokół własnej osi. Dziewczynka przytuliła się do jego szyi i śmiała głośno. – Gdzie Alex i Victoria?

– Victoria na lekcji muzyki, jak zawsze, a Alex ogląda film w salonie. Jest jakiś nadąsany, proszę pana. – Dopiero teraz Harner zobaczył młodą kobietę, którą zatrudnił do opieki nad jego rodzeństwem. – Nie odzywa się.

– Dziękuję, Chloe. Możesz już wracać do domu.

– Dobrze, proszę pana. Vicky trzeba odebrać o dziewiętnastej. Jutro o tej samej porze? – zapytała dwudziestopięciolatka.

– Tak.

– Pójdę po swoje rzeczy – powiedziała kobieta i poszła w stronę kuchni.

– Ej, słyszysz mnie?

– Słyszę, Sarah, słyszę.

– To puść mnie. Ken przyszedł na spotkanie do Barbie. Muszę podać herbatę – powiedziała czarnowłosa dziewczynka.

– Ależ proszę wybaczyć młoda damo, że panią zatrzymałem. – Postawił ją na marmurowej podłodze. Pośrodku leżał błękitny dywan. Dziecko pobiegło do salonu, a on poszedł w ślad za nią.

Tak, jak powiedziała opiekunka, jego brat siedział przed telewizorem. Nawet nie zauważył wejścia dorosłego przedstawiciela rodziny. James rzucił okiem na siostrę, która umieściła dom dla lalek na kremowym dywanie tuż przed czarną, czteroosobową, skórzaną kanapą, tym samym odgradzając się trochę od wejścia do pokoju. Przed meblem stał duży, niski, prostokątny stół, na którym Alex trzymał nogi. Leżały też na nim opakowania po chipsach i stała prawie pusta butelka coli. Po bokach stołu stały dwa fotele. W jednym z nich James lubił siadywać i czytać gazety. Po obrzuceniu wszystkiego wzrokiem znów przykuł swoją uwagę do brata.

– Alexandre Harner, czyżby film był taki wciągający, że nie widzisz, co się wokół dzieje? – zapytał, patrząc na prawy profil brata.

Szesnastoletni chłopak, kopia Jamesa, oderwał źrenice od telewizora, ale się nie odezwał. Po chwili znów wgapił się w telepatrzydło.

– Ok. To zacznijmy inaczej. Co zaś księciu dziś przeszkadza? – Stał tak, że zasłaniał bratu ekran.

– Spadaj! – Poderwał się z kanapy w celu wyjścia z pokoju.

– Hola, hola! Nie mów tak do mnie! – James już był przy nim i zatrzymał go przy drzwiach. – Co jest? – Sarah była małą, kochającą wszystkich wokół pięciolatką, Victoria bystrą, za bystrą czasami, wszystko widzącą dziesięciolatką, ale brat, który wszedł w okres dojrzewania, zaczynał się zmieniać i buntować. James mógł przypuszczać, że to śmierć rodziców, która miała miejsce dwa lata temu, się do tego przyczyniła.

– Co jest?! Jak jeszcze raz każesz tej głupiej gęsi przyjechać po mnie do szkoły, to... to... nie wiem, co zrobię! – wrzasnął.

– O czym ty mówisz? – Pogłaskał Sarah po głowie, która wystraszona krzykami młodszego z braci przytuliła się do nogi jej dorosłego, wiecznego obrońcy.

– Mizia, kizia, fizia czy jak ją tam nazywasz zrobiła mi obciach przed całą szkołą! Głupia suka!

– Jak ty się wyrażasz?! – Teraz i James nie był obojętny na to, co mówił brat. – Nie kazałem Marisie po ciebie przyjeżdżać! Co zrobiła? – spytał już spokojniej.

– Udawała mamusię! Dała mi buziaka w policzek, pogłaskała po głowie i nazwała synkiem! Miałem tylko jedną matkę! I nawet ona nie robiła mi wiochy przed szkołą! A twoje kochanki niech spieszą z naszego życia, bo na nic się nie przydadają!

– Alex, nie krzycz. – W oczach dziewczynki pojawiły się łzy.

Alexander popatrzył na oboje i wybiegł z salonu. Odgłos tupania po schodach odbił się echem w cichym domu.

– James, dlaczego on krzyczał? – Sarah pociągnęła brata za nogawkę spodni.

Ukucnął przed nią i odgarnął jej grzywkę z czoła. Krótkie loczki były takie niesforne.

– Alex się zdenerwował, bo Marisa zrobiła coś, co chłopak w jego wieku źle znosi.

– Nie lubię Marisy. Patrzy na nas krzywo. Ty nie chcesz nas słuchać, ale ona jest niefajna. – Wtuliła się w brata. – Vicky też jej nie lubi.

James chciał dać rodzinę swemu adoptowanemu rodzeństwu. Sądził, że wybrał dobrze. Marisa była piękną kobietą, ale nie mógł postępować wbrew nim, a i wbrew sobie. Nic do niej nie czuł. W łóżku była dobra, ale nie to jest najważniejsze. Postanowił, że przyjrzy się jej relacjom z dziećmi i przemyśli ich niby związek.

– Jadłś coś?

– Chloe zrobiła deser i nam dała. Jest jeszcze duży kawał w lodówce. – Dziewczynka uśmiechnęła się.

– Tak, a co to? – Obdarzył siostrę ciepłym wzrokiem. Przy nich pokazywał prawdziwego siebie.

– Chodź ze mną, pokażę ci. – Wsunęła swoją drobną rączkę do jego dużej i męskiej dłoni.

– Nie zdradzisz, co to?

– Nie. No dobra, to coś, co uwielbiasz. – Pociągnęła go w stronę kuchni.

Gdy byli w holu, jaki rozdzielał wszystkie pomieszczenia w całym domu, huknęła głośna, rockowa muzyka. Harner westchnął ciężko. Musi to przetrwać. Alex poboczy się do jutra i mu przejdzie.

~\*~\*~

Przygotował się na to, że mama zechce go udusić. Wyściskała go, jakby nie był u nich od lat. Mała, drobna kobietka miała siły w brud, a na pierwszy rzut oka nikt by o niej tego nie powiedział.

– Mamo, nie było mnie tylko kilka dni. – Poklepał ją po plecach.

– Ashley, puść go. – Tata Cody'ego tylko kręcił głową na nadopiekuńczość swojej żony.

– Dobrze, już dobrze. – Kobieta odsunęła się. – Schudłeś. Co ty jesz, biedaku? Ja ci przygotuję zapasy na kilka dni.

Pięćdziesięciolatka nie potrafiła nie wciskać mu zrobionych przez siebie potraw. Posada nauczycielki matematyki w miejscowym gimnazjum dawała jej na tyle wolnego czasu, że pichciła. Jej druga pasja. Pierwszą była królowa nauk. Jego zdaniem najgorsza szkolna zmora, z jaką się w

życiu spotkał.

– Mamuś, ja nie umieram z głodu. Nie jestem chudy, ale szczupły. Przyzwyczyłaś się do tatowego brzuszka. – Poklepał ojca po wydatnym brzuchu.

– Ty w moim wieku też będziesz taki miał.

– Nie strasz swego dziecka. No, nie stójmy tak na przedpokoju, w kuchni czeka coś dobrego, a potem kolacja. Zrobię leczo.

– Kocham cię, mamu. – Ucałował ją w policzek. Uwielbiał leczo i wszystko, co związane z cukinią. A w kuchni czekał na niego sernik z malinami. Powstrzymał chęć oblizania się. Ashley Adison robiła najlepsze ciasta na świecie.

– Siadajcie, zaraz wam podam. Tylko nie zeżryjcie wszystkiego. Jutro przychodzi moja przyjaciółka i obiecałam jej kawalek.

Cody patrzył na krzątającą się po kuchni mamę. Przerzucił wzrok na ojca. Mężczyzna miał sześćdziesiąt lat. Nigdy na nich nie narzekał w tym względzie, jaki stosunek mieli do tego, że był gejem. Przez kilka lat liceum bał się im o tym powiedzieć. Niby wiedział, że tolerują homoseksualistów, ale widzieć to w telewizji, a mieć syna o innej orientacji to co innego. Po ukończeniu liceum przyznał im się do tego. Nie chciał ukrywać swych chłopaków i wciąż okłamywać rodziców. Mama była zawiedziona. Czekwała na wnuki, a tu jej jedyne dziecko okazało się być gejem. Długo z nią rozmawiał na ten temat. Bał się, że ją rozczarował, ale ona to przeboleła i tylko powiedziała, że życzy sobie, by był szczęśliwy. Z ojcem było trudniej. Przez pierwsze tygodnie prawie nie rozmawiali. Starszy mężczyzna potrzebował przelknąć tę wiadomość, ale pewnego dnia przyszedł do niego i pierwszy oraz ostatni raz do tej pory go objął. To wiele znaczyło dla Cody'ego. Staruszek go zaakceptował.

Dziś, po tylu latach, wszystko było w porządku. Poza jedną rzeczą:

– Synku, a kiedy to przyprowadzisz do nas jakiegoś chłopaka lub mężczyznę, co? – Właśnie. Mama pragnęła mieć zięcia.

Ashley postawiła przed synem i mężem talerzyki oraz duży talerz z pokrojonym ciastem. Poprawiła brązowy włos, jaki wysunął się z za wsuwki podtrzymującej krótką fryzurę. I czekała na odpowiedź.

– Mamu, teraz praca. Chcę się wybić w agencji. Nie będę do końca kimś w rodzaju: „przynieś, wynieś, pozamiataj”. A, zapomniałbym wam powiedzieć, że mój projekt zostanie przedstawiony bardzo dobrej firmie kosmetycznej. – Zmienił temat.

– To potem. – Machnęła ręką. – Praca nie zajac, nie ucieknie. Gratuluję, ale chcesz zostać sam na stare lata?

– Nie zostanę. Przysięgam, że jak tylko spotkam tego właściwego, to przedstawię go teściowej.

A teraz mogę już jeść?

– Czy ja ci tego zabraniam?

– Nie ma czasu jeść, bo musi ci odpowiadać. – Włączył się do rozmowy John.

Kobieta dzieliła go ścierką, śmiejąc się. Sroga nauczycielka matematyki, jaką była w szkole, w domu zamieniała się w pełną humoru żonę i matkę. To u niej lubił. Niestety uczyła go i nie folgowała mu w murach szkolnych. Jego rodzice nadal mocno się kochali. Oczami wyobraźni widział siebie za trzydzieści lat i tego kogoś. Tylko kogo? Otrząsnął się z myśli i zajął ciastem.

~\*~\*~

– Pycha, nie? – Sarah połknęła swój kawałek placka.

– Najlepszy sernik z malinami, jaki jadłem – powiedział James.

– Nikt nie robi lepszych od Chloe. – Dziewczynka zeskoczyła ze swego krzesła i wdrapała się na kolana dorosłego brata. Ten pocałował ją w czubek głowy. Kochał ich. Musiał myśleć o swoim rodzeństwie. Ich przyszłości. Być, żyć dla nich. Zastąpić ojca i matkę. I mieć nadzieję, że znajdzie jakąś kobietę, z którą stworzą dom. A dom to rodzina. Nawet nie chciał myśleć, co by się z tymi dziećmi stało, gdyby jego nie było.

– Pogramy później w dinozaury? – zapytała Sarah.

– Najpierw muszę pojechać po Vicky do szkoły, a potem pogramy.

– Ale nie będziesz już dziś pracował? – Dziewczynce nie kończyły się pytania.

– Dziś nie. Zjemy jeszcze kawałek?

– Chloe przypomniała, żebyśmy nie zapomnieli o kolacji.

– Będzie, jak wróci Victoria.

– Ok. To kawałek zjemy. – Uśmiechnęła się do niego słodko. I jak miał nie ulec tej pięciolatce?

## Rozdział 3

Obudził się i zazgrzytał zębami. Zdecydowanie noc była za krótka, a on nie miał ochoty rozpoczynać dzisiejszego dnia. Musiał zacząć podrywać ten posąg. Przewrócił się na lewy bok, na prawy i znów na poprzedni. W końcu westchnął ciężko i wstał. Leżenie w łóżku w niczym mu nie pomoże. Niczego nie ułatwi. Przeciągnął się. Może by tak udał chorego? Nie, to nie przejdzie. Dostał swoją szansę i ją wykorzysta. O ile po tym całym pocałunku będzie jeszcze tu pracował. Jeżeli do niego dojdzie. Plan, potrzebował konkretnego planu. Ale najpierw wybada grunt.

W piżamie przeszedł do kuchni. Otworzył lodówkę w srebrnym kolorze. Wczoraj, dzięki mamie, wypełnił ją po brzegi. Na półkach stały sałatki, zapiekanka i inne pyszności zapakowane w próżniowe opakowania. Nawet kawałek ciasta dostał.

Zrobił sobie z niego śniadanie. Ta, zdrowo się odżywiał. Popił wszystko sokiem i poszedł się wykapać. Powinien zrobić jakieś wrażenie na Harnerze? Zapachem, ubiorem? Już widział, jak mężczyzna pada mu do stóp i... Prędeż go przeklnie.

Po kąpieli umył zęby, ogolił się i rozczesał włosy. Kudelki związał frotką kilka centymetrów nad karkiem, chociaż Agnes sugerowała, aby zostawił je rozpuszczone z nadzieją, że James weźmie go za dziewczynę i sam pocałuje. Ta kobieta czasami go osłabiała. Ukochana i jedyna dobra kuzynka. Miał większą rodzinę, ale gdy inni dowiedzieli się o jego orientacji, postanowili zerwać z nim kontakty.

Ubrał się w czarne, obcisłe jeansy, szarobiałą koszulkę na krótki rękaw. Na to nałożył czarną koszulkę z długim rękawem i zostawił ją rozpiętą. Było jeszcze ciepło, więc nie potrzebował nic więcej. Pozbierał potrzebne w pracy rzeczy i z duszą na ramieniu podążył na przystanek, błagając w duchu, żeby tylko autobus się nie spóźnił. W sumie nie byłoby to takie złe. Oddaliłby od siebie czas spędzony wyłącznie z Harnerem. Nie, nie bał się go. Po prostu nie lubił. Jeszcze Agnes go wrobiła i nie będzie jej. Popatrzył błagalnie w niebo, jakby prosił wszystkie świętości o ratunek. Niestety, a może i stety, autobus przyjechał punktualnie.

Cody, też punktualnie, był w agencji. Przynajmniej nie dane mu będzie wysłuchiwać kazania na temat, jak to nie wolno spóźniać się na spotkanie z szefem. Chciałby wiedzieć, czy Harner w domu też jest takim absolutnym władcą.

Przywitał się z innymi, z ulgą stwierdzając, że Madsona nie ma w biurze. Dopiero po chwili



przypomniał sobie, że mężczyzna miał ważne spotkanie ze stałym klientem.

– Cody, wyglądasz zajebiście – pochwaliła go Claudia. Kobieta miała biurko tuż obok niego i Agnes. – Gdzie ta znoszona koszulka i sprane spodnie ze sztruksu?

– Skoro mam uwieść szefa, nie będę wyglądał jak niechluj.

– Pewnie, że nie. – Zapatrzyła się na niego. – Dlaczego jesteś gejem? – Westchnęła ciężko, podpierając dłonią brodę.

– Matka natura mnie takim stworzyła? – Wiedział, że Claudia by się nim chętnie zainteresowała, gdyby był heteroseksualny. – Idę do gniazda bazyliuszka.

– Powodzenia. W projekcie oczywiście – szepnęła, chichocząc.

– Oczywiście. – Puścił jej oczko.

Punkt dziewiąta zapukał do gabinetu szefa.

– Wejść. – Usłyszał.

Przełknął ślinę. Cholera, jakoś dziwnie to wszystko odczuwał. Nie bał się tego faceta, ale ciężko mu było tam wejść. To wszystko przez ten zakład. Miał się szeroko uśmiechnąć czy zachować się, jak zawsze? A może zalotnie zamrużyć powiekami? Zanim wybrał jedno z wyjść, drzwi otworzyły się za pomocą dłoni bazyliuszka... ups, szefa.

– To pan. Czekają pan na specjalne zaproszenie? – James podniósł jedną z brwi. – Czas jest cenny. – Wrócił do prostokątnego stołu, na którym rozłożone były plany projektów reklam.

– Zamyśliłem się. – Zamknął drzwi.

– Mam nadzieję, że tym, co będziemy tu robić. Liczę, że dziś omówimy strategię, cały projekt i poprawimy co nieco. – Przyglądał się paru rysunkom, nie zwracając uwagi na Adisona.

– Zmienić? Sądziłem, że podoba się panu to, co stworzyłem z Agnes. Nie zamierzam nic zmieniać. To popsułoby całą koncepcję. – Podeszedł do niego lekko zdenerwowany. Będzie bronił swego projektu. Nie to, żeby nie potrafił przyjąć pomocy i rad, ale nie pozwoli na duże zmiany.

– Owszem. Miałem na myśli zmianę czcionki, przesunięcie kilku cieni i poprawę drobnych mankamentów. Zaczynajmy. Nie mam całego dnia. – Zmierzył młodszego mężczyznę wzrokiem.

Cody wzdrygnął się, kiedy piwne oczy spotkały się z jego. One zawsze przyciągały jak magnes. Być może dlatego nigdy nie potrafił odwrócić od niego wzroku. Inni uciekali oczami na ściany, sufity, a on patrzył bez zażenowania.

– Nie przypominam sobie, bym kazał panu stać jak słup i nic nie robić – warknął James.

– Bo pana zdaniem człowiek z miejsca ma wiedzieć, co robić i o co panu chodzi? – W głosie pojawiła się nuta wyzwania. Nadal mierzyli się wzrokiem.

– Szanuję ludzi, których nie trzeba trzymać za rękę i prowadzić jak dziecko. Pana natomiast mam popchnąć do działania? Jak coś trzeba zrobić, to się to robi. Jest pan dorosłym facetem czy nie

nie rozumiejącym gówniarzem?

Tego było już za wiele. Nie da się obrażać.

– Przyszedłem tu pracować, a nie zabawiać się z lodowatym soplem w słowne gierki. Jeżeli nie ma pan nic mądrego do powiedzenia, tylko woli mnie obrażać, to nie mam co tu robić. Kiedy się pan uspokoi, to może popracujemy.

– Ja tu pracuję do rana. Gdyby pan, panie Adison, był na tyle spostrzegawczy, to by pan to zobaczył. Ale odkąd pan tu jest, ani razu nie rzucił okiem na to, co zaproponowałem. – Wskazał ręką na rysunki Cody'ego.

– Nie powiedział pan, że już coś zrobił. – Nachylił się nad stołem i przyjrzał się swoim rysunkom oraz napisom obok nich. Zmarszczył brwi. – Czy pan proponuje, żebym zmienił to dlatego, że tak panu pasuje czy też to się lepiej spodoba? Uważam, że postać lepiej wygląda w takich kolorach.

James westchnął. Stał obok mężczyzny i też się pochylił nad rysunkiem. Wyciągnął rękę i zaczął tłumaczyć, o co mu chodzi, pokazując kolejne etapy, jakie można wprowadzić.

Cody zaczął rozumieć, dlaczego zmiana niektórych kolorów i czcionki będzie na plus. Poza tym cały czas myślał, jak wykorzystać ten moment, że stoją tak blisko siebie. Nagle wpadło mu coś do głowy. Pochylił się bardziej, tak, że zetknęli się ramionami.

– Tu można by przesunąć ten obiekt w prawo. – Wyciągnął rękę i niby to przypadkiem dotknął dłoni Harnera. Ta była gorąca. Ostatni jego facet miał ręce zimne. Ale uczucie ciepła nie trwało długo, bo James zabrał rękę, jakby go ogień poparzył i odsunął się.

– Nie ma potrzeby tego przesuwania. To byłyby już zmiany, których nawet ja nie chcę. – Podrapał się po tej dłoni. Czuł w niej jakieś mrowienie. – Trzeba popracować nad czcionką i... – Przerwał, ponieważ zadzwoniła jego prywatna komórka. Podeszedł do biurka i odebrał.

Cody, starając się nie słuchać, powrócił do projektu. Faktycznie drobne mankamenty, na które zwrócił uwagę Harner, da się usunąć i będzie dobrze.

– Ale ja teraz nie mam czasu. – Usłyszał Cody. Zerknął na szefa. Mężczyzna był podenerwowany. James słuchał dłuższą chwilę dzwoniącej osoby. – Tak, mnie też przykro, że to tak wypadło. I z powodu pani mamy. Coś wymyślę. Może pani jeszcze zostać godzinę? Dziękuję. Do widzenia.

James zauważył, że mężczyzna na niego patrzy. Co miał teraz zrobić? Nie miał ważnych spotkań, a to, co robili, było ważne. Niemniej dzieciaki są najważniejsze.

– Coś się stało? – zapytał Cody.

– Niech pan zbiera to wszystko i zapakuje do teczki – wypalił James.

– Dlaczego?

– Zmieniamy miejsce pracy. – Nie chciał tego, ale musiał to zrobić. Inaczej Adison nie będzie miał czasu wprowadzić zmian. Szlag, nie mieszał życia osobistego z zawodowym. Nie miał jednak innego wyjścia.

– Gdzie jedziemy?

Harner nie odpowiedział, zbyt zdenerwowany. Sam zaczął pakować swoje rzeczy. Cody poszedł w jego ślady.

Po kilku minutach wyszli z gabinetu. Harner jeszcze przekazał obowiązki najstarszemu stażem pracownikowi i opuścili biurowiec.

– Może mi pan powiedzieć, gdzie jedziemy? – zabrał głos Cody, siedząc już w wygodnym fotelu czarnego Jeepa Grand Cherokee. Nigdy nie będzie go stać na takie auto.

– Do mnie do domu. – Prowadził pewnie samochód, ale bardziej niż zwykle zaciskał ręce na kierownicy. Lubił zachować prywatność dla siebie, a teraz ten facet pozna jego rodzeństwo i nie tylko. Ważniejsza od tego była chęć zdobycia nowego kontraktu.

– Do pana. Dlaczego?

– Za dużo pan pyta. Będziemy na miejscu, to się pan dowie.

Adison umilkł, patrząc na co rusz zmieniające się krajobrazy. Za oknem pojawiały się ulice, których nie znał. Nie miał powodu bywać w takich miejscach pełnych willi, basenów i innych dziwadeł świadczących o bogactwie często zdobytym w nieuczciwy sposób lub żerując na swoich pracownikach.

I jakież było jego zdziwienie, gdy zamiast spodziewanej willi, otoczonej ogrodami, zajechali przed zwykły, wprawdzie ogromny, dom wymurowany z czerwonej cegły. Dach budynku był ciemno-szary i ułożony pod różnymi kątami, zależnie, co pokrywał. Duże, prostokątne okna, balkon wiszący na pierwszym i drugim piętrze, rośliny wspinające się po nich i małe świetliki na strychu potrafiły go oczarować. No dobra, to nie był zwykły dom, ale rezydencja. Za nic jednak nie przypominała bezdusznego budynku. Tu czuło się spokój. Ogród też był. Rosły w nim różnej wielkości drzewa, krzewy, a nawet kwiaty. Pomiędzy nimi wisiały dwie huśtawki. Obok była obudowana piaskownica. Słyszał, że szef miał o wiele młodsze od siebie rodzeństwo.

– Długo się pan będzie gapił na otoczenie?

Cody nawet nie zauważył, kiedy opuścił auto i stanął pośrodku placu pokrytego betonem. Kopnął go zaszczyt poznania miejsca zamieszkania bazyliuszka. A i może większa szansa na zbliżenie się do mężczyzny.

– Pięknie tu – powiedział Adison.

– Dziękuję. Proszę za mną.

Cody nienawidził tak oficjalnego traktowania. Zawsze go to irytowało w Harnerze.

– Czy pan nie potrafiłby zachować się bardziej po ludzku? – spytał, idąc za mężczyzną.

– To znaczy? – Otworzył drzwi i wpuścił do holu Adisona. Sam wszedł za nim i zamknął wejście.

– Z mniejszym dystansem. Nie tak formalnie, jak dotychczas.

James spojrzał na niego chłodno.

– Uzgodnijmy jedno. Pan jest pracownikiem, ja szefem. Nie jestem osobą, która zaprzyjaźnia się ze swoimi pracownikami. Niezależnie, kim są. To niszczy dobrą współpracę i spada jej wydajność. Przyjaciel-szef osłabia swoich pracowników.

– Moim zdaniem poprawia ją. – Powiódł wzrokiem po holu. Podobało mu się i tutaj. Nic by nie zmienił.

– Rozsiądziemy się w moim gabinecie na piętrze. To trochę potrwa. – Zdjął marynarkę. Pod nią miał koszulę na krótki rękaw. Odsłaniał on silne, lekko owłosione przedramiona. – Zaprowadzę tam pana, a sam pójdę się przebrać.

– Panie Harner? – Z pomieszczenia obok wyszła młoda kobieta. Z tego, co Cody zauważył, była to kuchnia.

– Chloe, jedź zajmij się mamą. Choroba nie wybiera. Ja zostanę.

– Dziękuję. Proszę wybaczyć, ale to tak nagle nastąpiło. Jutro przyślę koleżankę. Zna ją pan.

– Dobrze. Tylko niech będzie na siódmą.

– Na pewno będzie. Jest jeszcze jedna sprawa. Nie zdążyłam zrobić obiadu.

– Poradzę sobie.

– I jeszcze z przedszkola Sarah trzeba...

– Chloe, niech pani jedzie do mamy.

Cody przysłuchiwał się całej rozmowie. Niewiele z niej rozumiał, ale mógł od razu przyznać, że zupełnie inne relacje łączyły Harnera z tą kobietą od tych w agencji.

Po kilku minutach znalazł się w przestronnym, ale zarazem bardzo przytulnym gabinecie. Pomimo brązowych mebli, które pochłaniały światło, dzięki dużym otworom okiennym i kremowym ścianom, było jasno. Tym bardziej, że słońce zaglądało przez otwarte okno. Wyjrzał przez nie. Za domem rozciągał się trawnik, pośrodku którego stała altana i, jak się spodziewał, był basen. Wszystko od sąsiadów było odgrodzone wysokim murem, który wyłaniał się zza rozłożystych drzew.

Nie wiedzieć czemu, szkoda mu się zrobiło tego, że jest tu pierwszy i ostatni raz.

– Sądziłem, że przygotuje pan materiały do pracy.

Cody odwrócił się i powstrzymał szczękę przed opadnięciem w dół. Mężczyzna miał na sobie granatowe, dobrze podkreślające jego wąskie biodra, i nie tylko biodra, spodnie jeansowe, lekko wycierane na całej linii prostej nogawki. Koszulka polo w kolorze o ton jaśniejszym od spodni nie miała zapiętych guzików, dzięki czemu wystawała spod niej opalona skóra. Nigdy go takim nie widział. Miał ochotę, żeby Harner się odwrócił i pokazał, jak materiał opina jego pośladki.

– Sądził pan, że urodziłem się w garniturze? – James podniósł prawy kącik ust, jakby kpiąc z drugiego mężczyzny.

– Nie, tylko wygląda pan inaczej. – Przesunął po nim jeszcze raz wzrokiem.

– Wracajmy do pracy. – Jakoś nie spodobało mu się, jak Adison patrzy na niego. Czasami zapominał, że ten był gejem.

~\*~\*~

Po dwóch godzinach pracy Cody musiał przyznać, że Harner był doskonały w swoim fachu. Pokazał mu wszystko to, czego on nie widział. Doprowadzali projekt do porządku. Jutro zajmie się wszystkimi poprawkami i będzie idealnie. A potem tylko czekać na prezentację i werdykt Beauty Cosmetics.

James postawił przed nim szklanke coli i usiadł obok Cody'ego na kanapie po raz pierwszy, tłumacząc pozostałe niedociągnięcia i co by wypadało zmienić. Na szczęście, jak powiedział, to tylko naprawa drobnych usterek, a nie zmiana projektu na swój i Adison się już nie rzucał. Wychylając się, by narysować dodatkowy cień na budynku, dotknął udem uda Cody'ego, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, był tak pochłonięty pracą. Pracą, która była jego pasją.

Natomiast Cody nie przeszedł obojętnie przez ten przypadek. Ciepło drugiego ciała posłało prąd w dół kręgosłupa. W głowie mu zawirowało. Zaczął oceniać profil mężczyzny, przestając go słuchać. Harner był nieziemsko przystojny. Jego włosy błyszczały teraz w świetle słońca, jakie go dosięgło. Zarost na twarzy, który miał może ze dwa dni sprawiał, że nagle nabrał ochoty, by poczuć, jak drapie go po policzku. Miał nadzieję, że kiedy doprowadzi do pocałunku, to mężczyzna nie ogoli się na gładko, jak często to robił. Obliznął usta i próbował na powrót skupić się na tym, co mówi James. Nie było to łatwe. Co się z nim działo? Nigdy nie zwracał na niego uwagi, wiedząc, że Harner jest niedostępny. Poza tym nienawidził tego faceta całym sercem. Być może to za mocne słowo, po prostu go nie lubił. Denerwował go i tyle. Ale wizja, że ma go pocałować i musi to zrobić jak najszybciej, zaczynała działać w sposób, jakiego się jeszcze rano nie spodziewał. Co więcej, jeszcze pięć minut temu tak było.

Działając pod wpływem chwili przysunął się jeszcze bliżej, tak, że mogli stykać się dodatkowo ramionami i nachylił się w stronę mężczyzny. Wciągnął w nozdrza zapach wody kolońskiej. Nie znał jej nazwy, ale musiała być cholernie droga. Mniejsza z tym. Poczłł bergamotę, cytrynę, lawendę, pomarańczę i te wszystkie nuty sprawiły, że jego członek drgnął. Nie mógł na to pozwolić. Zapadłby się pod ziemię, gdyby mężczyzna zobaczył jego stan, albo prędzej dostałby kopniaka i wyleciał na zbity pysk.

*To Harner, ten Harner, którego nienawidzimy, wmawiał sobie. Zamknął oczy.*

James dopiero teraz zorientował się, jak są blisko siebie, kiedy przeniósł wzrok na Adisona. Ten miał zamknięte oczy i... rumieńce na policzkach? Co znów wyprawia ten typek, który doprowadzał go nie raz do pasji tymi swoimi gadkami i tym wojowniczym, nieustępliwym wzrokiem?

– Ma pan gorączkę, czy tak na pana działa mój głos? – zawarczał.

Cody ocknął się. Znów to samo. Ich oczy zderzyły się ze sobą. Przełknął ślinę. Miał mu powiedzieć, że starał się uspokoić, bo nagle zaczął na niego działać? Sam był w szoku. A po takich słowach już na sto procent widział siebie za drzwiami tego domu.

– Po raz pierwszy odebrało panu głos, panie Adison? Widzę, że tak. Muszę wyjść na kilka minut. Zostanie pan sam i mam nadzieję, że popracuje nad tym, o czym mówiliśmy. – Wstał.

– Wychodzi pan gdzieś?

– Tak. Nie mam czasu gotować, a jak wróci moje rodzeństwo, muszą coś zjeść. Niedaleko jest doskonała włoska restauracja. Będę za dziesięć minut.

Cody odprowadził go wzrokiem, a potem odetchnął z ulgą na tę daną mu chwilę samotności. Ukrył twarz w dłoniach. Co on najlepszego zrobił? Zapomniał, że na nim podniecenie widać jak na dłoni? Zawsze wtedy, wbrew niemu, policzki stawały się czerwone, oczy błyszczały, jakby miał gorączkę. Całe szczęście, krew nie miała czasu odpłynąć w inne miejsce. Nad tym zdołał zapanować.

I co miał dalej robić? Ma go uwieść. Tylko jak? Jak ma zbliżyć się do faceta, mówiąc do niego ciągle na per pan? Powinien powiedzieć mu o zakładzie i będzie łatwiej. Może wybląga u niego ten pocałunek. Przecież mężczyzna chce mieć ten projekt, więc powinien się zgodzić. Tylko mały, udawany pocałunek na środku głównego pokoju w agencji. To nic wielkiego, prawda? Lepiej, żeby nie brał Harnera z zaskoczenia, bo wtedy przegra zakład. Ten go odepchnie i jeszcze podbije mu oczy przy wszystkich. W najlepszym wypadku. Harry nie musi wiedzieć, że nie uwiódł Jamesa.

– Co mam robić? – Zdenerwowanie pokazało się w jego trzęsących dłoniach. Odłożył kredkę i podniósł się z sofj. Przeszedł przez pokój wolnym krokiem. Wzrastało w nim napięcie tak silne, że oddech mu przyspieszył. Zrobiło mu się gorąco. Zdjął koszulę, rzucając ją na fotel, zostając w

samej koszulce. – Co mam robić? – Znow opadł na kanapę i odchylił głowę na oparcie.

~\*~\*~

James zapakował do samochodu pojemnik z pięcioma obiadami. Kupił też dla Adisona. Nie chciał, żeby mężczyzna oskarżał go później o to, że umierał z głodu. Już miał wsiąść do auta, kiedy rozdzwonił się jego telefon. Spojrzał na wyświetlacz i skrzywił się. Odebrał.

– Halo.

– Cześć, misiu. – Marisa zapiszczała w głośniku.

– Hej, pysiu. Co tam?

– Zaniedbujesz mnie, kochanie. Spotkajmy się dzisiaj.

– Pracuję. Jutro możemy się spotkać na obiedzie.

– O tak, z rozkoszą. Możemy cały dzień spędzić razem w sobotę. Co ty na to?

– Ten dzień spędzam z dziećmi. Jak chcesz, to możesz przyjechać i dotrzymać nam towarzystwa. – Żałował, że nie widzi jej miny. Propozycja, którą wystosował, miała swoje drugie dno. Koniecznie musiał przyjrzeć się temu, jak ona traktuje jego rodzeństwo. Nie ożeni się z kobietą, która ich nie zaakceptuje. Od dawna powtarzał sobie, że będzie z tą osobą, jaką zaakceptują dzieci i na odwrót.

– Eee... Doskonały pomysł. Poznam ich lepiej.

– To jesteśmy umówieni, Mariso. Co do jutra, to zadzwonię jeszcze.

– Papa, misiu.

Nacisnął czerwony przycisk z satysfakcją. Jakoś wnerwiło go to jej piszczenie. Wsiadł do samochodu.

W domu wypakował wszystko i zostawił w kuchni. Podgrzeje to o odpowiedniej porze. Wszedł na piętro i skierował się do swego gabinetu. Drzwi były otwarte tak, jak je zostawił. Zastał swego pracownika ponownie z zamkniętymi oczami z głową na oparciu mebla. Oparł się o framugę ramieniem.

– Sądziłem, że pan pracuje, a nie śpi. – Miał ochotę się roześmiać, gdy Adison podskoczył i wlepił w niego zły wzrok.

– Nie śpię, panie Harner. Myślę. – Ten facet znow go wkurza. Ta ironia w jego głosie zawsze będzie go doprowadzać do szału.

– O czym to?

– Musimy porozmawiać – powiedział poważnie i wstał. Obszedł stół, stając pośrodku pokoju. I

znów to cholerne podniesienie brwi u Harnera. – Nie spodoba się to panu.

– Już mi się nie podoba. – Stanął w pobliżu mężczyzny. – W ogóle gra mi pan na nerwach od początku.

– Nadal nie zapomniał pan tej „Żylety”?

– Raczej tego, jak oceniłeś mnie tylko ze słyszenia. – Znów przeszedł na „ty”.

– I była to prawda. Jesteś ostry. – Specjalnie nie powiedział „pan”.

Harner zmrużył oczy.

– Nie kazałem panu mówić mi na per ty. Lepiej niech pan powie, o co chodzi. – Wsunął rękę w kieszenie.

– O zakład z Harrym Madsonem. Założyłem się, że jak czegoś nie zrobię, to mam zrezygnować z projektu.

– Tego projektu? – syknął. Doszły go słuchy, że Adison jest nieodpowiedzialny i przyjmuje głupie zakłady Madsona.

– Tak.

– Co za głupota! Niech pan zrobi, co ma zrobić i już! Albo wycofać się z zakładu! – Spiorunował mężczyznę wzrokiem.

– W tym sęk, że wycofać się nie mogę, bo przegram. A zrobienie tego, co mam zrobić, nie jest łatwe. – I tu Cody przechodził do tej trudniejszej części. – Musi mieć pan w tym swój udział.

Nie wierzył w to, co usłyszał. Ten wnerwiający facet wciągnął go w coś? Dał mu szansę ze względu na projekt. Znosi go teraz w swoim domu, a on go wrobił w jakiś zakład?! Co za infantylne zagrania ma Adison!

– Przesłyszałem się czy powiedział pan właśnie: „Musi mieć pan w tym swój udział”? – wycedził. Czy uduszenie za coś takiego jest karalne?

– Dobrze pan usłyszał. – Nerwy coraz bardziej go opanowywały, ale jak zaczął, to skończy. – Tak więc, właśnie, tego tam. – Podrapał się po głowie. – Miało to inaczej wyglądać. Miałem nic nie mówić, ale z drugiej strony nie zostało powiedziane, abym tego nie robił. No, i...

– Powie pan, o co chodzi czy będziemy bawić się w kotka i myszkę?!

Nie podobał się Cody'emu ten syk z ust Harnera.

– Muszę zrobić, my musimy... A zresztą, co mi tam, pokażę ci, co musimy zrobić. – Z sercem w gardle i pełen strachu podszedł do mężczyzny. Złapał go jedną ręką za szyję, a drugą objął w pasie z taką szybkością, że Harner nie zdołał nic zrobić, i wpił mu się w usta z pełną determinacją. Widział, jak oczy mężczyzny rozszerzają się w szoku. Czuł tężejące mięśnie. I miał zamiar tylko pokazać mu, co ma zrobić, ale jak był tak blisko niego, nie miał ochoty się odsunąć. Przywarł swoim ciałem do drugiego ciała. Miękkie usta Jamesa doskonale wpasowały się w jego. Przycisnął je mocniej,



wsysając dolną wargę i liżąc ją.

Zamęt w głowie miał tak duży, że nie potrafił do końca zrozumieć, co się dzieje, kiedy usta Adisona dotknęły jego, a teraz łapczywie wpijają się, jakby chciały wysssać z niego wszystko. Kiedy do jego mózgu dotarło, co się tak naprawdę dzieje, złapał mężczyznę za ramiona i próbował go odepchnąć. Jak na złość ten szczupły facet był silny i jeszcze przylepił się do niego jak rzep. To, co robił, było obrzydliwe.

Cody zamroczony tym, co robił i tym, jak to na niego działało, na siłę wsunął język do wilgotnych ust mężczyzny. Uderzył w niego smak Jamesa, a nogi się pod nim ugięły. Tak dawno nie był blisko mężczyzny. A jeszcze takiego to nigdy nie miał. Ciało reagowało ochoczo na to, co się działo. Członek też obudził się ze swojego snu i krew do niego nabiegała w tempie tak silnym, że ponownie zakręciło mu się w głowie. Badał językiem podniebienie Jamesa, nie zwracając uwagi na to, co robi lub czego nie robi całowany mężczyzna.

Nie chciał tego, nie zgadzał się na to, by całował go mężczyzna. By wypchał mu do ust swój ohydny jęzor! Nie! Nie! I jeszcze raz zdecydowane nie! W dodatku poczuł coś twardego na swoim udzie. To przeważało szalę. Ten atak doprowadził go do furii. Odepchnął z całej siły, jaką zebrał w sobie, Adisona. Miał ochotę pluć lub wyparzyć sobie usta.

Dopiero, kiedy upadł na podłogę i uderzył skronią o stół, obudził się z tej swoistej hipnozy. Złapał się za głowę i skierował ciągle zamglony wzrok na rozjuszonego mężczyznę. No, to już po nim.

– Wypierdalaj z mojego domu i firmy, napalony pedale! – Cody poczuł ukłucie bólu na to słowo. W szkole za często je słyszał w stosunku do siebie. – Co ty sobie wyobrażałeś?! Jak śmiałeś mnie tknąć?! – krzyczał James.

– Pokazałem, co mam zrobić. – Wstał i zachwiał się. Spojrzał na swoją dłoń, którą przykładał do skroni. Na szczęście nie było krwi. – Założyłem się, że cię uwiodę! I pocałuję na oczach wszystkich i ty oddasz pocałunek z pasją.

– Jesteś pierdolnięty! Grasz moim życiem?! Zapomnij o zakładzie! Jeszcze raz mnie dotkniesz, choćby palcem, to będzie po tobie! A teraz wypieprzaj stąd! – Wskazał mu palcem drzwi. Był tak wściekły, że z trudem nad sobą panował. Jak ten nie wyjdzie, to wybije mu wszystkie zęby.

Cody spuścił wzrok. Po raz pierwszy się poddał przy tym mężczyźnie. Minał go i wyszedł z gabinetu bez słowa. Za sobą usłyszał warczenie i trzaśnięcie drzwi. Był smutny, zły, ale dobrze zrobił, mówiąc mu o tym. No dobra, pokazując. Gdyby zadziałał w biurze, Harner ośmieszyłby go przed innymi. Mógł się założyć, że byłoby o wiele gorzej. Nawet nie rozglądając się po domu, dotarł do wyjścia. Cekał go dłuższy spacer, zanim znajdzie jakiś przystanek autobusowy. Jak dotrze do mieszkania, będzie użalał się nad swoją nieprzeciętną głupotą i zapadnie się pod ziemię

na zawsze.

## Rodzina 4

Wściekłość, nawet po wielu godzinach, targła nim na wszystkie strony. Jak ten pieprzony Adison śmiał go tknąć?! Znalazł sobie obiekt zakładu! Co za świr! I jeszcze jak go trzymał! Jak panienkę, żeby mu nie uciekł. James zazgrzytał zębami, schodząc na parter. Jak go zobaczy, to nogi z dupy mu powyrywa, a najlepiej skopie do nieprzytomności.

Wszedł do kuchni, gdzie jego rodzeństwo jadło śniadanie przygotowane przez Natalie, zastępczynię Chloe. Dziewczyna o niebiesko-czarnych włosach przywitała się z nim i z trudem powstrzymał się przed zawarczeniem na nią. Dlatego, że były tu dzieci.

– Nasz brat nie w humorze – zacmokał Alex.

– Pilnuj własnego nosa. – James ostrzegł go tymi słowami, że jak jeszcze coś powie, to będzie źle. Alex już nie był dzieciakiem.

– Nie odzywaj się tak do Alexa. Ciągłe się kłóćcie – wtrąciła Sarah. Trzymała w ręku mały, kolorowy kubek w kształcie głowy misia.

James obrzucił ją cieplejszym wzrokiem, a także cichą Victorię. Wziął filiżankę z kawą i podszedł do okna. Wisiała na nim biała firanka w fantazyjne wzory. Za nią na parapecie stało jakieś zielsko, ale mężczyzny to nie interesowało. Spojrzał przez szklaną taflę. Na dworze świeciło słońce. Pomimo tego dzień zapowiadał się na chłodniejszy od tego wczorajszego. Wskazywała na to nie tylko temperatura, chociaż w ciągu dnia z dziesięciu stopni się podniesie, na termometrze wiszącym zamocowanym do ramy okna, ale też wiatr hulający w gałęziach drzew i poruszających nimi. Po chwili już tego nie widział. Wyobraźnia zaprowadziła go do gabinetu i tej znieawidzonej sceny. Znow poczuł ten na siłę wpychający się do jego ust język Adisona i skrzywił się z obrzydzenia. Facet napadł na niego, jak na pierwszą lepszą męską kurwę. Czuł, że powinien go zwolnić, kiedy się dowiedział o jego... skłonnościach. Gdy ten wyszedł, miał ochotę rozwalić gabinet. Gotowało się w nim i zmiotł ręką wszystko to, co leżało na niskim stole, przy którym pracowali. Miał ochotę komuś urwać łeb. I wiedział, komu. Uspokoił się dopiero, jak dotarło do niego, że musi odebrać małą z przedszkola. Dzięki temu nie zburzył całego domu. Chociaż i tak chodził rozdrażniony. Dopiero, gdy przyszła noc, nieprzespana noc, dostawał na powrót białej gorączki.

*Pieprzony Adison. I jego zakład. Madson, tak? Harry, Harry, pogadamy sobie dzisiaj.*

Na usta wstąpił mu szydery uśmiezek. Dopił kawę i odstawił puste naczynie na szafkę. Od

razu napotkał wzrok Victorii. Dziewczynka patrzyła na niego przenikliwie. Jakby czytała w myślach.

– Zbierajcie się, zaraz będzie autobus. – Tak, nawet po bogatych dzieciaków podjeżdżał zwykły, szkolny gimbus. Tym bardziej po nich. On nie zamierzał ich wozić w luksusach i oddzielać od kolegów, wożąc autem, a oni, szczególnie Alex, też woleli nie mieć na głowie dorosłego brata. Tylko pięciolatka miała zaszczyt być podwożona przez niego do przedszkola. Ewentualnie przez nianię.

– James, cokolwiek się stało, na pewno to nic złego. – Victoria poprawiła bordową spódniczkę od mundurka. Jak na swój wiek dziesięciolatka była wysoka i jak tak dalej pójdzie, za rok, dwa dogoni Alexa. – Jedź do pracy i się nie przejmuj.

Zmarszczył brwi. Ona go nie raz zadziwiła. Miała wiele z charakteru mamy.

– Zbieraj się już – powtórzył James.

– Odwieszysz mnie dziś do przedszkola? – Sarah uczepiła się jego nogi i pociągnęła za nogawkę spodni w kant.

– O ile będziesz gotowa w ciągu minuty.

– Będę.

Wiele go kosztowało panowanie nad sobą. Ale wiedział, że to się skończy, jak zostanie sam. I niech ma się każdy na baczości, kto stanie mu na drodze.

~\*~\*~

Wszystko stracone i to z jego wrodzonej głupoty. Po co to zrobił? Po co go pocałował? I jeszcze nie zapanował nad tym. Może nie powinien tego robić tak. Tylko oswoić Harnera ze sobą. I faktycznie uwieść. Cody miał ochotę zaśmiać się histerycznie. Nawet, jakby był najprzystojniejszym facetem na świecie, a nie był, i jedyną osobą na ziemi, nic by to nie dało. Harner był hetero. A tacy w większości panikują, jak gej jest w ich pobliżu. Nie zdążyłby zmienić płci w ciągu tych paru dni, żeby mężczyzna go nie odepchnął.

*Głupi. Głupi. Głupi.*

Walił głową w poduszkę. Leżał jeszcze w łóżku, robił to od czasu, jak wrócił do domu, nie mając ochoty wstać. Właściwie to nawet nie było takiej potrzeby. Przecież nie miał już pracy. Nie miał prezentacji dla Beauty Cosmetics. Niczego. Nawet tego mieszkania.

Ukrył twarz w męczonej wcześniej poduszce schowanej w zielono-żółtej poszewce. Nerwy na

siebie przechodziły z powrotem do smutku. Zawiódł siebie, rodziców, Agnes, która tak ciężko z nim pracowała nad pomysłem na reklamę. Harry wygra podwójnie. Będzie miał po raz kolejny swoją godzinę chwały i pozbył się konkurencji. Nieważne, że ta konkurencja sama się załatwiła. I czuła się teraz podle.

Chciał po prostu zasnąć i obudzić się w innym świecie. Gdyby miał możliwość cofnięcia czasu... Nie. Lepiej jest tak, jak wyszło. Nie było świadków jego upokorzenia. Jakby to się stało w agencji, byłby to dla niego koniec świata. Wyśmiewaliby go do następnej wpadki. Harner coś w nim wypalił, gdy go tak popchnął oraz tym, co powiedział. Mógł być silny, ale bywały chwile, że zwyczajnie wolały się nie urodzić. Wracaly wspomnienia ze szkoły. W liceum mimo wszystko, jako dzieciak, przejmował się tym, jak go nazywano. A wszystko przez to, że ktoś zauważył, jak wodzi wzrokiem za szkolną gwiazdą futbolu. I wtedy też był głupi, zakochał się w heteryku. Nigdy nawet nie zbliżył się do niego. Tylko patrzył. Futbolista i tak rzucił mu w twarz: „Pedale, jak zbliżysz się do mnie, wylądujesz na wózku”. Bolało. Bardzo. A teraz nie kochał, nawet nie lubił, a pocałował i co? Też boli, ale z innego powodu.

– Jestem debilem. Bezrobotnym kretynem.

Zadzwonił telefon. Wyciągnął po niego rękę tylko po to, by rzucić nim o ścianę. Nie chciał nikogo widzieć, z nikim rozmawiać. Chciał nie istnieć.

~\*~\*~

Agnes nie rozumiała, dlaczego o dziesiątej jej kuzyna jeszcze nie ma w pracy. Mieli zrobić te poprawki, a i jeszcze tyle innej pracy czekało. Położyła komórkę na biurku. Spróbuje później zadzwonić.

– Widziałas Harnera? – Diana usiadła na brzegu jej biurka.

– Niestety. Bez kija nie podchodź. – Westchnęła.

– Właśnie. Będziemy mieli przewalony dzień. Miałam go poprosić o wolne w poniedziałek. Mój synek ma w szkole przedstawienie, chciałam iść, ale nie zbliżę się do Harnera na krok.

– Tu się pracuje czy plotkuje?! – Usłyszały podniesiony głos szefa. Nie zauważyły, jak wyszedł z gabinetu. Akurat patrzył na nie. – Drogie panie, może byście tak poszły na targowisko i tam poplotkowały jak przekupki. I gdzie jest Madson?!

– Będzie o jedenastej. Sam pan dał... – zaczął Travis, jeden z największych podlizuchów. W ustach miał swoją kanapkę.

– Panie Noriss, niech pan nie mówi do mnie z pełnymi ustami. Nikt pana nie nauczył dobrego

wychowania? Może czas wrócić do szkoły! – Trzasnął drzwiami, wracając do pomieszczenia.

– Trzymaj te statystyki. – Diana podała wydruk koleżance i wróciła do swego miejsca pracy.

Agnes nawet nie spojrzała na to, co trzymała w dłoni. Zastanowiło ją to, dlaczego szef jest tak nabuzowany. Cody'ego nie ma. Czy coś się wczoraj stało? Że też musiała „zastrajkować”. Odwróciła się do Petera. Mężczyzna po raz kolejny skreślał coś w notesie.

– Pet, słuchaj, długo Cody i szef ze sobą pracowali?

– Nie mam pojęcia. – Postukał czarnym pisakiem o brulion. – Wyszli po kilku minutach i żaden nie wrócił.

To teraz poczuła niepokój. Co Cody zmalował? Zadzwoiła jeszcze raz do niego i znów nic.

– Pet – ponownie zwróciła się do kolegi. – Mam pilną sprawę. Gdyby szef zauważył, że mnie nie ma...

– Powiem, że masz spotkanie z klientem.

– Fajny z ciebie facet. – Podniosła się z obrotowego krzesła. Wzięła zakiet i torebkę, po czym wymknęła się z pokoju.

~\*~\*~

Z tego, co zauważył, Adisona nie było. Słusznie. Powinien przygotować mu zwolnienie z pracy. Tylko jakby to uargumentował? Zwolnił go, bo facet rzucił się na niego i spenetrował mu usta językiem? James oparł łokcie na biurku, a czoło na dłoniach. Dlaczego wciąż o tym myśli? Wielu mężczyzn pocałowało kobiety na siłę w taki sposób i te tak nie roztrząsały wszystkiego z drobnymi detalami. Ale to nie była ta sama pleć!

Całe szczęście jutro weekend i do poniedziałku nie musi się zajmować niczym innym, jak chwilą odpoczynku z rodziną. No i Marisą. Jutro zobaczy, czy kobieta byłaby dobrą... matką? Nie. Opiekunką raczej, dla jego rodzeństwa.

Uruchomił laptopa. Musiał popracować. Inaczej zmarnuje dzień na myślenie o tym... tym... Uderzył ręką w biurko.

*Adison, wypad z mojej głowy. Jeszcze mnie popamiętasz. Będę twoim najgorszym koszmarem. Madsona też. Poczekaście do poniedziałku.*

Z tymi myślami uruchomił program do grafiki. Co mu przypomniało, że również w poniedziałek musi się wycofać z walki o kontrakt z Beauty Cosmetics. Nie chciał tego. To zapewni mu zysk i lepsze zabezpieczenie dla dzieciaków na przyszłość. Jeszcze się nad tym zastanowi, ale jak coś, to będą inne, silne na rynku firmy, a projektu Madsona na pewno nie zamierza przedstawiać

nikomu.

Pukanie do drzwi przerwało jego rozmyślenia. Znów nie wiedział, kiedy w nie zatonął.

– Czego? – warknął, nie unosząc wzroku znad ekranu.

Do gabinetu zajrzała Stella. Najstarsza osoba z pracowników, miała blisko czterdziestki i bardzo lubiła wtrącać się w nieswoje sprawy. Jej przenikliwe, zielone oczy szybko i po raz kolejny oceniły stan szefa.

– Przepraszam, czy mogłabym w czymś panu pomóc?

– W czym? – Oderwał wzrok od komputera i zmierzył jej postać. Nie lubił jej, ale była jednym z lepszych strategów. On był najlepszy.

– Pan jest bardzo zdenerwowany. – Podeszła bliżej. Długa do ziemi spódnica w kolorze khaki zafalowała.

– Ach, tak? – Złożył dłonie w piramidkę. Czy ona nie rozumie, że dużo ryzykuje, próbując coś wskórać?

– Tak. Ledwie pan wszedł, a już ustawił pan wszystkich. Tylko zastanawiamy się, czy możemy jakoś panu pomóc. Czy z firmą są problemy?

– Kto się zastanawia? – Podniósł brwi.

– Rob, Travis i ja.

– To widać, że nie mają państwo dużo pracy. Zapewne to, co państwo robią, wiele czasu nie zajmuje. – Wstał i podszedł do regału dużego na całą ścianę. Przeszukał półkę i wyjął gruby segregator.

– Jesteśmy zajęci, ale...

– Ale bardziej interesuje państwa mój zły humor niż to, co macie robić. To jest spis wszystkich badań rynku z ostatniego półrocza. To, co klienci kupują, czym się interesują. Jak działają na nich nasze reklamy i tak dalej. Sądzę, że nie muszę tego tłumaczyć oraz tego, co trzeba zrobić. Miałem się tym zająć osobiście, ale skoro moi pracownicy nie mają co robić, to proszę. – Podał jej segregator. Kobieta wzięła go z taką miną, jakby to był wyrok śmierci. – Jak jeszcze ktoś mi przeszkodzi, to pożegna się z pracą. – Tylko tak będzie miał spokój. – No, chyba że wróci Madson. Wtedy ma tu być natychmiast!

James nie traktował źle swych pracowników, zazwyczaj to na nerwy działał i działa mu Adison, ale dziś go nosiło i byłby gotów ich zesłać na Saharę bez jedzenia i wody na cały miesiąc. Stella już nic nie dodała, tylko wyszła. Co z tego, że była od niego starsza? To on tu był szefem, a ona ze swą zbytnią ciekawością wkraczała w jego życie i to, co się wczoraj stało.

Jak dobrze, że Adison zdecydował się mu powiedzieć o zakładzie w jego domu. Nikt nie był świadkiem tego, jak pocałował go mężczyzna. Tfu. Miał ochotę splunąć.

*Nie myśl o tym. Nie przejmuj się.*

Czuł się taki zmęczony. I jeszcze miał zjeść obiad z Marisą. Nie ma mowy. Wyjął telefon i zadzwonił do niej. Znow się nasłucha, że ją zaniedbuje.

~\*~\*~

Od dzisiaj będzie przeklinał dzień, w którym dał Agnes klucz do mieszkania. Tak na wszelki wypadek. Przecież chodzą one po ludziach. I żałował tego jak jasna cholera. Teraz siedział w kuchni, nadal ubrany w ulubioną czarną piżamę i słuchał jej gderania.

– Nie rozumiem, jak możesz jeszcze leżeć w łóżku. – Wymachiwała rękoma, spacerując nerwowym krokiem po małym pomieszczeniu.

– Teraz siedzę. – Założył ręce na piersi. – A leżeć miałem zamiar. Dziś jedyne, co chciałem robić, to uzalać się nad swoją egzystencją. – Włosy miał rozczochrane, głównie przez to, że część nadal była związana, a część popodnosiła się, chcąc uciec spod frotki lub już dawno spłynęła swobodnym pasmem po prawej stronie twarzy.

– Właśnie. – Uniosła palec do góry i wycelowała w niego. – Co ty i Harner wczoraj robiliście?

– Co ci do tego? Pracowaliśmy.

– To musiałeś nieźle go wkurwić. – Położyła ręce na biodrach. – On roznosi biuro niczym tornado. Wścieka się o paproch na czyimś ubraniu. Jest... – Urwała swój wywód widząc, że kuzyn przeciera czoło dłonią. – Gadaj, bo ci nie dam spokoju. – Przysiadła na drewnianym krześle. Wpatrzyła się w mężczyznę wyczekująco. – No już. Słucham.

– Pojechaliśmy do jego domu. Osoba, która opiekowała się jego rodzeństwem musiała wyjść i nikt nie mógł pojawić się na zastępstwie. Harner może pracować w domu, więc mnie tam zabrał. Po kilku godzinach postanowiłem, że mu powiem o zakładzie – wypowiedział po jakiejś minucie ciszy.

– CO?!

– Ciszej. – Skrzywił się. Ona miała mocny głos.

– Powiedziałeś mu i co? – Nie mogła usiedzieć na miejscu. Musiała zająć czymś ręce, więc wzięła się za robienie kanapek.

– Nie przyjął tego dobrze, a potem pokazałem mu, co miałem zrobić. – A może to było na odwrót.

– To znaczy? – Umyła pomidora.

Cody przewrócił oczami.



– Pocałowałem go.

Trzask opuszczanego noża o brązowe kafelki, na które spadł, rozszedł się po kuchni.

– Zaraz, zaraz. Pocałowałeś? A on? Nie, wróć, jak go pocałowałeś? I dopiero mów, co on zrobił? – Domyślała się, że Cody coś zmalował. Chociaż była pewna, że się tylko pożarli. Ponownie zajęła swoje miejsce.

– Poniosło mnie. Chciałem mu tylko pokazać, o co chodzi, a potem świat zaczął wirować. Ciśnienie podskoczyło i nie powstrzymałem się przed zbadaniem jego ust.

– Pozwolił ci na to? – Jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki.

– Przez moment nie wiedziałem, co robi, chyba się wrywał, a potem poczułem, jak lecę na podłogę. Zaczął krzyczeć. W każdym razie skończyło się na tym, że wywalił mnie ze swego biura i pracy. Ał. – Rozmasował sobie bok głowy. – Czemu mnie bijesz?

– Walnę cię jeszcze raz. Coś ty zrobił?! Wszystko spieprzyłeś! Nasz projekt, swoją pracę, masz durniu kredyt! I co teraz? – Rozłożyła bezradnie ręce. – Miałeś jakoś do niego dotrzeć. Powoli. Albo powiedz mu, co masz robić, a nie wpychać mu jęzor do ust i wylizywać je. I co teraz? – Oparła czoło o stół okryty białą ceratką w brązowe romby.

– Nie wiem! – Poderwał się z siedziska. – Nie wiem! Może dam ci projekt i jakoś go udobruchasz? Gdy mnie zobaczy, to po mnie. A swoją drogą rozumiem, że się wczoraj wkurzył, ale nadal to robi? Jesteś pewna, że o to chodzi?

Kobieta popatrzyła na niego jak na tumana.

– A o co? Prasując spalił sobie żelazkiem ulubioną koszulę?

To przypomniało Cody'emu, że ma zrobić pranie.

– Dam ci projekt i... – Zamarł.

– No i? Cody? Ziemia do ciebie.

– Mój tablet. Koszula. Gdzie laptop? – Wybiegł z pomieszczenia do pokoju, który pełnił rolę wypoczynkowego. Szara kanapa okryta kolorowym kocem, pod którym lubił nocami siedzieć i pracować oraz stojący przed nią stolik z jasnego drewna były jedynym wyposażeniem tego miejsca. Cody na razie pieniądze przeznaczył na zrobienie sypialni i kuchni. Ostatnio dokupił mały, okrągły dywan, aby siadając na kanapie bosy nie marzły mu nogi od paneli. Te na szczęście zostały po dawnym właścicielu. Nie musiał się trudzić z robieniem podłogi.

Mężczyzna odetchnął z ulgą. Ukochany komputer leżał sobie spokojnie na tym małym stoliku do kawy.

– Zobaczyłeś ducha? – Agnes stanęła przy nim.

– Gorzej. Moje rzeczy zostały w domu Harnera i muszę po nie iść.

– Aha. – Tylko tyle była w stanie powiedzieć.

~\*~\*~

James powarczał na innych, zanim wyszedł na obiad, ale już spokojniej. Sam. Marisa biadoliła mu przez kilka minut, jaki to on jest zły, a ona taka biedna. Zawsze tak było. Denerwowało go to, ale spotykał się z nią. Po tej rozmowie nawet nie był pewny, czy chce utrzymać z nią ten niby związek. Oczywiście ona miała już w planach ślub z nim. On jeszcze się zastanawiał. Jutro podejmie decyzję.

Teraz siedział w jednej z restauracji o bardzo dobrej, pięciogwiazdkowej opinii. Zazwyczaj zamawiał łososia przyrządzanego każdego dnia w inny sposób. Dzisiaj ryba była grillowana, a on nie tknął nawet kęsa. Siedział i obserwował ludzi. To, co jedzą, z kim są. Myślał, czy tych dwóch mężczyzn przy oknie to znajomi, przyjaciele czy para. Tak jakoś przyszło mu to ostatnie do głowy. Nie widać po nich gejstwa. Po tym kretynie Adisonie też. Tacy są najgorsi. Niczego się nie spodziewasz i gwałcą twoje usta. Stop. Koniec. To jedzenie naprawdę smacznie wygląda. I już chwycił za widelec, kiedy z innej sali wyszedł nie kto inny, jak Harry Madson. Mężczyzna skierował się w stronę toalet, więc zdecydowany na rozmowę z nim James ruszył za nim. Jak będzie trzeba, to obije mu mordę w publicznym miejscu, ale wybije z łba głupie pomysły. Swoją drogą, który z nich wpadł na to, by całował się z Adisonem? Przekroczył próg męskiej toalety, ale Harry musiał być już w jednej z kabin. James stanął przed dużym lustrem. Poprawił włosy, jak zawsze układały się doskonale. Wtedy dotarła do niego nieznana mu melodia. Telefon musiał należeć do Madsona, bo inne kabiny były puste. Wszystkie drzwi pozostawały uchylone. Nie zainteresował się odebraną rozmową, tylko umył ręce, ale gdy usłyszał swoje imię zagłuszone przez odległość i ściankę, ciekawość odegrała główną rolę. Skręcił do wolnego obok małego pomieszczenia z sedesem i przymknął drzwi. Ten śmiech mu się nie podobał. Zaczął podsłuchiwać rozmowę, pomimo że wiele razy strofował rodzeństwo za taki czyn.

– Tak, będę miał swoją szansę z Beauty Cosmetics. Adison nie zdecyduje się pocałować szefa. A nawet jakby, to Harner go zwolni, a ja wygram. Przecież Harner nie ma lepszego projektu i będzie zmuszony wziąć mój. Pracuję w HarnerTeam od kilku lat. I nie pozwolę, by ta ciota Adison zabrał mi sprzed nosa kasek wybicia swego nazwiska – mówił do kogoś Harry, a James z każdym słowem zaciskał pięści. – Co? ... E, nie. Nie trzeba mi sukienki. Wygram to. Spokojna głowa, siostra. Będzie kasa i wszystko. I pozbędę się konkurencji. Mam nosa do takich ludzi jak Adison.

~♥~ 42 ~♥~

Szybko się uczą i są świetni. On już rysuje jak zawodowiec. Pomysły też ma niezłe. Muszę to przyznać. Może mnie wygryźć, więc upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu. Naprawdę wielkie ryby, a to wieloryby wśród rekinów, jakie z nami współpracują, zobaczą, co potrafię i Adison zniknie raz na zawsze. Liczę, że pocałuje Harnera. Ten też jest dupkiem. Pracuję u niego i zamiast wybrać moją prezentację, skusił się na tego pedała. To dostanie, czego chce. Pewnie się porzyga, jak go facet pocałuje. Ja bym to zrobił. Kończę, bo siedzę w kiblu. Wpadnę wieczorem to pogadamy. ... Nie, nie w agencji. Teraz jestem na obiedzie z jednym tłustym kolesiem. Ciągłe gada o tych swoich hamburgerach. Gdyby nie płacił nam tyle za reklamę, to bym nawet nie odebrał od niego telefonu. Co? ... Wiesz, że tylko kasa się liczy. To na razie, siora.

Rozmowa się urwała, a James nie dość, że już nie miał ochoty na rybę, to jeszcze wiedział więcej niż się tego spodziewał.

*Dupek? Grabisz sobie, chłopie.*

Jak wcześniej miał ochotę rozwalić mu nos, tak teraz był zdecydowany przyjąć inną strategię. Madson pożałuje, że tak go nazwał oraz kazał pocałować. I może teraz władała Jamesem taka dziecinna chęć zemsty, to pozwolił jej na to. Pytanie tylko, co będzie musiał zrobić, by dać kopa Madsonowi.

Słyszał, jak mężczyzna myje ręce i wychodzi z toalety. Sam poczekał jeszcze kilka minut, zanim to zrobił. Tak na wszelki wypadek, by nie natknąć się na niego. Po chwili opuścił restaurację. Nie martwił się płaceniem, od dawna miał tu otwarty rachunek.

~\*~\*~

Kolejne godziny mijały pod znakiem zapytania. Co będzie dalej? James zastanawiał się nad swoją małą zemstą, a Cody nabierał odwagi na pójście po swoje rzeczy do Harnera. Agnes opieprzyła go za tchórzostwo i wyrecytowała prawie śpiewnie, że nigdy się tak nie zachowywał i ma być sobą, a nie chowającym się w domu palantem. A uzalenie się nad sobą ma zwyczajnie wyrzucić do kosza przeznaczonego na takie sprawy. I ma się ogarnąć, bo pożałuje, że się urodził, jak ona tu wpadnie następnego dnia.

Ale Cody nie był gotów tam iść. Powinien zadzwonić do szefa... byłego szefa i powiedzieć mu o tym. To znaczy, o tablecie i koszuli, a nie o tym, co teraz czuje. A co czuje? Przygnębienie. Stres. Wstyd. To ostatnie dlatego, że pozwolił się ponieść. Powinien był go tylko cmoknąć. Nie, nie

powinien nic robić, tylko wytłumaczyć wszystko.

Dziś nie miał odwagi tam pójść. Jutro, na pewno zrobi to jutro, da radę. Przejdzie mu to, co teraz odczuwa. Weźmie się garść. U Cody'ego zazwyczaj stan depresyjny trwał jeden dzień, podczas którego potrzebował wylizać rany. W samotności.

Zgasił lampkę nocną i sypialnia pogrążyła się w mroku. Nie położył się do łóżka. Przespał pół dnia. Przysunął sobie krzesło do okna i usiadł na nim okrakiem. Ręce oparł na oparciu, a brodę na nich. Wpatrzył się w miasto nocą. Mieszkanie na jednym z najwyższych pięter daje duże plusy. Nie raz zastanawiało go, kto mieszka w tym czy innym bloku. Jacy ludzie. Czy się kochają, a może nienawidzą. Ilu gejów tam gdzieś żyje. Kto cierpi lub przeciwnie, śmieje się w pełen głos. I gdzieś tam, daleko, po drugiej stronie miasta jest rezydencja. W niej mieszka ktoś, kogo jutro być może zobaczy ostatni raz i z tego powodu jakoś smutno mu się zrobiło.

~\*~\*~

Stał w oknie swojej sypialni w samych spodniach od pizamy. Trzymał w dłoni drinka. Nareszcie się uspokoił. Nawet musiał się na to zdobyć. Miał jutro zaplanowany dzień. Nie chciał go zepsuć. Alex marudził, że chciałby iść do kolegów, ale w końcu uległ siostrze. Zwłaszcza Sarah. Gdyby byli obaj, znów by się pokłócili. Jak nie o szkołę, to o kolejne kobiety Jamesa. Alex pytany, co się dzieje, tylko prychał i zniknął. Często na całe wieczory.

James dopił alkohol do końca. Odstawił szklankę o grubym szkłem na parapet. Nie trudził się zasuwaniem beżowych zasłon. Rano słońce go zbudzi lub Sarah. Wsunął się pod przykrycie po jednej stronie łóżka. Druga strona zawsze pozostawała pusta. Czekala na kogoś, z kim się zwiąże. Nigdy nie spał w nim z żadną z kobiet, jakie z nim były. Nie podobało im się to. Pytały, dlaczego nie pozwala im na nocowanie w tym łóżku. Odpowiadał, że było ono kupowane z myślą o tej najważniejszej osobie. Kobiecie, jakiej jeszcze nie spotkał. Kogoś, kto pokocha na pierwszym miejscu dzieci, potem on wchodził w grę. W agencji, gdzie uchodził również za playboya, uśmialiby się, gdyby wiedzieli, że szuka właściwej osoby. Idealnej kobiety. Czasami sam przed sobą to ukrywał. Przecież jest silnym mężczyzną, a nie uczuciowym marzycielem.

Zasnął szybko z tego względu, że poprzedniej nocy nie przespał. Adrenalina krążyła mu w żyłach i nawet w dzień nie chciało mu się spać. Teraz odpłynął w sen, a zegar na korytarzu wybił dwudziestą trzecią.

## Rodzina 5

Żadna pora nie była dobra do wstąpienia w paszczę lwa, ale tchórzem nie był i równo o dziesiątej nacisnął dzwonek do rezydencji Harnera. Ten zaczął wygrywać serię kurantów, które kończyły się i zaczynały od początku. Po chwili umilkły, ale Cody cierpliwie czekał. Czekał i nasłuchiwał, czy ktoś się zbliża do drzwi. Nacisnął dzwonek drugi raz i kiedy to zrobił, drzwi się otworzyły. Stanął w nich półnagi facet, którego skóra mieniła się od wilgoci. Nie potrafił nie popieścić wzrokiem całej sylwetki Harnera. Spodnie od dresu ledwie trzymały się na biodrach i poza nimi nic na sobie nie miał. Gładka klatka piersiowa i dwa ciemne sutki sprawiały, że Cody'emu zrobiło się gorąco.

*Dlaczego on ukrywa takie ciało pod garniturem? – pomyślał.*

Myślał, że diabli go wezmą, jak go zobaczył. I po cholere ten... Adison tak się na niego gapi? Gdyby wiedział, że to on, to by coś na siebie założył. Tak, to wyszedł z siłowni w tym stanie. I jeszcze był cały spocony. Zachowuje się jak dziewica broniąca swojej cnoty.

– Czego pan chce? Jeszcze raz dobrać się do mnie? – warknął.

– Nie. Ja... – Cody wziął głęboki oddech. – Słuchaj pan, panie idealny i niedotykalny. Tylko pokazałem, czego chciał Madson. Inaczej bym się nawet do pana nie zbliżył. – Teraz to by się zbliżył i to bardzo. Nawet, jakby to groziło utratą życia. Musi sobie znaleźć kochanka. Napięcie jakoś byłoby wyrównane, miałyby go kto zaspokoić. Na dłuższą metę, gdy widzi się takie ciało przed oczyma, własna ręka nie zaspokoi do końca. – Wczoraj zostawiłem tutaj tablet i moją koszulę. Wróciłem tylko po to i już znikam sprzed pańskich piwnych zwierciadeł.

James przyglądał mu się chwilę i odsunął od drzwi. Gdy mężczyzna wszedł, zaprowadził go do salonu.

– Niech pan tu zaczeka. Wezmę prysznic i się przebiorę.

Cody przyjął to z ulgą. Zasłonięcie tego seksownego ciała to dobry pomysł.

Nie powstrzymał się przed obejrzeniem pokoju. Jak to wszystko pasowało do jego wyobrażeń, marzeń, że może kiedyś coś podobnego uda mu się urządzić. Męski, a zarazem rodzinny salon. Harner nie zaproponował mu, by usiadł, więc tego nie zrobił, a chętnie by wypróbował miękkość kanapy.

– Kim jesteś?

Spojrzał w stronę wejścia. Mała dziewczynka stała na progu, trzymając w dłoniach dużą lalkę podobną do niemowlaka.

– Jestem Cody. Pracuję... Pracowałem dla pana Harnera. Twojego...

– Brata. James to mój brat. A co tu sam robisz? – Usiadła na kanapie i wpatrzyła się w niego jak w obrazek.

– Twój brat zaraz przyjdzie. – O czym miał z nią rozmawiać?

– Jestem Sarah. A to Anna. – Pokazała na lalkę. – Płakała i muszę ją teraz ponosić. James dał mi ją na urodziny.

– A ile masz lat? – Ukucnął przed nią.

– Pięć. Ale James mówi, że czasem zachowuję się, jakbym miała więcej. Boi się, że za szybko dojrzeję. Jest jeszcze Victoria i Alex. Oboje jeszcze śpią. To znaczy Alex śpi, a siostra udaje, że to robi. Gada z koleżankami przez telefon – wygłosiła dziewczynka. – Ja nie mam się z kim bawić, bo James ćwiczył. Ale potem się pobawimy. Pobawisz się ze mną? Ładny jesteś. – Sięgnęła do jego kucyka. Dziś wyjątkowo związał go wysoko. – Jeszcze nie widziałam chłopaka z tak długimi włosami. Ładne są. Fajny jesteś.

– Ty też. A Anna to twoja córeczka? – zapytał urzeczony komplementami. Co z tego, że powiedziała je mała dziewczynka?

– Moja. Nie ma tatusia. Będziesz jej tatusiem?

– Raczej twój brat nie byłby z tego zadowolony. Mogę być wujkiem.

– Nim się nie przejmuj. Potrafię go ugłaskać. A robi się potulny, gdy ma przed sobą sernik z malinami. Jadłeś? Pycha. – Posadziła lalkę na kolanach. – Nam go piecze Chloe.

– Moja mama robi najlepszy.

– Nieprawda, bo moja niania jest bezkon... bezkoku... – Skrzywiła się, usiłując wypowiedzieć słowo.

– Bezkonkurencyjna?

– Tak. – Uśmiechnęła się do niego szeroko. – Trudne słowo. To co, pobawisz się ze mną?

– Ekhem. Sarah, nie męcz pana. – James chwilę przysłuchiwał się ich rozmowie. Nie był zadowolony, że jego siostra już dogadała się z Adisonem.

– Braciszku, nie męcz go. Lubię Cody'ego. – Podbiegła do brata. Ten wziął ją na ręce i pocałował w czoło.

– Pana Adisona. – Poprawił ją. – A teraz idź obudzić Alexa i każ Victorii przestać gadać. – Postawił ją na dywanie.

– Mam nadzieję, że tu będziesz, jak wrócę – powiedziała do nowo poznanego i jej zdaniem

miłego mężczyzny.

Cody milczał.

– Zapraszam pana na górę. Weźmie pan swoje rzeczy i tyle się widzimy. – James ruszył pierwszy, a Adison podreptał za nim, zgrzytając zębami. Co za sztywniak!

W gabinecie zastał niemały bałagan. Papiery i książki leżały na podłodze, jakby ktoś je zmiotł ze stołu. Harner musiał sobie trochę poszaleć po ich pocałunku.

James nie był tu od przedwczoraj i zapomniał, co zrobił. Nie dał jednak po sobie poznać zakłopotania. Miał nadzieję, że Adison weźmie swoje rzeczy i sobie pójdzie.

Cody odnalazł swoją koszulę tam, gdzie ją zostawił, ale nie widział drugiej, ważniejszej rzeczy. Przeszukał wzrokiem wszystko i zobaczył to. Tablet leżał na podłodze. Dopadł do niego z nadzieją, że nie jest uszkodzony. Podniósł sprzęt i oklapł zupełnie. Tylko nie to. Odkładał długo na ten najlepszy tablet ze wszystkimi bajerami i programami. Pracował na nim dniami i nocami. Był jego przepustką do dalszej pracy. I jakby nie było, Cody przywiązywał się do rzeczy. Patrzył teraz na pęknięty ekran. I coś latało w środku. Ogarnął go smutek.

– Jak był pan na mnie zły, to musiał się nie mścić na czyichś rzeczach – wyszeptał słabo.

– Słucham?

Cody wstał i podszedł do Harnera. Pokazał mu uszkodzony sprzęt.

– Zwolnił mnie pan z pracy. Muszę szukać nowej, a chciałbym w swoim zawodzie. Jak pan sądzi, na czym będę pracował? – Wpatrzył mu się uważnie w oczy. – Mógł pan rzucać czymś innym, a nie tym. Może pana stać na kupno coraz to nowszego sprzętu, mnie nie.

James poczuł się głupio. Był wtedy zły i nawet nie wiedział, że tablet leży na tym stole. Lecąc, musiał uderzyć o glinianą doniczkę, w której rosła palma.

– Nie zrobiłem tego specjalnie. Odkupię panu to lub dam pieniądze na nowy.

– Teraz i tak to nie ma znaczenia. – Zamrugnął powiekami, gdy łzy pojawiły się w oczach. James zdążył je zauważyć, nim zostały odegnane. – Może ktoś to naprawi. – Mężczyzna odwrócił się od Jamesa i wyszedł pierwszy. Chciał już wrócić do domu, bo się chyba rozbeczy. Nie był płaczką. Nigdy nie płakał. Prawie nigdy. Na jego drodze stanął kolejny problem, a on miał już tego dość. W dodatku kopał siebie mentalnie za to, że jeszcze kilkanaście minut temu prawie ślinił się do Harnera. I ten dupেক, którego nic nie obchodzi, a tym bardziej czyjeś rzeczy, szedł teraz za nim, milczący i wyprostowany jak kij od szczotki.

Z radością powitał parter. Z kuchni dobiegały jakieś odgłosy. Chciał stąd wyjść natychmiast.

– Niech pan nie unosi się dumą, tylko weźmie pieniądze. Ile to kosztowało? Dwa tysiące, trzy?  
– Oniemiał na widok mokrych oczu tego faceta. Adison zawsze z nim wojował. Pokazywał się z

twardej strony. A teraz zachowywał się tak, jakby powietrze z niego uszło.

Cody się zatrzymał.

– Przyślę rachunek za naprawę. – O ile da się to naprawić.

– Cody! – Sarah wyszła z kuchni i podbiegła do mężczyzny. Złapała go za rękę. – Obiecałeś, że jeszcze się ze mną zobaczysz. Chcę się z tobą pobawić.

– Twój brat raczej nie będzie z tego zadowolony. Poza tym, muszę już iść.

– Cody. – Zrobiła smutną minkę.

– Cody nie ma czasu – wyjaśnił James. Kątem oka zobaczył, że z kuchni wyszła reszta jego rodzeństwa.

– Tylko chwilę. Wyglądasz, jakbyś go nie lubił. Co on złego zrobił? Ja go lubię – mówiło dziecko, patrząc na brata wojowniczo.

James już otwierał usta, aby coś jej odpowiedzieć, ale drugi raz tego dnia rozbrzmiał w całym domu dzwonek do frontowych drzwi. Poszedł je otworzyć.

– Witaj, misiaczku – przywitała go Marisa soczystym pocałunkiem. Owinął ramię wokół jej talii osy i oddał pocałunek szybko, po czym się odsunął. Nie zamierzał robić tu przedstawienia.

– Cześć. Sądziłem, że przyjedziesz później.

– I miałabym mniej czasu spędzić z tobą? – Piskliwy głosik odbił się od jego uszu. Kobieta w zielonej, opinającej każdy cal ciała sukience i brązowych włosach spiętych w luźny kok spojrzała na obecne w holu osoby. – Wszyscy czekacie na mnie? Jak miło. O, widzę nową twarz – rzekła, gdy jej oczy zatrzymały się na Cody'm, do którego wciąż przyczepiona była Sarah. – Pan niania? Och, kochanie, dobrze się składa. – Uwiesiła się na ramieniu Jamesa.

– Dlaczego, pysiu? – Dobiegło go parsknięcie Alexa. Ten chłopak naprawdę jej nie lubił.

– Bo pan niania zajmie się dziećmi, a my możemy pojechać na pole golfowe. Rozgrywać się tam będzie turniej. Tatuś tam gra. – Powszechnie było wiadome, że Marisa jest wielbicielką golfa, podczas gdy James strasznie się przy tym nudził.

– Ależ Mariso, pan Adison nie jest nianią.

– To kim jest? – Zainteresowała się.

Co miał jej odpowiedzieć? Moim byłym pracownikiem. Wtedy zapyta, co tu robi i dlaczego jest byłym. Popatrzył na przysłuchującego się im Adisona, na kobietę i z powrotem na mężczyznę. Zmrużył oczy, jakby ostrzegał go przed sprzeciwem.

– Jest moim gościem i zostanie dzisiaj u nas. Nie wypada zostawiać gościa samego. Nie uważasz, Mariso?

Cody ledwie powstrzymał szczękę przed wypadnięciem z zawiasów. Co Harner powiedział? Ma spędzić z nimi dzień?



– Ale fajnie. – Sarah zaczęła podskakiwać, będąc całą w skowronkach. Wprost przeciwnie do dwóch mężczyzn mierzących się w wzrokiem.

~\*~\*~

Co on tu robił? Siedział przy basenie i patrzył na mieniącą się wodę. Było za zimno na kąpiel, ale latem chętnie by skorzystał z tego zbiornika. Całe towarzystwo zostawił w środku. Na nerwy mu działała ta Marisa. Nie lubił takich kobiet. Wypindrzona od stóp do głowy i strasznie nachalna. W życiu nie związałby się z kimś takim. Ona w ogóle nie daje powietrza Harnerowi. Ciągłe jest przy nim jak cień. W związku też trzeba trochę wolności. Pozwolić drugiej osobie na przestrzeń. Irytująca kobieta. Co ten facet w niej widzi? W ogóle powinien wyjść od razu, jak Harner zaproponował mu zostanie. A on stał jak cieleń i nic nie zrobił. Sarah zaraz przedstawiła rodzeństwo i chyba został ze względu na nią. Polubił ją od razu. Jej optymizm był zaraźliwy. Ta starsza milczała jak zaklęta, przyglądając mu się, a brat ledwie ukrywał swą złość. Nie dziwił mu się, też nie chciałby, aby jego brat spotykał się z taką małpą. Nie obrażając małp.

Wstał z krzesła i wrócił do salonu. Jego były szef stał przy oknie i rozmawiał o czymś z tą kobietą. Złapał się na tym, że chciałby wiedzieć, o czym rozmawiają. Tylko po co mu to wiedzieć? Powinien już iść. Może się wymknie po cichu. A potem Harner powie, że stchórzył.

– Nienawidzę jej.

– Słucham?

– Tego babsztyla – powiedział Alex. – Powinna już iść. A pan kim właściwie jest? – Młodsza kopia Harnera zmierzyła go wzrokiem.

– Pracowałem dla twojego brata. A ta Marisa to jego narzeczona? – A to po co mu wiedzieć?

– Całe szczęście nie. Ona z nich wszystkich jest najgorsza. Co on w niej widzi?

– Też się nad tym zastanawiam – mruknął Cody. – A ty... – Rozejrzał się, ale chłopak już zniknął. Victoria przeglądała książkę, a Sarah bawiła się na kanapie swoją lalką, którą teraz karmiła z butelki. Czuł się tu jak piąte koło u wozu. Przysiadł się do niej. Dziecko uśmiechnęło się.

– Mój brat nie lubi nikogo, kto kręci się w pobliżu Jamesa – powiedziała Victoria. Jak na swój wiek była bardzo poważna. – A James na siłę chce nam znaleźć matkę. Sądzi, że my tego nie wiemy.

– Marisa nas nie lubi – szepnęła mu do ucha Sarah.

Po tych dwóch godzinach spędzonych z tymi dziećmiakami mógł stwierdzić, że są bardzo mądre

i dobrze wychowane. Nie pytał, co się stało z ich rodzicami. Uważał, że to nie jego sprawa, a plotki, jakie krążyły, wiele o tej sprawie mówiły. Znów skierował swoje oczy na Harnera. Ten wyglądał na poirytowanego.

~\*~\*~

Nie mógł już słuchać tego joczenia. Marisa nie widziała nic poza czubkiem własnego nosa. Nie spotkał się z nią tylko kilka ostatnich dni, bo był zajęty, a ona tego nie rozumiała. Co, zamknij go w złotej klatce i nie wypuść? Z zalem odkrywał jej złe strony. Aż dziwne, że wcześniej tego nie widział. Była przecież zawsze taka uśmiechnięta, uczynna. Nie chciało mu się wierzyć, że to mogłaby być gra. Chociaż nie do końca mogła udawać. Była taka, dopóki robił to, co ona chciała.

– I nie zaniebuj mnie. Siedzę w domu i myślę, że moje kochanie jest ode mnie daleko. Uważam, że powinniśmy ze sobą zamieszkać. – Położyła mu dłoń na policzku. Jej szpony pomalowane na zielono miały kilka centymetrów.

– Zamieszkanie ze sobą to poważny krok. Znamy się od miesiąca. Nie będę się spieszył. Jak ci się coś nie podoba, to droga wolna. Możesz iść i znaleźć sobie innego frajera. – Źle czuł się z wiedzą, że obok jest Adison i patrzy na nich. Nie chciał, by odkrył jego słabości.

– Nie, nie, Misiu. Poczekam. – Ponownie go pocałowała, a on to przyjął biernie. Ta jej pomadka pierwszy raz w życiu mu przeszkadzała.

~\*~\*~

Cody uważał, że Małpa nie ma wstydu. Dobiera się do faceta na oczach jego i dzieci. Nie miał ochoty na to patrzeć.

– Możecie mi powiedzieć, gdzie jest toaleta? – zapytał dziewczynek.

Obie wskazały, gdzie ma się kierować i czym prędzej wyszedł. Był trochę zły, że Marisa może całować Harnera, a on nie wpadnie przez to we wściekłość. Co więcej, pewnie pójdzie z nią do łóżka. A jego by nawet nie tknął.

W łazience skorzystał z toalety, jak już tam był. Umył ręce i odczekał jeszcze chwilę. Liczył, że w końcu para się od siebie odkleiła. Nie mógł na nich patrzeć.

~♥~ 50 ~♥~

Gdy wrócił na dół, nie zastał już w salonie ani byłego szefa, ani dziesięciolatki. Natomiast Marisa patrzyła groźnie na Sarah. Ta stała obok niej ze łzami w oczach.

– Nie będę się z tobą bawić, gówniaro. Co ty sobie myślisz? I jeszcze mam bawić się tym czymś? – Złapała laskę pięciolatki i rzuciła nią w kąt pokoju. Sarah pobiegła za lalką i rozplakała się. – Gdyby nie wy, wasz brat już byłby mój. Mam dość udawania i odgrywania dla was mamusi, smarkaczu!

– Może by tak pani zamknęła swoją niewyparzoną gębę i nie odzywała się tak do dziecka?! – Cody podszedł do Sarah i wziął ją na ręce. Coś się w nim wzburzyło, widząc ją płaczącą. Potem groźnie popatrzył na kobietę. – Pani nie ma w sobie za nic uczuć. Jesteś pustą kopułą niczego.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić?! – pisnęła. – Co tu robisz? Nie jesteś przyjacielem Jamesa. Nie znam cię. Nie wyglądasz na bogacza!

– Jestem bogaty. Bogaty w uczucia, których ty, panienko, nie masz! – Sarah płakała przytulona do niego. – Nie jesteś w stanie ich nikomu dać. Jesteś pusta. Patrzysz tylko, jak bardzo wypchaną kieszeń ma twój facet. Co on w tobie widzi, to nie mam pojęcia. Jeszcze raz potraktujesz tak dziecko, to jak mama nauczyła mnie traktować kobiety z szacunkiem, tak to odrzucę na małą chwilę i zapomnę, co to szacunek!

– Phi. Znalazł się obrońca dzieciaków! Za ich mamusię się uważasz?! Jesteś nikim! W przeciwieństwie do mnie. Jestem tu przyszłą panią. A one to... to małe... wrrr – Jak ona nienawidziła dzieci. Małe plugastwo chodzące na tej ziemi. A te jeszcze przeszkadzały w zdobyciu Jamesa. I musiała udawać miłą. – Mała beksa namolna, jak nie wiem, a teraz płacze, tamta druga to jakaś milczka, a najgorszy jest ten chłopak. Jeszcze musiałam odebrać to chłopaczysko ze szkoły. Musiałam zdobyć parę punktów.

– Co musiałaś? – Zwabiony podniesionymi głosami James zakończył pilną rozmowę telefoniczną i wrócił do pokoju. Nie tylko on tu zszedł. Alex i Vicky też tu już byli. Usłyszał wiele ciekawych rzeczy. Właściwie, to wszystko. I aż ciepło mu się na sercu zrobiło, że ktoś stanął w obronie jego skarbów.

Marisa się spięła i uśmiechnęła się przymilnie.

– Ten pajac mnie zdenerwował. Nie myślałam o tym, co powiedziałam.

– Wynoś się z mego życia i mojego domu – powiedział to najspokojniej, jak umiał. – Nie chcę cię na oczy widzieć.

– Misiu. – Wyglądała, jakby zaraz miała paść na kolana i błagać go, by pozwolił jej zostać.

– Nawet czołganie się u moich stóp ci nie pomoże.

– Właśnie, spadaj, paniusiu – wtrącił się Alex.

Po raz pierwszy James nie miał ochoty go upominać.

– Tak chcecie? – Wyprostowała się i wypięła dumnie pierś. – Proszę bardzo. Nie będę się poniżać. – Chwyciła swoją torebkę i wyszła, kołysząc biodrami.

– To pozbyliśmy się wiedzy. – Alex potarł dłonie o siebie. – James, obiecałeś grę w kosza. Zagramy? Może się pan przyłączy? – zapytał Adisona.

– Ja... raczej... – Popatrzył na Harnera.

– Gra w kosza to dobry pomysł. – Co mu tam, rozerwie się, a przy okazji porozmawia z Adisonem. Pochlebił mu, stając w obronie Sarah. Podeszedł do niego i wziął siostrę na swoje ręce. Podczas odbierania dziecka mężczyźni dotknęli się rękoma. To był ich kolejny dotyk. Przypadkowy, jak ten podczas pracy nad projektem i taki naturalny. James jednak nie zabrał rąk. Nie ze strachu o siostrę. Nie upuścił by jej. Mała trzymała za szyję Cody'ego i nie zamierzała go wypuścić.

– To mój obrońca. Muszę mu podziękować.

Siłą rzeczy Cody stał bardzo blisko Jamesa. Czuł jego znajomy już zapach. Widział te smakowite usta i przeklinał siebie, że chętnie znów by go pocałował. Nigdy to się nie stanie. Ale w zamian dostał ogromnego całusa w policzek od Sarah, już szeroko uśmiechniętej. Dziewczynka po tym już bez problemów przeszła na ręce brata.

– Ja naprawdę muszę już iść. – Chciał, a po drugie jutro nie zostanie czynnego serwisu, więc dziś musiał to załatwić.

– Jak pan chce, ale w pierw musimy porozmawiać – Rzekł James. Postawił dziewczynkę na podłodze. – Przejdźmy się po ogrodzie. – Mimo wszystko wolał nie zamykać się z nim w jednym pomieszczeniu.

Szli obok siebie dobrą chwilę, zatapiając stopy w zielonej trawie, zanim James nie zabrał pierwszy głosu.

– Niech mi pan opowie, nie pokazuje niczego – zastrzegł – o tym zakładzie.

– To było głupie. Wiem to. To, co zrobiłem...

– O tym nie wspominamy. Chcę wiedzieć, co Madson miał zrobić w razie przegranej. – Powrócił do niego fragment rozmowy Harry'ego o sukience.

– Ubrać się w sukienkę i przez tydzień sprzątać nasze... no, agencję. – Jak on kochał takie miejsca. Ogród, zielen, która zaczynała przeistaczać się w złote kolory. Nad nimi wisiało błękitne niebo, po którym płynęły białe obłoki. Przed nimi stała duża, drewniana altana. Móc tak posiedzieć w niej, najlepiej wieczorem, i poprzytulać się do ciepłego ciała - zamarzyło mu się. Wieki temu przytulał się do męskiego ciała.

– To znaczy za pocałunek on by musiał... – Starszy mężczyzna zaczął się śmiać.

Cody'ego to zaskoczyło. Harner pozwolił sobie na coś takiego w jego obecności? Zawsze się ograniczał. Uważał na każdy gest. Bywał posągiem bez uczuć. Teraz śmiał się na cały głos. I Cody już wiedział, że cała ta otoczka, jaką pokazywał mężczyzna, była po części maską. Po jednej części, bo po drugiej to nie był pewny. Facet tak czasami patrzył.

A James już wiedział, co zrobi. Tylko czy się na to zdobędzie? Przestał się śmiać. Miałby *to* zrobić? Byłby w stanie, żeby tylko dać nauczkę Madsonowi? Musi to przemyśleć.

– I ten pocałunek jaki miał być? – zapytał Adisona.

– Jak pocałunek kochanków. Chyba. Gorący, namiętny. Rozpalający trzewia. – Dlaczego on go o to pyta? – Ma pan jeszcze jakieś pytania, bo chciałbym już iść?

– Mam nadzieję, że miał pan zapisany projekt nie tylko na tablecie.

– Mam w laptopie, ale teraz to nie ma znaczenia.

– Ma, bo w poniedziałek widzę pana w pracy.

Cody otworzył usta, ale nie wypadło z nich żadne słowo.

– To nagroda za stanięcie w obronie Sarah. – Wytłumaczył od razu James.

– Nie zrobiłem tego po to, żeby coś zyskać.

– Wiem. Ale jesteś dobrym rysownikiem. Masz rewelacyjne pomysły. Jeden incydent z... – Nie potrafił tego wypowiedzieć. Nie chciał o tym myśleć. I znów mówił do niego na „ty”. – Nie może przesądzić o utracie pracy. Zawsze byłem sprawiedliwym szefem, więc taki pozostanę. – Poprowadził go w stronę domu. – I za tablet przepraszam. Zapłacę rachunek z naprawy.

– Codyyy – Sarah przybiegła do mężczyzny, jak tylko znaleźli się w domu. – Wychodzisz?

– Tak. Mam sporo spraw do załatwienia. – Czuł się tak, jakby płynął w chmurach. Znów ma pracę. Może spłacać kredyt i tak dalej. Szkoda tylko, że z Beauty Cosmetics nici.

– Przyjdź do nas jeszcze kiedyś. – Sarah zrobiła smutną minę.

– Sądzę, że pan Adison ma lepsze plany niż siedzenie i bawienie się z tobą – rzucił James. Nie zamierzał go tu za często gościć, a i nie mógł pozwolić, by mała traktowała mężczyznę jak swego kolegę.

– Może jeszcze kiedyś się zobaczymy. – Cody poczochnął jej włosy. Później się pożegnał. Wziął jeszcze swoje rzeczy, których by ponownie zapomniał i wyszedł. Akurat autobus miał za kilka minut. Znów czuł, że żyje.

~\*~\*~

Reszta weekendu minęła szybko. Cody widział się z Agnes i ta powiedziała, że on chyba zawsze spadnie na cztery łapy. W poniedziałek zjawił się, o dziwo, punktualnie w agencji. Postanowił, że od dziś nie da Harnerowi powodu do tego, by był z niego niezadowolony. Poskromi też swój język, ale niech szef nie myśli, że stanie się potulny jak baranek.

– Pojawiłeś się w pracy? Sądziłem, że już twoje wymówienie leży na biurku szefa. – Jak zawsze Madson przywitał się uprzejmie.

– Chciałbyś.

– A jak uwodzenie szefa? – Na te słowa w całym pokoju, w którym pracowało dziesięć osób, zrobiło się cicho. – Będziesz w stanie go najpóźniej pojutrze pocałować? Wiesz, jaka była umowa. Ma pocałunek oddać. I zrobić to z ochotą.

– Szykuj sukienkę. – Cholera, co on robi? Szlag. – Wracaj lepiej do pracy. Inaczej na nią nie zarobisz. Ja zrobię sobie herbatki.

– O, mi też, skarbie, zrób. – Usłyszał Agnes.

– A mnie kawy. Zasypiam.

– Peter, to coś ty robił w weekend? – zapytała Claudia.

Cody ich już nie słuchał. Poszedł do aneksu kuchennego i nalał wody do czajnika. Jak dobrze tu znów być.

~\*~\*~

James wyszedł ze swego gabinetu i oddał ważne dokumenty nieśmiałej Lilly.

– Proszę, niech mi pani to skseruje. – Zawsze wszystko robiła dokładnie, nic nie myliła, więc tylko jej powierzał pieczę nad takimi sprawami. Rzucił okiem na Madsona. Mężczyzna uśmiechał się tak, jakby wygrał na loterii. Na ekranie jego komputera dojrzał niewybraną prezentację. Natomiast kątem oka zobaczył Adisona, który rozdawał napoje kolegom. Sam popijał coś z kubka. Nie coś. Herbatę. James jakimś cudem wiedział, że jego *ulubiony* pracownik nie lubi kawy.

*Wystarczy podejść. Zrobić to i tyle.*

Cały czas o tym myślał i nabierał odwagi. Przecież to nic takiego. Jakby komuś robił usta-usta. Ale co potem? Wszyscy będą go mieć za pedała? Nie, tego nie musi się obawiać. Ma swoją reputację. Wiedzą, że jest psem na baby, a to mogą uznać za słabość. Wszyscy wiedzą o zakładzie, ale nie wiedzą, że on wie. Wyjdzie na to, że Cody go uwiódł. A co tam. Raz kozie śmierć. Może jakoś wytrzyma.

– Och, Cody, jesteś nareszcie – powiedział, idąc w stronę mężczyzny. Ten omal nie upuścił kubka, słysząc swoje imię z jego ust. – Wiedziałem, że się nie spóźnisz. Nie przywitasz się ze mną? Sobota była naprawdę przyjemna.

– Hm?

No tak, mógł mu powiedzieć, co planuje. Musi działać, zanim Adison zniszczy plan swoją głupią miną. Wyciągnął mu z ręki kubek i odstavil na czyjeś biurko. Czuł, że wszyscy na nich patrzą, jakby byli w kinie. Brakuje im popcornu i coli.

– Powinieneś się ze mną przywitać, jak należy. – Złapał go jedną ręką w talii, drugą owinął wokół pleców i przyciągnął do siebie. Blisko, bardzo blisko. To on tu rządził. Zaskoczone oczy Adisona rozszerzyły się w szoku. Nie pozwolił, aby inni to zobaczyli. Przywarł ustami do jego warg i rozpoczął taniec, do którego z trudem się zmusił.

Cody nie wiedział, co się dzieje. Sapnął na ten dotyk. Na bliskość i.. O, kurwa, pocałunek. Harner go całował. I to jak całował. Rozchylił wargi, nawet nie zastanawiając się nad tym, co robi. Pragnął znów poczuć smak tego mężczyzny. Również go objął.

Zrobił to. Naprawdę to zrobił. Przycisnął go do swego ciała i pogłębił pocałunek, kiedy Adison się poddał. Wsunął mu język do ust i zaczął badać ich wnętrze. Pieścił podniebienie, policzki, a kiedy Cody splótł swój organ z jego i zassał się, stało się coś dziwnego. Coś, czego się nie spodziewał. Po jego kręgosłupie przeleciała jakaś iskra. Przestraszył się. Chciał się odsunąć, ale nie mógł. Cody smakował dobrze. Nie napierał na niego. Po prostu bawił się jego językiem. Oplatał swoim, a ich wargi napierały na siebie. Ich ciała dotykały się na każdym centymetrze, pasowały w każdym zagłębieniu do siebie.

Twarde wargi napierały na niego coraz mocniej. Cody nie miał szans na walkę z tym mężczyzną o przejęcie kontroli nad tym, co się działo. Mógł tylko dołączać się do tego tańca, zatracając się zupełnie. Zawsze chciałby być tak całowany. Tak dotykany. Przesunął dłońmi po plecach mężczyzny i podrapał przez koszulę.

James się wygiął do tego drapania i mocniej docisnął do siebie całowanego. Nawet nie zwrócił uwagi na to, co robi. Na to, jak stara się pieścić ustami usta drugiego mężczyzny. Jak zsunął rękę na jego biodro, zacisnął. Po chwili podążyła ona dalej i zatrzymał ją tuż nad pośladkami Cody'ego. Dziwnym trafem zaczynał odpływać. Ciało ogarnęło gorąco. I co go bardzo przerażało, to zaczynało mu się podobać. Trzymanie tego twardego ciała i czucie pracujących mięśni pleców posłało kolejne iskry po każdej jego komórce. Nie powinno mu się to podobać, ale podobało. Jego członek zaczął się pobudzać, a gdy jeszcze Adison docisnął swoje biodra do jego i gdy poczuł, że robi się twardy, to krew zaczynała zmieniać się w lawę w jego żyłach. Wrzała. Umysł zaczynał się bronić, że to nie tak, nie może tego czuć. Przecież ostatnio było inaczej. Ale przegrywał z tymi

nowymi doznaniem. To było takie inne, nowe, przyjemne. On panował nad wszystkim. On napierał. Trzymał. Był mężczyzną całującym mężczyznę i to było... ekscytujące. Chciał go... chciał... Czego chciał? Nie potrafił myśleć. Potrzebował więcej tego kontaktu. Więcej tego spotkania. Ciało zaczynało o to krzyżeć. Penis stał i wołał o głębsze zainteresowane się tym mężczyzną. Serce mu biło szybko, a mózg zamieniał się w galaretę. Gdzieś w oddali jego umysłu usłyszał klaskanie. Powoli docierało do niego, po co całuje tego mężczyznę. Dlaczego nie są sami? Dlaczego musiał pożegnać te miękkie, a zarazem męskie wargi? Musiał wziąć się w garść i to przerwać, inaczej wszyscy będą mieć przedstawienie roku i rozbierze Cody'ego, a potem... I tak nie wiedział, co robić. I dlaczego o tym myśli?! Czemu mu się to podoba?! Wysunął język z jego ust, nie omieszkawszy ich jeszcze polizać.

*Nie odsuwaj się ode mnie, proszę.*

Cody tylko w myślach był w stanie błagać o to Jamesa. Z trudem docierało do niego, co się stało i po co się stało. Chciał go więcej. Jak miał teraz być przy nim i udawać, że nie czuje tego, co czuje? Pragnął go. Pożądał. I Harner o tym wiedział. Jego członek wbijał się w krocze mężczyzny. I co go cieszyło, to nie tylko on tu potrzebował bliższego kontaktu. Chciał się o niego ocierać i dojść. Pieprzył wszystkich ludzi tu obecnych. Ale nie, Harner musiał to przerwać!

Rozłączył ich wargi i otworzył oczy. Cody patrzył na niego tymi swoimi niebieskimi ślepiami zasłoniętymi mgiełką pożądania. Czuł, jak chłopakowi nogi się uginają, więc przytrzymał go bardziej. Ale czy bardziej się dało? Stali tak ze sobą złączeni, jakby ktoś ich do siebie przykleił. Chciał znów zatopić się w jego ustach. Lizać ich wnętrze. Całować bez opamiętania.

– Może to powtórzemy? – zapytał James.



## Rozdział 6

Na wypowiedziane pytanie obu mężczyznom otworzyły się szeroko oczy. Zaskoczenie na ich twarzach wyraźnie mówiło, że jeden nie spodziewał się czegoś takiego usłyszeć, a drugi powiedzieć. Do tego rozgrzane ciała nie pozwalały zrozumieć tych słów we właściwy sposób.

Szczególnie James był w szoku. On nie przypuszczał, że pomoc w wygraniu tego głupiego zakładu wzbudzi w nim nieistniejące pragnienia. I chęć wpicia się ponownie w te kuszące i obrzmiałe wargi. Zlizania z nich smaku. Oszalał, naprawdę oszalał. To był tylko nic nieznaczący pocałunek. Najlepszy, jaki w życiu przeżył. Tak, a jakby jeszcze zassać się na jego języku i... Nie, nie wolno mu o tym myśleć! Do tego bliskość ciała, bioder Adisona nie pomagała mu w racjonalnym myśleniu. Odnosił wrażenie, że kontrolę nad sytuacją przejęło jego ciało. *Tak nie powinno być!*, krzyczał gdzieś głęboko w sobie. To jest złe!

Cody bardzo szybko zorientował się, że Jamesa ogarnia panika i złość na to, co się wydarzyło. Doskonale czuł jego twardą męskość na swoim podbrzuszu, ale i zdenerwowanie. Zrozumiał, że dla kogoś takiego jak Harner musi być to wielkie przeżycie. Najlepiej by zrobił, pozwalając mu odejść, ale wtedy wszystko by przepadło. Dlatego zacisnął bardziej ręce wokół pleców mężczyzny. Nie ma mowy, żeby teraz wypuścił go z objęć. Nachylił się do jego ucha i wyszeptał:

– Twoje poświęcenie nie będzie nic warte, jak mnie teraz odepchniesz. Pamiętaj, zostałeś uwiedziony. Podoba ci się całowanie mnie.

Naszła go wielka ochota, żeby wybić zęby temu zarozumiałcowi Adisonowi, ale gorący oddech na jego wrażliwej szyi, który pojawił się zaraz po wypowiedzeniu przeklętego zdania, posłał kolejną falę żaru w okolice pachwin.

– Chyba nie tchórzysz. Pokaż im, że stać cię na całowanie mężczyzny i trzymanie go w ramionach. – Cody prowokował. Nie potrafił sobie tego odmówić, jak i jego ust.

– Zabiję cię. To twoja wina. – Pochylił się do ucha Adisona. Z boku wyglądało to tak, jakby go całował. I miał na to wielką ochotę. Co się z nim działo? Nie chciał tego, a jednocześnie chciał. To wyglądało tak, jakby dwie istoty w nim zaczęły ze sobą walczyć. Jedna, ta, co siedziała zawsze cicho, stała się nad wyraz chętna do zwycięstwa.

– Nie moją winą jest, że jesteś taki twardy. Nie oszukuj się, podobało ci się. – Cody zapewne

podnosił jego złość tymi słowami, ale usta same wypowiedziały te słowa, zanim ugryzł się w język.

– Ta pewność siebie kiedyś cię zgubi.

– A ciebie to. – Cody delikatnie pocałował jego górną i dolną wargę, tej drugiej poświęcając więcej czasu. Po chwili posażł obie i wypuścił je, ale nie na długo. Zaraz z powrotem muskał obie wręcz zaczepnie. Czekał na reakcję mężczyzny.

– Co ty robisz? – zapytał wprost w jego usta Harner.

– A na co to wygląda? – Kolejne leciutkie muśnięcie. Zaproszenie do kontaktu.

– Zabiję – warknął James. Miał dość tej zabawy. Adison chce, żeby on sam chciał go pocałować i starał się nie myśleć. Będzie łaskawy i mu to da. Przycisnął swoje wargi do jego, jakby pożerał coś naprawdę pysznego. Wkradł się językiem do wnętrza ust. Przejechał mocno po podniebieniu mężczyzny, skierował na boki, zbadął zęby, dziąsła i pragnął dosięgnąć gardła.

Cody wysłał swoje zaskoczenie i zarazem jęk prosto w usta całującego. Gorączka pożądania, jaka go trawiła, tylko się wzmogła. Ponownie chciał się o niego ocierać. Penis śczył swoje nawilżające płyny wprost w bieliznę, czyniąc ją mokrą i klejącą. Jądra bolały od napięcia, jakie im towarzyszyło. Chciał dojść. Pragnął, aby mężczyzna włożył mu w spodnie rękę i doprowadził go do końca. Tak niewiele brakowało. Cholera, sam by to zrobił, gdyby nie nikła, już i tak zanikająca wiedza, że świadkami całej sceny jest zespół pracowników agencji. Pragnął zaciągnąć Jamesa do łóżka i kochać się z nim do utraty tchu. Pocałunek odbierał mu zmysły.

James wykonał obrót językiem wokół narządu Cody'ego, doprowadzając do naprawdę głębokiego pocałunku. Przyjemnie mu było męczyć chłopaka. Adison drżał w jego ramionach i z potrzebą dociskał do niego biodra. Całą siłą woli starał się nie pchnąć mężczyzny na stolik, ścianę, cokolwiek i pozwolić mu się ocierać. Wsunąć udo pomiędzy jego nogi i pozwolić mu je pieprzyć. Przez głowę mu przemknęło, że chciałby widzieć, jak Cody przeżywa orgazm. Czy krzyczy, czy też jest cichy. Jak się kocha i jak głęboko potrafi przyjąć w usta penisa. Dlaczego o tym myśli? Tak nie powinno być! Nie chce tego! Ale chociaż pragnął się od niego odsunąć, nie potrafił. Druga, nieznana, część jego osobowości potrzebowała kontaktu z tym człowiekiem. Z męskim, silnym ciałem. I stałby tak, mając zamiast krwi gotującą się w żyłach ciecz, twardego drąga między nogami i chęć zderzenia ubrania z Cody'ego, gdyby nie ten przeklęty telefon w tle, który zaczął dzwonić i budził na nowo świadomość. Docierało do niego, jak bardzo się zapędził i że mają świadków. Zakończył żarliwy pocałunek. Podniósł powieki i omal nie przywarł na powrót do tych soczystych warg.

– Wyglądasz, jakbyś się przed chwilą kochał, gwiazdeczko – szepnął Harner.

Cody łapał głębokie oddechy, starając się zapanować nad szalejącym pożądaniem. Z trudem opanowywał rozedrgane ciało.

– Prawie tak się czułem. Dlaczego „gwiazdeczko”? – Niech tylko James się od niego nie odsuwa. Wąskie spodnie może jakoś ukryją jego wzwód, ale nogi go nie utrzymają.

– Ponieważ chcesz być tu naszą małą gwiazdką. Od samego początku. Wybić się na wyżyny i świecić.

– Każdy ma chyba jakieś ambicje. Ty nie masz? – Pytanie zawisło powietrzu. Pozostało bez odpowiedzi. W końcu sam zdobył się na puszczenie mężczyzny. I przyjął to z bólem. Naprawdę dobrze się czuł, będąc otoczony jego ramionami i tak blisko. Teraz chłód wdarł się niczym mróz w miejsca, gdzie dotykały go ręce Jamesa. Krew, jaka odpłynęła do jego krocza, zaczęła wracać na właściwy tor, a oczy i uszy słyszały podniecone szepty kolegów i koleżanek. Rzucił okiem na Madsona. Siedział przy swoim biurku z szokiem pięknie wymalowanym na jego obliczu.

James podążył wzrokiem za Cody'm. Udała mu się zemsta na Harrym. Miał wielką ochotę powiedzieć, że chętnie już dzisiaj zobaczy go w sukience, ale wydałoby się, że wiedział o zakładzie. Na Adisonie też wyszedł mały odwet. Mężczyzna jest wciąż rozpalony. Mógł się założyć, że jeszcze chwila, a doszedłby od tego ocierania się. Jeden pocałunek więcej, taniec języków... Stop. To tylko epizod. Zaraz uspokoi się i zapomni o tym, co się stało. Przesunął wzrokiem po pracownikach. Patrzyli na nich w szoku. Claudia i Agnes wyglądały, jakby się śliniły.

– Wracajcie do pracy. Nigdy nie widzieliście liżących się facetów? Przedstawienie skończone. – Ruszył w stronę swego gabinetu. Tam schowa się przed ich spojrzeniami. Chociaż bardziej chodziło mu o ucieczkę przed Adisonem. Jego wzrok parzył mu plecy. Inaczej znów weźmie go...

Zatrzasnął drzwi i od razu opadł na pierwszy z brzegu fotel. Co to było? Co się z nim działo? Nigdy tego nie czuł do żadnego mężczyzny. Jeden pocałunek wzbudził w nim usilne pragnienie zakosztowania więcej takiej przyjemności? Przecież kocha być z kobietami. Podniecają go. Faceci odrzucają! To dlaczego czuje to, co czuje? Czemu coś wewnątrz niego burzy się teraz i wścieka się na oddalenie od Cody'ego? Przecież wcześniej na pierwszy pocałunek zareagował przeciwnie, chciał mu skrócić kark, a teraz miałby ochotę powtórzyć to, co się działo przed chwilą.

Skrył twarz w dłoniach. Nie pozwoli na takie coś nigdy więcej. Nie zbliży się do Adisona. Co z tego, że na samą myśl o nim chciałby go tu zawołać, posadzić sobie na kolanach i wycalować. To nic nie znaczy! To po prostu głupia reakcja ciała, któremu coś się pomyliło. Pocałunek, to pocałunek i tyle. A ciało reaguje na bliskość. To nic nie oznacza. Poza tym, to Adison, do tego mężczyzna, więc nie ma mowy, aby było coś więcej niż potrzeba bliskości. Tak, to na pewno to. Dawno nie uprawiał seksu i ciało chce bliskości.

Tylko po cholere! Ta jego obca mu druga część go w tym myli i woła, że też jest prawdziwa i że to było coś więcej? Zapomniane pragnienie.

Zerwał się z fotela i zacisnął pięści.

Zapomniane pragnienie.

To nie może być to. Wtedy to było tylko...

Miał piętnaście lat, a w tym wieku nie raz się zdarza, że podoba się własna płeć. Fascynacja własnym ciałem i te sprawy myślą w głowie. To był tylko epizod. Tamten chłopak po prostu był ładny. Inny od chłopaków, ale potem pojawiła się ta urocza blondynka i wrócił na właściwy tor. Do tego tyle nasłuchał się od rodziców i telewizji, że homoseksualizm jest złem i trzeba go tępić. Nie chciał być inny. I cieszył się, że czuł tak wiele do dziewczyn. Uczucia, pożądanie. A tamten epizod fascynacji kolegą wyrzucił z głowy i zamknął na wiele zamków dopiero rodzące się pragnienia.

Czyżby Adison teraz te wszystkie zamki pootwierał? Nie. Nie chce tego. To nie właściwe! Nie potrzebuje tego!

Ręce mu dygotały ze zdenerwowania. Podniecenie dawno minęło zastąpione strachem. Musiał pomyśleć. W spokoju. Musiał wiedzieć, kim jest. I dlaczego wciąż ma ochotę zatracić się w ustach Cody'ego, skoro kochał kobiety?

~\*~\*~

– Brawo, chłopie. Jak udało ci się zmusić do takiego pocałunku ten soplek, w dodatku uwielbiający kobiety? – Peter poklepał Cody'ego po ramieniu.

– Ma się ten urok, nie? – Puścił oczko kuzynce. Kobieta na pewno miała masę pytań. I co jej powie? Na większość z nich sam nie znał odpowiedzi. James zaskoczył go, a potem to był odlot. Nie potrafiąc dłużej utrzymać się na nogach, usiadł na swoim biurku. Całe szczęście, erekcja opadła, kiedy patrzył za odchodzącym Harnerem. Najchętniej to by za nim poszedł i błagał o dokończenie tego, co zaczął. Ale nie poniży się przed nim w ten sposób.

– Masz jaja. Naprawdę zrobiłeś coś, że Harner sam z siebie cię pocałował. – Claudia była podekscytowana – To było mocne. Sądziłam, że jak nie skończycie, to zaraz spłoniecie. Najbardziej podniecający męski pocałunek, jaki widziałam. Lepiej niż w filmie.

– To jakie ty filmy oglądasz? – zapytała Agnes z ciekawością.

– Em... różne i nie takie, o jakich myślisz. Prawie nie takie – dodała cicho i zarumieniła się. – To, Cody, twój projekt jest bezpieczny. – Zmieniła temat. – Natomiast Harry... – zawiesiła głos.

– Jeszcze nie wiemy, czy wygrał. – Harry starał się znaleźć coś, aby nie paradować w sukience i szpilkach.

– Wygrał, wygrał – wtrąciła Diana. – Ty tu nie wycofuj się z danego słowa. Sukienka,

sprzątanie. Masz szczęście, że tylko na naszym piętrze. Byłeś tak pewny siebie, a tu Cody wygrał. Dziś po piętnastej zmieniasz uniform. Masz? Jak nie, to na dole jest agencja modelingu. Może wypożyczą nam jakiś strój w twoim rozmiarze. Ósemka będzie za mała?

– Zrobię to, ale najpierw muszę upewnić się, czy Adison nadal tu pracuje.

– To zapytaj o to szefa. – Peter położył nogi na biurku. – A może boisz się tam wejść? – Phi. Ty się boisz. Trzęsiesz portkami, jak masz pogadać z nim w cztery oczy. – Opuścił krzesło z zamiarem pójścia do szefa, ale ten wyszedł ze swego gabinetu, zanim Madson zrobił chociażby półkroku.

– Wychodzę. Peter, zajmij się agencją, jak ostatnio. – Miesiąc wcześniej musiał wyjechać na kilka dni i to Peterowi powierzył kierowanie HarnerTeam.

– Szef wyjeżdża? – spytał Peter.

– Przez jakiś czas mnie nie będzie. – Unikał, jak mógł, wzroku Adisona. Pewnie mężczyzna oskarży go o ucieczkę, ale potrzebował, wręcz namacalnie potrzebował, go nie widzieć.

– Ale wróci pan do czwartku? Jest spotkanie z BeautyCosmetics – rzucił Harry. – Trzeba przedstawić projekt. Mój jest gotowy, jakby pan Adison...

– Pan Adison przedstawi swój projekt. – Dopiero teraz przypomniał sobie o jego tablecie. Nawet nie zapytał, czy da się naprawić. – Dasz radę? – Siłą rzeczy musiał unieść spojrzenie na Cody'ego. Mężczyzna wyglądał już normalnie. Nie był rozpalony.

– Dam. – Zaskoczyło go, że Harner odezwał się do niego nie przez per pan.

– Doskonale. W takim razie zostawiam wszystko w dobrych rękach.

– Chwileczkę. – Madson zagalopował się i złapał Jamesa za nadgarstek. – On tu nadal pracuje? James zawarczał, wrywając rękę z niechcianego dotyku.

– Jeszcze raz mnie dotkniesz, Madson, a oskarżę cię o naruszenie nietykalności cielesnej.

– Ale jemu nic pan nie mówił, kiedy kładł łapy, gdzie popadnie. – Wskazał Adisona.

Harner pochylił się do twarzy Madsona i wysyczał głosem pełnym jadu:

– Z nim się całowałem. Widzi pan drobną różnicę? A może chce pan to samo zrobić ze mną?

Harry natychmiast się cofnął, omal nie zderzając się z własnym biurkiem. W tle ktoś się zaśmiał.

– Tak myślałem. Pan Adison nadal tu zostaje. *A ciebie, Harry, mam nadzieję, że zobaczę w nowej roli, jak wróce. Tydzień to dużo czasu.* – Pomyślał, będąc już w drodze ku wyjściu.

Cody zeskoczył z biurka i pobiegł za mężczyzną.

– Niech pan zaczeka!

– Nie mam czasu. I nie mów do mnie pan. To dziwnie wygląda po tym, co się wydarzyło.

– Czyli, żeby przejść z tobą na „ty”, trzeba wpychać ci język do gardła? – zrównał się z nim.

Pójdzie za nim. Może porozmawiają.

– Coś w tym stylu. Dlaczego idziesz za mną? – Stał przed windą i nacisnął przycisk przywołania.

– Uciekasz. Widzę to. Przestraszyłeś się.

– Nie mów mi, że się boję! – Popchnął Cody'ego. – Mogę cię pocałować w każdej chwili.

– Nie mówię o tym! – Skrzywił się, gdy uderzył plecami o ścianę. – Mówię o tym, że boisz się tego, co poczułeś! Byłeś tak samo rozgrzany jak ja.

– Zwykłą reakcją ciała. – Bogowie, dajcie mu cierpliwość, bo rozszarpie go tu na korytarzu, po którym przechodzili ludzie i z zaciekawieniem na nich patrzyli. – I nie mów o takich rzeczach publicznie.

– Dobrze wiedzieć, że jestem w stanie doprowadzić się do rozkoszy – walnął prosto z mostu Cody i wrócił do pokoju, w którym pracował.

Jamesowi zrobiło się gorąco na te słowa. Odpiął górny guzik koszuli.

– Do diabła z tobą, Adison! – Wściekły nie czekał na windę, tylko poszedł w stronę klatki schodowej.

~\*~\*~

Godziny wlokły się niczym ślimak. Cody mógł się założyć, że ślimak szedł szybciej.

*O nie, koniec z zakładami. Definitywnie.*

Pracował, uparcie starając się nie pamiętać dzisiejszego poranka. Ale tak bardzo chciał go powtórzyć. Karcił siebie za ochotę na tego faceta. Nie miał po co pakować się w coś, co nie miało szans. *To wszystko było tylko chwilową słabością do Harnera*, wmawiał sobie. Lecz nawet największa słabość nie mogła doprowadzić do takiego wrzenia. James był niesamowity, a całował tak, że nogi się pod nim ugiwały. Gdyby tylko byli sami, mogliby...

– Odlatujesz mi, kuzynie.

– Pracuję. – Otrząsnął się z tych niepokojących myśli.

– To nie twój tablet.

– Brawo, że w końcu zauważyłaś.

– Miałam tonę roboty. Co się stało z twoim? – Podjechała na krzesło. Czasami tak robiła. Uważała, że jak są koła, to niech się do czegoś przydadają.

– Zepsuł się. – Nie będzie jej mówił, dlaczego. – Oddałem go do serwisu. Naprawa trochę

potrwa. Dali mi w zamian to coś. Jest gorszy od mojego, ale mogę rysować.

– A co robisz?

– Wprowadzam poprawki, które z Jamesem uzgodniliśmy. Facet ma oko. Zobaczył błędy tam, gdzie ja ich nie widziałem.

– Z Jamesem. Miło. Dobrze całuje?

– Bosko. Jego jęz... – Cody zorientował się, o co jej chodzi. Zawsze, jak chciała coś z niego wyciągnąć, czując, że on na ten temat nic nie powie, zadawała kilka pytań na obojętny temat i gdy się rozpędził, odpowiadał na wszystko. – Trzeba było je zadać później.

– I tak wiem, że ci się podobało. Tylko martwię się o ciebie. – Spoważniała.

– Czemu? Nic mi nie jest.

– Znam cię, Cody. Jesteś strasznie kochliwy. Obserwowałam cię teraz i wyglądasz tak, jakbyś wpadł – szeptała. Lepiej, aby inni nie słyszeli, o czym mówią.

– Nie żartuj.

– Zauroczyłeś się nim.

– Nie. Wierz mi, nie. Nie jednym pocałunkiem.

– To powiedz z ręką na sercu, że nie masz ochoty, by wziął cię w swoje objęcia, przytulił.

– I tak tego nie zrobi. Prędeż wepcha mi język do ust, niż sam z siebie mnie tak po prostu obejmie i da czułość. To jest James Harner. Agnes, wiem to. Facet rani ludzi. Chociaż w domu, jak u niego byłem, okazał się naprawdę w porządku. Później, bo z początku nie był miły.

– Rozgadałeś się.

– Zawsze gadam. To nic nie znaczy. O kurwa.

Zmarszczyła brwi i rzuciła okiem tam, gdzie kuzyn patrzył. Miała ochotę powiedzieć to samo, ale śmiech, jaki wydobyl się z jej ust, powstrzymał ją przez przeklinaniem. Sięgnęła po telefon i uruchomiła aparat.

– Harry, masz bardzo zgrabne nogi. Ogoliłeś? – Claudia wyła ze śmiechu.

Naburmuszony Madson z wózkiem zawierającym mopy, szczotki i wiadro z wodą oraz różne płyny wszedł do ich pokoju. Na sobie miał sukienkę, która opinała jego pierś, ale dzięki dekolтови mógł oddychać swobodnie. Dół czarnego stroju był krótki, plisowany i ładnie układał się na biodrach.

– Zamknij się, Claudia, i najlepiej nie patrz.

– Chłopie, zabraniasz nam patrzeć? To ty masz lepszą figurę niż ja – rzuciła słowami Anges.

– Nareszcie coś dobrego. Wspaniale się czuję po tym, jak wiem, że wyglądam lepiej od ciebie. Nie porównuj mnie z kobietą! – syknął.

– No, no, nie ma krzyków i obrażania. Bierz się do roboty. Zaczynaj od kącika kuchennego, ktoś

chyba wylał kawę. – Diana postawiła swój pusty kubek na szafce.

Cody podrapał się po głowie. Madson sam tego chciał, więc nie było mu go żal.

– Zrobiłaś fotkę?

– Ha, i to nie jedną. Zobacz. – Agnes włączyła galerię i pokazała zdjęcia. – Przesłać ci jakieś?

– Aha. Będę miał na przyszłość. – Parsknął śmiechem, gdy Harry pochylił się nad wiadrem i ukazał swoje uda. – On naprawdę ma zgrabne nogi.

– No.

~\*~\*~

Głowa go bolała od myślenia. Zastanawianie się nad swoim życiem, przypominanie przeszłości, przywracanie obrazów, gdy był nastolatkiem, nie pomagało w odpowiedzi na pytania. Wmawiał sobie, że przestał już czuć usta Cody'ego. Dotyk. Nie działało. Nieświadomie, co jakiś czas, oblizywał wargi, jakby z nadzieją, że kropelka smaku Adisona na nich pozostała. Nie było nic, tylko whisky.

Dygoczącą ręką podniósł szklankę do ust i upił kolejny łyk alkoholu. Po cholere go całował! Ale nie wiedział, że to wywoła w nim burzę, masę pytań i wątpliwości. Kochał kobiety, więc nie był homoseksualny. Wiedziałby o tym, ale może...

Nie! Nawet jakby, to chce być normalny. Nie może być bi. Nie jest nim. Na pewno nie jest. Nie może być! Zawsze w głowie miał kobiety. Poza tym chłopakiem. Nic nie było, tylko mu się podobał. Za bardzo podobał. Za wiele pragnień czuł przy nim.

Zacisnął powieki tak, że bolały. Od piętnastu lat o nim nie myślał. W ogóle o sytuacji. Czyżby schował w sobie jakąś część siebie i o tym zapomniał? Ale jak można by zapomnieć? Nie raz obracał się wśród przystojnych mężczyzn. Potrafił ocenić ich urodę, ale każdy hetero tak ma. Chyba. Wątpliwości ponownie szarpały mu duszę. Czy ludzki umysł, a raczej mózg dzieciaka mógł ukryć przed nim prawdę? A może w jakiś sposób Adison tak na niego działał? Byłoby to możliwe? Czemu nikt mu nie odpowie?

Nie chciał być inny. Nie chciał pragnąć zakosztowania męskich ust i nie tylko. Przeklęty Cody i jego zakład! Teraz zamiast siedzieć spokojnie, nerwy i strach go zjadają. Miał trzydzieści lat i nie wiedział, o co chodzi. Czuł się jak nastolatek odkrywający, że ma inne pragnienia. A nie chciał ich mieć!

Zostawi to w spokoju. Przez kilka dni nie wróci do agencji. Powie, że jest chory. Będzie się trzymał od Adisona z daleka i zdusi w sobie to, co obudził pocałunek. Da radę. Znajdzie sobie



kobietę i zapomni. Już teraz zacznij. Pocałunku nie było. Pożądania też. Niczego.

Oparł się wygodniej o oparcie fotela. Siedział w swoim gabinecie, odkąd wrócił do domu. Chyba długo tu był, bo za oknem nastąpiła ciemność. Sarah czasami zaglądała. W domu była też niania dzieci. Poprosił, by została. Miała swój pokój, gdyż czasami jego wyjazdy zmuszały go do zostawiania rodzeństwa z Chloe. Dziś nie był w stanie się nimi zająć.

Nagle drzwi się otworzyły i przez szparę wpadł snop światła. U niego w gabinecie było też ciemno.

– James, przyjdiesz powiedzieć mi „dobranoc”? – zapytała Sarah. Miała na sobie koszulę nocną. To znaczy, że naprawdę było już późno. Dziewczynka nie lubiła chodzić wcześniej spać, gdy nie była zmęczona.

– Już idę.

Sarah poczekała, aż brat się do niej zbliży i wzięła go za rękę. Na wszelki wypadek, jakby chciał znów uciec do tego ciemnego pokoju. Puściła go dopiero, gdy w swojej sypialni wspięła się na łóżko w kształcie łodzi. Cały pokój był urządzony, jakby mieszkała pod wodą i była syreną.

– Dlaczego jesteś smutny?

– Nie jestem. – Okrył ją kołdrą.

– Nie okłamuj mnie. Jesteś. Twoje oczy są smutne.

– Jestem zmęczony.

– Wiesz, że jej nie okłamiesz. – W drzwiach pojawił się Alex. – Zamknąłeś się tam i udawałeś, że nie istniejesz.

– Musiałem coś przemyśleć.

– I rozwiązałeś sprawę? – spytała Sarah.

– Tak. Sądzę, że tak. Śpij już. – Pocałował siostrę w czoło. Wyłączył lampkę nocną. W zamian uruchomił niewielki projektor. Rozpraszał on mrok, a na sufit rzucał obrazy z bajki o Małej Syrence. Przeszukał całe miasto, żeby taki znaleźć. Mała zasypiała przy nim spokojnie.

Wstał i przystanął. Alex patrzył na niego nieufnie. Wyszli na korytarz.

– Nie rozwiązałeś sprawy. James, masz znów jakieś problemy z kobietą?

Och, jakby takie miał, to byłby w siódmym niebie.

– Nie. Nie tym razem. Po prostu potrzebuję odpocząć od pracy. Idź spać.

– Nawet nie chcesz się ze mną kłócić. Coś jest nie tak.

– Dam sobie radę, Alex. Pójdę się już położyć.

– Jest dziesiąta. Zazwyczaj siedzisz do północy.

– Alex, mówiłem, że jestem zmęczony. Odrobiłeś lekcje?

– Tak.

– To dobrze. A słuchaj, masz dziewczynę?

– Tylko nie zaczynaj z bezpiecznym seksem. Nie mam dziewczyny.

– Chłopaka?

– Nie! Faktycznie coś ci się w głowie pomieszało! Ty mnie pytasz o chłopaka? Ty? Dobre sobie. – Alex machnął ręką i odszedł.

Czyżby źle wypowiadał się na temat homoseksualizmu w domu? Starał się tego nie robić i dzieciom zostawić decyzję na ten temat.

*Faktycznie potrzebuję snu. Jutro będzie inne.*

~\*~\*~

Nie potrafił zasnąć. Wciąż myślał o Jamesie. O tym, że jutro go zobaczy. Wspominał każdą sekundę tego gorącego pocałunku, za każdym razem starając się odczuwać to, co wtedy, ale choćby jego wyobraźnia pracowała na najwyższych obrotach, nie był w stanie odtworzyć wszystkiego. Smaku, zapachu, siły ramion. I to bolało, ponieważ zostało mu tylko to. Przecież już nie zbliży się tak do Jamesa. Nikła nadzieja. Głupi zakład! Głupi pocałunek! Głupi on!

Uderzył pięścią w poduszkę i wtulił w nią twarz, gdy pod powiekami zapiekły go łzy.

*Nie będę płakał. James reagował na mnie. Nie wmówi mi, że nie! Ale co z tego? Nie będę się pchał tam, gdzie mnie nie zechcą.*

Zawsze tak było. Z ponurymi myślami w końcu zasnął.

~\*~\*~

Skórę pokrywał pot. Pierś unosiła się szybko. Prześcieradło kleiło do ciała, a wargi przygryzały poduszkę. Jęki wydobywały się z ust śpiącego Jamesa. Jego erekcja wbijała się w materac łóżka, rozbudzona przez senne obrazy. Niechciane obrazy.

Cody. Usta. Smak tego mężczyzny. Jego twardy penis tuż przy nim. Mocne ciało w jego ramionach.

Dalej było coraz gorzej.

Dwa ciała złączone ze sobą. Krzyki, napięcie wprost bolesne. Słowa pełne pragnienia. Rytm. I

uwolnienie z okowów.

James krzyknął wstrząsany własnym orgazmem. Otworzył w szoku oczy. Wszędzie była tylko nieprzenikniona ciemność. Było mu gorąco. Czuł się spełniony. Kiedy poczuł, że spodnie odpiżamy są całe w jego spermie i przypomniał sobie obrazy, które to wywołały, poczuł zażenowanie, że w tym wieku był w stanie tak dojść, a jednocześnie ból. To stało się wbrew niemu. We śnie byli on i Cody. Razem. I wiedział, co robili!

Po pokoju rozniosło się ciche:

– Nie.

## Rozdział 7

Cody siedział zamyślony przy swoim stanowisku pracy. Podparł głowę na rękę, mając to, co działo się wokół, zwyczajnie gdzieś. Jego myśli od dwóch dni były tylko przy Harnerze. Mężczyzna nie pokazywał się od tego czasu w pracy. Peter nadal pełnił jego obowiązki i sprawował się doskonale. Cody uważał, że James już dawno powinien go awansować na swojego zastępcę. Przede wszystkim odciążyłoby to Harnera od takiego nawału pracy, jaki czasem zalewał mężczyznę. Nie raz miał spotkanie za spotkaniem... Czyżby zawsze go tak uważnie obserwował, że wiedział, co robił szef?

– Mam! Wymyśliłam to hasło w końcu! – krzyknęła Diana, tym samym przywracając Adisona do rzeczywistości.

– Mogłabyś ciszej się tym chwalić? – warknął.

– O, ktoś tu jest nie w sosie. – Agnes odwróciła się w jego stronę. – Co jest?

– Jutro rano mamy to spotkanie, a ten dupek nie pokazał się tutaj nawet na chwilę. Co on sobie wyobraża? Sam kazał mi wszystko poprawić i sądziłem, że sprawdzi, co i jak. Też mi zależy na tym kontrakcie. Tymczasem wygląda, jakby on się tym przestał przejmować – wyrzucił z siebie.

– Też się zastanawiam, co się dzieje. Niby powiedział, że go nie będzie, ale zawsze dzwonił z pytaniami, jak się sprawy mają. Tym razem wygląda, jakby się gdzieś zaszły i udawał, że go nie ma. – Wydęła usta.

– Pojadę do niego. – Zdecydował i zaczął wyłączać laptopa, wcześniej zapisując gotową pracę.

– Może wyjechał. Będziesz się tłukł autobusem przez zakorkowane miasto na jego drugi koniec?

– Wezmę taksówkę. Taksiarze znają skróty na wypadek korków.

– Powiesz się tym najdłuższym i zapłacisz krocie. – Sięgnęła do swojej torebki, która leżała na półeczce biurka. Pogrzebała w niej chwilę, przy okazji wyjmując szminkę, portfel i śrubokręt. Cody powstrzymał parsknięcie, widząc daną rzecz.

– Po co ci śrubokręt?

– Co? A to. Rano musiałam dokręcić zawias w szafce i tak jakoś schowałam go do torebki – mówiła, nadal czegoś szukając. – Muszę tu kiedyś porządek zrobić. A czekaj, nie tu je wrzucałam. – Odsunęła zamek bocznej kieszonki i wyjęła zgubę. – Trzymaj. – Wyciągnęła rękę.

– Nie zabiorę ci samochodu. Jeszcze mnie stać na taksówkę i znam miasto, więc kierowca mnie nie oszuka. W każdym razie dzięki, kuzynko.

– No, jak tam chcesz.

– Chcę i pamiętaj, miałaś dziś zakupy zrobić. Auto jest ci potrzebne. Powiem tylko Peterowi, że znikam.

– Powodzenia, cokolwiek planujesz.

Nic nie planował. Po prostu musiał się zobaczyć z Harnerem. I miało to związek w pracą, a nie tym, że na samo wspomnienie o nim przypominał sobie ich pocałunek, a w żołądku rozgaszczało się wtedy stado motyli.

~\*~\*~

Miał de ja vu. Dokładnie w sobotę też się tak zbliżał do drzwi tego domu. Powoli, z mocno bijącym sercem i ściśniętym gardłem. Nie, wtedy tak się nie czuł. Niedokładnie tak. Wtedy miał ochotę zawrócić, ale dziś mu nawet to przez myśl nie przeszło. Chciał zobaczyć Jamesa... Nie, nie chciał, musiał go zobaczyć. Namacalnie potrzebował tylko odczuć jego obecność. Nic więcej. Nie miało to nawet grama wspólnego z tym, co go niepokoiło od poniedziałku. Do tego lubił patrzeć na Jamesa. Nie ma co się oszukiwać. Od zawsze dzień, w którym nie widział Harnera, był dniem straconym.

Tak jak w sobotę, po naciśnięciu dzwonka usłyszał kuranty. Mógłby się przyzwyczaić do melodii, jaką grały. Niestety tym razem, po chwili czekania, drzwi nie otworzył właściciel domu, lecz młoda kobieta.

– Pan w jakiej sprawie? – zapytała.

– Byłem tu już, nazywam się Cody Adison. Pracuję z panem Harnerem. Pani jest opiekunką jego rodzeństwa?

– A tak, pamiętam pana.

– Chciałbym się widzieć z Jamesem. To znaczy, z panem Harnerem.

– Niech pan wejdzie. Zawiadomię szefa, że ma gościa. – Przepuściła go do środka.

– Nie musisz tego robić. Sarah cię wołała. – U szczytu schodów pojawił się James. Miał na sobie granatowe spodnie od dresu i białą koszulkę na długi rękaw. – Co tu robisz?

Cody nie miał wątpliwości, że pytanie zadane zimnym głosem było dedykowane jemu.

– Przyszedłem, ponieważ ty... pan nie pojawia się w pracy... – Pierwszy raz, odkąd zna Jamesa, to mężczyzna sprawił, że się tak zacina. Nawet wcześniej tak nie było, może czasami. Wszystko przez to, że nie wie, jak się do niego zwracać.

– Cody, Cody, Cody. Czyżbyś uważał, że nie pojawię się jutro na spotkaniu? – Miał nadzieję, że jeszcze przez kilka godzin go nie zobaczy. Ta część niego, którą dobrze znał, chciała wyrzucić Adisona za drzwi, lecz ta druga pragnęła chwycić go w ramiona, rzucić go na pierwszy, lepszy mebel i zrealizować sny. Zaciśnął ręce na poręczy, o którą się opierał.

– Nie. Nie chciałbym tylko, żeby coś było nie tak z projektem. Mógłbyś go przejrzeć?

– Nie mam czasu. Mój brat czeka na zagranie ze mną w kosza. – Zaczął schodzić po schodach. Nie potrafił oderwać od niego oczu i nie był z tego zadowolony. Odepchnął to głupie pragnienie zamknięcia ust Adisona swoimi. Nie może ulec temu odczuciu. Był, jest i będzie hetero. Adison jest tu niepotrzebny. Przed te głupoty z zakładem tylko namieszał mu w głowie. Już przestał się zamartwiać, uspokoił ducha i ciało, a teraz ten facet przyszedł i wszystko zaczyna się od nowa. – Lepiej wracaj do domu. Przeszkadzasz mi w życiu rodzinnym. Nie zapraszałem cię tutaj – powiedział, kiedy był już blisko Cody'ego.

Prawie cofnął się od bolesnego uderzenia ostatniego zdania. Miał się nie pchać tam, gdzie go nie chcą, a to robi. Chociaż nie przyszedł tu z powodu ochoty zobaczenia go. Chodzi o pracę.

*Wmawiaj to sobie. Wmawiaj.*

– Proszę, niech mi pan wybaczy, że *panu* przeszkadzam – syknął przez zęby. – Już sobie idę, aby moje plugawe, ciotowskie stopy nie deptały panu dywanów.

– Nie powiedziałem tego.

– Wyczułem to. Przestraszyłeś się, że tu jestem. Łatwo się domyślić, dlaczego uciekasz. Jesteś tchórzem. Pocałowałeś faceta i wystraszyłeś się tego, co poczułeś. Zareagowałeś na naszą bliskość i teraz się boisz. Spokojnie, nie zrobię z ciebie, jak ty to mówisz, pedała. Będziemy się widzieć tylko w pracy. Może być pan tego pewny, panie Harner. Do zobaczenia jutro – powiedział oficjalnym tonem Cody. Zawrócił w stronę drzwi i błagał Jamesa w duszy, żeby go zatrzymał. Nic takiego się nie działo, ale czuł wzrok mężczyzny na sobie.

– Cody!

Adison zatrzymał się, słysząc głos tej małej dziewczynki. Sarah dopadła do niego cała w skowronkach.

– Przyszedłeś tak, jak obiecałeś. – Złapała go za rękę.

– Wpadłem tylko na chwilę. – Ukucnął przed nią.

– Już wychodzisz? Chciałam pokazać ci, co narysowałam w przedszkolu. Chodź ze mną na górę.

– Sarah, nie męczę Cody'ego – odezwał się James.

– Ale ja go nie męczę, braciszku. Ja tylko chcę się z nim podzielić moim dziełem. Poczekaj, przyniosę rysunek tutaj – zwróciła się do swego dorosłego kolegi.

Cody tylko skinął głową, czując, jak robi się malutki pod czujną obserwacją Jamesa. Ciarki przechodziły mu po plecach i tylko nie wiedział, czy są one podszyte przyjemnością czy wręcz przeciwnie. Wyprostował się, poprawiając na ramieniu pasek swojego plecaka.

Jego siostra znów go wkopała w towarzystwo Adisona. Chciał jeszcze kilka godzin być bez niego, a tu szykowało się coś innego. Miał nadzieję, że pokaże mu ten rysunek i mężczyzna sobie pójdzie. Nie chciał sobie zawracać głowy niczym innym niż tym, że musi dojść do siebie oraz poznać uczciwą kobietę.

Do holu wpadł zdyszany Alex.

– Ej, no brachol, czekam na ciebie, a ty stoisz tu jak słup. O, ty jesteś Cody, prawda? – Zauważył gościa. – Słuchaj, gramy z kolegą jeden na jeden i chciałem się z Jamesem zmierzyć w kosza. Może przyłączysz się do nas i zagracie razem, a ja ze Stevenem? Będzie mały meczek. Co wy na to?

– Nie za wcześnie ze szkoły wróciłeś? – zapytał zdeglustowany propozycją James.

– Dziś środa. Pięć lekcji. – Wyszczrzył się nastolatek. – Gadasz, jakbym dopiero przyszedł. To jak?

– Ja chętnie się przyłączę, ale zagram przeciw twemu bratu, Alex – rzekł buńczucznie Cody. Tak jakoś przyszła mu chęć zmierzenia się z Harnerem. Lubiał koszykówkę. Z kuzynami grywał na wszystkich imprezach rodzinnych. Zanim dowiedzieli się, że jest gejem.

– To grasz ze mną. Chętnie ogram brata. – Alex roześmiał się szatańsko. – To jak, braciszku?

James odczuwał przemożną ochotę zrobienia im obu krzywdy. Z tym, że Cody'emu wymyśliłby wyjątkowe tortury. Takie tylko dla niego. Zanim zabrał głos, najmłodsza członkini rodziny wraz z Chloe i Victorią zeszyły z piętra. Sarah od razu pobiegła do Adisona. Dziwiło go to, jak mała mogła tak szybko zaufać nieznanemu. Nawet do ludzi, jakich znała od lat, nie podchodziła z taką zażyłością. Swoje rysunki pokazywała tylko przyjaciołom. Wyglądało na to, że w przeciwieństwie do niego, Sarah przyjęłaby w tym domu Adisona z łatwością. Ale ona nie miała takich problemów i wątpliwości, jakie ostatnio narosły w Jamesie głównie przez ten przeklęty pocałunek.

Dotarli do niego słowa Sarah, która tłumaczyła Cody'emu, co jest na rysunku.

– To jest James, to Alex, Vicky i ja.

– A ten pan koło ciebie? – Musiał przyznać, że jak na pięciolatkę rysowała całkiem nieźle. Spodziewał się kilku kresek na krzyż i pomazanej kartki. Czyżby odziedziczyła rodzinny talent? Podobno jej mama była artystką.

– To ty. Trzymam cię za rękę. Jesteś moim przyjacielem.

– Sarah, my mamy grać. Potem sobie pogadacie – jęknął Alex. – Steven pomyśli, że go zostawiliśmy.

– Sarah, miałyśmy iść do parku. Zostawmy męską część razem – powiedziała Victoria.

– Dobra. Trzymaj. To dla ciebie. – Dziewczynka oddała rysunek Cody'emu i podbiegła do opiekunki, która czekała z jej kurteczką.

– Wrócimy za trzy godziny. Wybierzemy się jeszcze do tego nowego centrum zabaw dla dzieci – poinformowała Jamesa opiekunka.

Cody schował rysunek do plecaka, który zostawił przy szafce na buty. Starał się nie patrzeć na Harnera. Już on mu pokaże pod tym koszem, na co go stać.

~\*~\*~

Steven okazał się wyższym od Alexa rudowłosym, do tego przystojnym chłopakiem. Cały czas ćwiczył rzuty do kosza, czekając na kolegę i jego brata. Przywitał się z Codym, zamieniając kilka słów i po ustawieniu czasu gry na jednym z telefonów oraz losowaniu, kto pierwszy zaczyna, rozpoczęli mecz.

Najpierw grali spokojnie, jakby chcąc się nauczyć, czego mogą spodziewać się od przeciwnika, ale z każdą upływającą minutą gra stawała się coraz bardziej zacięta. Zwłaszcza pomiędzy Jamesem i Cody'm. Cody odbierał podawane przez Alexa piłki i za każdym razem, chcąc rzucić do kosza, na jego drodze stawał Harner. Pomimo tej blokady Adison doskonale sobie radził, podskakując wysoko i rzucając piłkę.

– Wygrywamy trzydzieści do dwudziestu – chwalił się Alex. Odebrał piłkę Stevenowi, który na chwilę się zagapił. Zaczął kozłować, starając się omijać dwie przeszkody. Zobaczył, że Cody stoi blisko kosza i rzucił mu piłkę.

Mężczyzna złapał ją w ostatniej chwili, kiedy James do niego dobiegł. Panowie zderzyli się ze sobą, ale Adison nie pozwolił, żeby narzędzie w zdobyciu kolejnego kosza wypadło mu z rąk lub zostało zabrane w jakikolwiek sposób. Odrzucił piłkę do Alexa, mając nadzieję, że chłopak ją złapie.

– Sądziś, że jesteś sprytny? Mój brat ma dwie lewe ręce.

– Nie tym razem – sapał. Był cały spocony.



– Widać, dobrze się dobraliście, bo moich podań nie łapie. – Widząc, że brat i tak stracił piłkę, a Steven pędzi ku nim, starał się zatrzymać Cody'ego przez zablokowaniem atakującego, aby nastolatek miał szansę wykonać rzut. Stanął przed mężczyzną i zasłonił go rękoma tak, że niechcący dotykał jego ciała.

Cody widząc, co się dzieje, próbował wyrwać się z takiej blokady i zaczął przepychać Jamesa, napierając na niego. Byli blisko siebie, zmęczeni i zdecydowani na wszystko. Popatrzyli sobie w oczy, wyczytując w nich pragnienie wygranej.

– Nie obmacuj mnie – warknął, ale po cichu, James. Nie chciał bliskości, bo coś mu się robiło miłego nie tylko między nogami.

– Kto kogo maca? To ty trzymasz mi rękę na biodrze.

James zerknął w dół i zabrał rękę, jakby się sparzył, ale nadal stykali się ze sobą torsami, trasując sobie drogę. Przez ich małą zabawę nie zauważyli, że Steven zdobył dwa punkty, a na telefonie odezwał się alarm.

– Wygraliśmy – ucieszył się Alex. – Steven, stawiasz pizzę.

– Spoko, stary. – Przybił piątkę z przyjacielem.

– Następnym razem ja i Steven się odkujemy – powiedział James, kiedy już odsunął się od Adisona. Zapach mężczyzny działał drażniaco. I nie dlatego, że mu się nie podobał. Przeciwnie. Dlatego skarcił się za głupie myśli, które ponownie zaczęły podążać w bardzo złym kierunku.

– Nie ma sprawy, James. Idę pod prysznic. Chodź, Steven, skorzystasz u mnie z łazienki, ja pójdę do tej na dole.

Cody złapał swoją koszulkę i powachlował się nią. Popatrzył prowokująco na Jamesa.

– Też mogę gdzieś wziąć prysznic? Wolałbym nie wracać śmierdzący do domu.

~\*~\*~

Zakręcił wodę w prysznicu i wyszedł z kabiny. Chwycił za ręcznik, jaki dał mu James i wytarł się pobieżnie. Lekko osuszył włosy, które opadły mu na twarz. Odgarnął je i rozczesał wcześniej wziętym grzebieniem, jaki nosił w plecaku. Zawiązał ręcznik na biodrze. I wtedy przypomniał sobie, że nie może ubrać się w przepoconą koszulkę. Na wszelki wypadek nosił ze sobą drugą. Życie go tak nauczyło jeszcze w liceum. Tylko, że teraz zostawił ją w plecaku.

*Dobry jesteś, Cody. Jedną rzecz zabrałeś, a drugiej nie.*

Nie myśląc dłużej, nawet nad ubraniem bielizny i spodni, opuścił łazienkę i natknął się na

Jamesa w rozpiętej koszuli. Facet także był po prysznicu. Ubierał się.

Harner zły, że jego myśli wciąż krążyły nie tam, gdzie trzeba, a mianowicie były razem z Adisonem pod prysznicem, zmierzył mężczyznę nieprzychylnym wzorkiem.

– Zamierzasz tak paradować przede mną?

– A co robię źle? Popelniam przestępstwo, wychodząc w ręczniku na biodrach? Kąpałem się. Byłeś tak uprzejmy, że odstąpiłeś mi swoją łazienkę. Potrzebuję czystej koszulki. Idę po nią.

– Nie musisz chodzić tak rozebrany. Tu są dzieci. – Podszedł do niego.

– Z tego, co wiem, jesteście sami. Powiedz, co robię źle? – Naskoczył na Harnera. – Miałem kąpać się w ubraniu? Tak ci to przeszkadza? A może podnieca. – Przechylił głowę z zaciekawieniem.

– Podniecenie to ostatnie, co by mi do głowy przyszło w związku z tobą. – Wbrew temu, co powiedział, oblizwał usta, zawieszając wzrok na sutku mężczyzny. Aż miał ochotę wysunąć język i trącić tę małą kuleczkę.

– To dlaczego twój oddech przyspieszył? – Z lekką obawą, że zostanie odtracony, zbliżył się do Jamesa i przesunął ręką po odsłoniętym torsie.

– Odsuń się, bo nie ręcę za siebie. – Przymknął powieki.

Cody niezrażony słowami przesunął dłoń na kark mężczyzny, złapał za niego i przyciągnął jego twarz do swojej.

– Co mi zrobisz? – szepnął. Zaczynał odczuwać skutki bliskości tego człowieka. Nie wolno mu było napalać się na niego. Będzie cierpiał. Ale cóż miał poradzić na gorąco pochodzące od ciała mężczyzny. Jemu robiło się już chłodno, a te ramiona ostatno dały mu tyle ciepła i było mu w nich dobrze. Sama myśl, że stoi prawie nagi przed Jamesem sprawiła, że penis drgnął.

– Nie chcesz wiedzieć. – Zwariuje tu zaraz. Adison był zdecydowanie za blisko i prowokował go. A te usta kusily szczególnie, nadal pamiętał ich smak. Nie wiedział, gdzie podziąć wzrok. Krążył nim od oczu Cody'ego do jego ust i z powrotem.

– Cholernie chcę wiedzieć. Pragnę wiedzieć, czy jesteś mężczyzną i gotów jesteś mi to pokazać.

– Odwal się. – James zacisnął pięści. – Nie mam zamiaru przeżywać ponownych tortur.

– Jakich tortur? – Podłapał Cody.

– Te sny... – zamilkł. Po co on to powiedział?

– Co ci się śniło? Możesz sny spełnić. Dotknij mnie, James. – Wczepił palce w jego wilgotne włosy. Ich wargi dzieliły milimetry. – Boisz się mnie dotknąć?

– Niczego się nie boję. – Poza tym, że znów będzie się męczył i rozpamiętywał wszystko.

– Boisz. – Owiał gorącym oddechem usta mężczyzny. Nie chciał pierwszy całować, aby nie powtórzyła się sytuacja, kiedy wyznał prawdę o zakładzie. Nie zniósłby teraz, gdyby mężczyzna

zachował się tak jak wtedy. Nie, kiedy nie potrafił przestać o nim myśleć.

Starał się opierać, ale jego bariera została za każdym razem solidnie zbombardowana słowami, zapachem i widokiem tego przeklętego faceta, by zniknąć zupełnie.

– Dlaczego mi to robisz? – zapytał James.

Cody na chwilę został zbity z tropu, ale szybko zrozumiał, o co chodziło w tym pytaniu.

– Nic ci nie robię. To ty sam się budzisz. Nie uwięziłem cię, James, zawsze możesz wyjść, ale czuję, że tego nie chcesz. – Trącił nosem jego nos. – Nic nie robię. Decyzja należy do ciebie.

– Robisz. – Położył mu ręce na biodrach i zaczął go kierować w stronę łazienki. – To, że tu jesteś miesza mi jeszcze bardziej w głowie. Nie chcę tego. Nie jestem gejem.

– Nie jesteś. Ale kręcą cię faceci, prawda? – Serce mu szybciej biło, kiedy tak się cofał, a palce mężczyzny zaciskały się na biodrach.

– Nie – odpowiedział stanowczo i nogą zatrzasnął drzwi łazienki, kiedy już się w niej znaleźli.

– Ale jakimś cudem nie potrafię przestać myśleć o męskim ciele. O tobie. Od tego popieprzonego pocałunku. – Popchnął go na ścianę. Cody skrzywił się, gdy uderzył o mur plecami. – Obudziłeś we mnie coś, czego nie chcę pamiętać – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Nie myśl, tylko skup się na tym, jak facet może zrobić ci dobrze. – Sięgnął do jego krocza i ścisnął je. Potarł mocno. – Nie jesteś miękki. Podniecam cię. Ty mnie też. Zobacz. – Złapał jedną z jego dłoni i położył sobie na twardym penisie okrytym tylko ręcznikiem. Zresztą spojrzenie w dół bez dotyku jasno mówiło, że jest podniecony. Jego ręce dobrały się do rozporoka spodni Jamesa.

Samoistnie zacisnął dłoń na członku, wypuszczając z sykiem powietrze. Nie chciał, a jednocześnie chciał pozwolić sobie na zasmakowanie zakazanego owocu. Zakazanego, bo sam sobie tego zabronił? Był dorosłym facetem, obok miał seksownego mężczyznę i po cholerę mu myśleć. Gdy poczuł, jak ręka Cody'ego wkrada się pod bieliznę, nie wytrzymał i wpił się w rozwarte usta Adisona. Nareszcie znów je poczuł na swoich. Były takie chętne, od razu pozwoliły wtargnąć językowi do środka i badać znaną już przestrzeń.

Złapał jego penisa i drugą ręką obsunął na dół spodnie. Miał go teraz całego wraz z jądrami i takiego twardego. Sam sobie rozwiązał ręcznik i pozwolił mu opaść na kafelki, gdyż ręka Jamesa, która spoczywała na jego męskości, oplatała już jego plecy. Oderwał się od ust Jamesa i spojrzał w dół. Potrzebował zobaczyć, jak on wygląda. Penis był niewiele większy od niego, ale gruby i pokryty żyłami. Z główki obsunął się napletek, wystawiając ją na widok mężczyzny. Poruszył po całej długości dłonią.

– Och, Cody.

– Dotknij mnie, James. Dotknij – zażądał.

Harner zawahał się tylko na moment. Sam odsunął się na tyle, żeby mógł widzieć Adisona

dokładnie. I dotknął go. Uczucie czucia pod palcami aksamitnej skóry, która nie należała do jego własnego penisa, było niepowtarzalnym pierwszym takim przeżyciem. Objął trzon i przesunął po nim całą dłoń, od nasady po główkę i z powrotem.

– Mmmnnn – Cody wydał z siebie nieartykułowany dźwięk. Marzył o tym, by James mu to zrobił. Chciałby więcej, dużo więcej, ale wołał nie naciskać. Na wszystko było za wcześnie. Nawet na to, co się teraz działo, ale trudno mu się oprzeć tym oczom. Zrozumiał, że wpadł w sieci nie tyle uczucia, co pragnienia. O uczuciu wołał teraz nie myśleć, tylko poddać się przyjemności. Harner pieścił jego penisa, a on robił mu to samo.

Poddał się chwili i z wprawą, przecież sobie robił to od lat, poruszał szybko dłoń na członku Cody'ego. Pochylił się i polizał go po szczęce. Nie brzydził się tym, to go jeszcze bardziej nakręcało i wzmagало potrzebę spełnienia. Poruszał biodrami, po chwili dociskając krocze do krocza i obciążając coraz szybciej. Bliskość sprawiała, że nie potrafił powstrzymać się przed westchnieniami. Był już blisko orgazmu, więc wzmógł pieszczoty, jakie sam dawał.

– James, ja zaraz...

James zacisnął swój chwyt tuż pod główką penisa i mógł w kilka sekund poczuć gorący płyn na dłoni, a także zobaczyć, jak Cody napina wszystkie mięśnie i wykrzywia twarz w przyjemności, jaka go ogarnęła. Widok doprowadził również Jamesa na szczyt i sam dołączył do mężczyzny, zalewając mu dłoń i brzuch swoją spermą.

Cody zwolnił ruch dłoń, wyciskając do samego końca orgazm mężczyzny. Sam dochodził do siebie, przytulając się do gorącego ciała. Tak bardzo chciał, żeby James go nie odepchnął.

Pozwolił mu się przytulić, sam tego potrzebował. Nadal trzymał jego jeszcze twardego penisa, nie wiedząc, co dalej. Ale po chwili Cody wybawił go od tego niepokoju. Podał mu ręcznik, jaki zdjął z wieszaka. Cody, mimo wszystko, wołał nie klękać, aby sięgnąć po ten swój. James wytarł siebie i dłoń, a potem zrobił to również z mężczyzną. Może powinien na odwrót, zająć się w pierw Cody'm, ale nie pomyślał o tym.

– Muszę jechać do domu. Już późno – wymamrotał Adison.

– Odwiozę cię. – Odsunął się i zapiął spodnie, które na szczęście nie uległy zabrudzeniu dzięki temu, że wisiały mu poniżej pośladków.

– Nie musisz. Nie czuj się w obowiązku, James.

– Zaczynasz mnie denerwować. Nie czuję się tak. Dam ci swoją koszulkę. Ubierz się. – Jeszcze nie pozbył się błęgiego stanu, jaki ogarnia zaspokojone ciało. Po Codym widział, że mężczyzna też się tak czuje. Wyszedł z łazienki po wspomniany T-shirt.

Tymczasem Cody założył bieliznę i spodnie, próbując odpychać od siebie coś, co rosło w jego sercu w stosunku do Jamesa. Przeklęta natura zawsze sprawiała, że szybko się zakochiwał. I zawsze

cierpiał. Ale, jak widać, nie nauczył się na błędach.

~\*~\*~

Całą drogę jechali w milczeniu. Jedyne co, to Cody podał mu adres, pod który James miał go zawieźć. Gdy dojechali na miejsce, Harner zatrzymał się na ulicy z braku miejsca do parkowania. Cody przez chwilę myślał, czy zaprosić go na kawę, ale z tego zrezygnował. W zamian tylko popatrzył na siedzącego dość sztywno towarzysza i powiedział:

– Nie zapomnij jutro o spotkaniu.

– Nie musisz mi przypominać – odparł chłodno. Nie chciał na niego patrzeć, gdyż obawiał się, że nie wytrzyma i ucałuje te usta. Poza tym cały czas w głowie miał scenę sprzed półgodziny. Nadal lekko odczuwał skutki odurzenia orgazmem.

– To do jutra. – Wyciągnął rękę, aby dotknąć Jamesa, lecz szybko z tego zrezygnował i wysiadł z samochodu. W dwóch krokach znalazł się na chodniku i obejrzał za siebie. James wycofywał z uliczki, a potem z piskiem opon ruszył w powrotną drogę. On sam wkroczył do swojego bloku. Winda znów była zepsuta, więc wszedł na swoje piętro schodami. Cały czas wstrzymywał oddech, który palił go od środka czymś bolesnym. Dopiero za drzwiami własnych czterech ścian zjechał po drewnianej desce wrót na podłogę, wypuszczając powietrze. Nie lubił czuć takiego chłodu od drugiego mężczyzny po czymś, co się wspólnie przeżyło. Sam też zawsze wolał być wtedy blisko, ale nigdy nie potrafił nie uciec. Pierwszy związek, o ile można to tak nazwać, go tego nauczył. Lepiej pierwszemu opuścić łóżko niż czekać na słowa, które cię z niego wygonią i zranią. A James był taką osobą z powodu swoich wątpliwości i strachu. To bolało, ponieważ w Codym urosła nadzieja na coś więcej.

~\*~\*~

James zaparkował w garażu i zamknął auto. Wszedł do domu tylnym wejściem i skierował się do kuchni. Potrzebował się czegoś napić i oczyścić umysł. Zrobił coś, co jeszcze kilka godzin wcześniej sądził, że go obrzydzi. Tymczasem to sprawiło mu przyjemność i stawał się zły, że na to pozwolił, do tego sam popchnął go do tej łazienki. Najpierw miał zamiar odkręcić zimną wodę i

wrzucić tam ich obu, żeby się opamiętali. Wyszło inaczej. Nalał sobie soku do szklanki, nie zapalając w kuchni światła. Znał to miejsce jak własną kieszeń. Ujrzał mignięcie światła przed domem i podszedł do okna. Samochód Cloe stał już na podjeździe, więc teraz do domu mogła wrócić tylko jedna osoba. Podszedł do okna. Zobaczył auto Stevena i jak Alex wysiada z niego, a potem jego kolega. O czymś rozmawiali, wyglądało, jakby się kłócili. Już miał odejść, kiedy Steven złapał Alexa za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Coś mu powiedział, a potem... James wstrzymał oddech, omal nie wypuszczając szklanki z ręki. Steven pocałował jego brata prosto w usta, a Alex nie opierał się, tylko zarzucił mu ręce na szyję i oddał pocałunek. Potem jakby się opamiętał. Odsunął się od chłopaka i rozejrzał. Zapewne z obawy, że ktoś mógł ich widzieć. Szybko też pożegnał się ze Stevenem i pobiegł do domu.

James nie mógł uwierzyć w to, co widział. Jego brat jest gejem? Jego szesnastoletni brat? I czyżby miał chłopaka? Nie wiedział, czy go to przerażało, złościło lub wprawiało w zazdrość. Jedno tłuło mu się po głowie: Jego brat żył tak, jak on się tego obawiał i odrzucał to całym sobą.

## Rozdział 8

Tej nocy za dobrze nie spał, ciągle mając przed oczami obraz całującego się brata z chłopakiem. Z jednej strony rozsadzała go złość na to, zaś z drugiej trochę mu zazdrościł. Szesnastoletni brat znał o sobie prawdę, wiedział, jaki jest. Co prawda, jeszcze istniała nadzieja, że to tylko taki epizod, a James przez tyle lat nie potrafił zrozumieć siebie. Najgorsze, że nadal nie chciał zrozumieć. Nie akceptował takiego siebie i na myśl, co wczoraj zrobił, a tak naprawdę dotarło to do niego nocą, miał ochotę coś rozwalić. Nie może pozwolić Adisonowi się do siebie zbliżyć, ponieważ to on jest winien tej burzy, jaka się w nim toczy. Natomiast, co do brata, to nie wiedział jeszcze, jak ma postąpić. Alex i tak ostatnio łatwo się denerwuje, a on nie ma zamiaru się z nim kłócić.

Zdjął z wieszaka czarną marynarkę i nie zamykając szafy, opuścił sypialnię. Już schodząc po schodach, słyszał gawędzącą o wczorajszym wypadzie Sarah i śmiejącą się Victorię. Wchodząc do kuchni, zastał swoją rodzinę kończącą śniadanie. Od razu skierował wzrok na brata. Alex czytał jakiś sportowy magazyn, podgryzając tosta.

– Steven późno cię odwiózł? – zapytał James.

– Nie. – Alex wiedział, że pytanie było skierowane wyłącznie do niego.

– Ile ty go już znasz? – Nalał sobie z dzbanka kawy. Przez to wszystko nic dziś nie przełknie

– Ze trzy lata. Przecież wiesz, kiedy się przeniósł do naszej szkoły. Dlaczego o to wypytyujesz? –

Alex odłożył pismo i z zaciekawieniem przeniósł wzrok na Jamesa.

– Widać, że to dobry kolega. Jest starszy od ciebie?

– Dobry i tak, starszy. Znasz go przecież – zirytował się tymi pytaniami nastolatka. – Zbieram się, zaraz będzie autobus.

– Podwożę cię. Jadę prosto na spotkanie, więc...

– Nie ma mowy, brachol. Zaraz będą się śmiać, że jestem maluchem i dorosły mnie podwozi.

Mówiłem ci to wiele razy. – Alex opuścił pomieszczenie, zanim brat go namówił na przyjęcie propozycji.

– To obciach dla niego, ale mnie możesz podwieźć. Mam dziś makietę wulkanu, a w autobusie mogłaby się zniszczyć – rzekła Vicky.

– Przynajmniej ty nie wstydzisz się ze mną jeździć – mruknął pod nosem James.

– I ja, ale mnie do przedszkola zawiezie Chloe. – Sarah wyszczerzyła się, ukazując swój uśmiech bez dwóch przednich zębów.

Mała rozbrajała go za każdym razem. Nawet jakby był wściekły na cały świat, ona miała coś w sobie, że potrafiła uspokoić w nim demona.

– A Cody jeszcze do nas przyjdzie, prawda, James? Mam nadzieję, że przyjdzie.

Pytanie Sarah wytrąciło go z równowagi, ale potrafił odpowiedzieć jej spokojnie:

– To tylko mój pracownik i raczej nie będziemy już pracować przy tak ważnym projekcie, dlatego nie ma potrzeby, aby tutaj przychodził. – I mieszał mu w głowie. – Vicky, pospiesz się, jak chcesz ze mną jechać. – Zmienił temat.

– Nie wiem, dlaczego się denerwujesz na wspomnienie Sarah o tym panu. Wydawał się naprawdę miły – powiedziała Victoria.

*Jest miły i wczoraj zrobił ze mną coś, od czego szlag mnie trafia, ale panuję nad sobą, pomyślał i uśmiechnął się sztucznie do sióstr.*

~\*~\*~

Cody starał się ukryć przed samym sobą podekscytowanie i nie chodziło mu o dzisiejszą prezentację, lecz Jamesa. Wystarczyła jedna noc, żeby wczorajszy ból spowodowany pałającym od Jamesa chłodem oddalił się i z powrotem była nadzieja, że dziś będzie dobrze. Rano obudził się ze słodkim przeświadczeniem, że jak się postara, to może uda mu się zdobyć tego faceta.

*Masz małe szanse, idioto. To, że wczoraj ci obciągnął, nic nie znaczy. No, ale James chciał tego, przecież widziałem ten błysk w jego oczach. I chcę mu pomóc sobie poradzić z problemami.*

Zdecydował, że musi z nim porozmawiać i robi to. Nie przestraszy się Harnera i jego złości. Od pierwszego spotkania nie bał się go, wręcz mężczyzna wyzwalał w nim pasję walki z nim, więc i teraz też nie podkuli ogona. Gdyby Harner go nie chciał, nie zbliżałby się do niego. Po prostu James potrzebuje czasu do pokonania swojego strachu przed nowym.

Wsiadł do autobusu, ignorując gapiących się na niego pasażerów. Nie często mieli okazję zobaczyć tutaj tak elegancko ubranego mężczyznę z włosami zawiązanym w koński ogon oraz gładko ogolonego i wyperfumowanego. Wiedział, że robi wrażenie i chciał je zrobić nie tylko na pani Parker, właścicielce Beauty Cosmetics.



Sala konferencyjna, jaka została wynajęta na umówione spotkanie, znajdowała się na dziesiątym piętrze wielkiego, zimnego biurowca zrobionego wyłącznie ze szkła i metalu. James nie lubił takich bezdusznych powierzchni. Całe szczęście, że mógł wykupić piętro budynku, w jakim umieścił agencję, w bardziej przyjaznym miejscu. Zastanawiał się tylko, dlaczego szefowa Beauty Cosmetics musi zachowywać się tak ekstrawagancko, zamiast zorganizować spotkanie na swoim podwórku.

Skinął głową czekającym na wejście do sali dwóm mężczyznom i kobiecie. Poza nimi w prezentacji miały brać udział jeszcze trzy agencje. Zerknął na zegarek i już miał przeklinać Adisona, że się spóźnia, kiedy drzwi windy zadzwoniły wiadomym dźwiękiem i wyszedł z niej wyczekiwany obiekt. James obrzucił go ciekawskim wzrokiem. Jeszcze tego mężczyzny nie widział ubranego w taki sposób. Owszem, Cody nie raz zakładał marynarkę czy wytworniejszą koszulę, ale zazwyczaj nosił do tego jeansy. Dziś ciemnoszary garnitur prezentował się na nim wprost bajecznie i nawet buty błyszczały tak, że można się było w nich przejrzeć. Nie wiedział czemu, ale bardzo mu się spodobał taki strój w połączeniu z długimi włosami mężczyzny. Najchętniej to rozpuściłby mu je i wplótł w nie place. Szkoda, że wczoraj tego nie zrobił... Zaraz, o czym on myśli? Przeklęty Adison! Musi się pozbierać, a nie zjadać go wzrokiem, przecież nie byli sami. Ha, całe szczęście, że nie byli sami, inaczej walnąłby go pięścią i uszkodził tę idealną buziuchnę, aby go nie kusiły nawet durne usta i kości policzkowe i...

*Kurwa, dość tego.*

Był zadowolony ze swojego efektu. Wiedział, że specjalny krój marynarki doskonale zarysuje mu linie pasa i bioder. Chciał zrobić wrażenie na Jamesie i udało mu się to. Tylko cudem szeroki uśmiech nie wypłynął na jego usta.

– Dzień dobry – przywitał się z obecnymi. – Nie ma przedstawicieli Beauty Cosm...

– Nie ma, jak widzisz – przerwał mu James. – Pani Parker lubi się spóźniać. – Starał się na niego nie gapić, bo jak to robił, miał ochotę na rzeczy, o których nie chciał nawet myśleć. Przez te pragnienia stawał się zły. Nie miał zamiaru zrobić tu przedstawienia. – Masz wszystko?

– Tak.

Wzrok Jamesa padł na jedyną tu obecną kobietę. Wyraźnie śliniła się na widok Cody'ego. Nie wiedzieć czemu, poczuł radość, że Adison nie lubi kobiet w tym sensie, o którym ona zapewne myśli.

Ponownie drzwi windy się odezwały i teraz wysiadła z niej grupa sześciu osób, na której czele szła kobieta w średnim wieku z długimi blond falami okalającymi jej twarz i pieszczącymi ramiona.

– Drodzy państwo, proszę mi wybaczyć, ale miałam bardzo ważne spotkanie. – Poczekała, aż jej asystent otworzy jej drzwi. – Zapraszam państwa do środka. Jestem ciekawa waszych propozycji.

James i Cody popatrzyli na siebie i weszli jako ostatni do sali.

~\*~\*~

Półtorej godziny później w sali zostały dwie osoby, które były pewne, że kontrakt jest ich. Decyzja zarządu Beauty Cosmetics ma zapaść jutro, ale zarówno James, jak i Cody widzieli zaciekawione i zachwycone twarze ludzi. Nawet pani Parker szczególnie zainteresowała się pomysłem Adisona, który przedstawił prezentację.

– Jestem dobrej myśli, James. Ty, domyślam się, też tak czujesz. – Przyglądał mu się.

– Zdecydowanie. Wybacz, ale nie mam czasu na pogaduszki. Tym bardziej tutaj. Nie lubię tego bezosobowego budynku. No, ale Parker musiała się popisać przed swoim zarządem. – Zebrał swoje rzeczy.

– James, możemy porozmawiać?

– O czym? – Spojrzał na niego chłodno.

– O tym, co się stało wczoraj. – Podeszedł do niego na odległość jednego kroku. Zacisnął palce lewej ręki na oparciu krzesła stojącego obok.

– Nic się nie stało.

– Nic? – Co ten człowiek znowu sobie wyobraża? – Jak to nic?

– Cody, chyba nie powiesz mi, że zachowasz się teraz jak panienka, która przespała się z facetem i nagle przeraziła się, że dla niego to był zwyczajny błąd – parsknął Harner.

– Błąd? – Wzmiankę o panience Cody pominął. – W sumie czego się mogłem spodziewać. Wielki pan James Harner woli nie dopuszczać do siebie myśli, że podobało mu się trzymanie w ręce kutasa innego faceta – warknął Cody. – Co więcej, uznaje to za błąd, nie myśląc, co ktoś czuje.

– Tylko się nie rozplacz – powiedział złośliwie James. Przebywanie z nim sam na sam doprowadzało go do szału. W głowie rodziły się obrazy, tego co mógłby z nim zrobić, nawet na tym stole. Do tego facet wyglądał dziś jak model z okładki najlepszego pisma. Miałby ochotę zedrzyć z niego tę marynarkę, rozpiąć spodnie... Potrząsnął bezsilnie głową i dał sobie solidnego, mentalnego

kopniaka. Niech on się odsunie, stoi zdecydowanie za blisko. Kilka metrów, to może byłby dobry dystans, aby nie czuł tych jego perfum, czy czym tam się zawsze skrapia.

– Jesteś świnią, James. Chciałem z tobą poważnie porozmawiać, lecz widzę, że nie da się tego zrobić. – Pomimo tego nie podda się. Jemu rozmowa pomogła, gdy odkrył, że jest gejem. – James...

– Na pewno chciałeś tylko porozmawiać? – Rzucił na stół dokumenty. – Czy może chodziło ci o coś innego? – Harner zachowywał się tak, jakby atakował drugiego mężczyznę.

– Nie rozumiem.

James zawarczał, chwycił zaskoczonego Adisona i odwrócił go tyłem do siebie. Przycisnął się do jego pleców, a biodra docisnął do pośladków mężczyzny, przy okazji owijając go ciasno ramionami. Zasycał mu do ucha głosem pełnym nienawiści:

– Chcesz, żebym cię pieprzył? Prawda? Mam ci go wsadzić i przelecieć twój tyłek? Tak chciałeś rozmawiać?! Znów mnie na coś namówić? Nigdy w życiu! – Cody, słysząc te słowa skrzywił się, a gdzieś w serce bardzo powoli wbijał się nóż i odcinał kawałeczki bijącego zbyt szybko organu. – Tamto było moją słabością. Nie mam zamiaru cię więcej dotykać.

– To co teraz robisz? Dotykasz mnie. Przeczysz sam sobie, James. – Czuł się obrażony. Chciał się wyrwać z tych ramion. Za bardzo go ścisnęły, nie mógł oddychać. – Puść, to boli.

– To wszystko, co się dzieje, jest twoją winą, Cody. To przez ciebie coś się we mnie obudziło i nie chcę tego. Pragnę być normalny!

– Jesteś normalny.

– Nie jestem, wczoraj mi to udowodniłeś! – Nie zamierzał być tak wściekły, ale nie potrafił znieść tej bliskości, zapachu, myśli.

– Nie byłem w tym sam, James, nie tylko ja cię wczoraj dotykałem. Sam z ochotą mnie macałeś, więc nie możesz być na mnie o to zły. Nawet o pocałunek w biurze. Podobało ci się i wtedy i wczoraj. Nie zaprzeczaj. I widzę, jak na mnie dziś patrzysz. Chcesz mnie, tak samo, jak ja chcę ciebie. – No dobra, o te trzy ostatnie słowa za dużo wyznał.

– Śniesz. Śniesz, chłopaczku. – James, trzymając Cody'ego jedną ręką, drugą zaczął sunąć po jego boku, zjechał na brzuch, podążył w stronę pachwin mężczyzny i do biodra. Dalej dążył szlakiem w dół uda, by wrócić tą samą drogą w górę.

– Podniecam cię, James – powiedział drżąc Cody. Niech on przestanie, bo odda mu się tutaj.

– Przeciwnie, obrzydzasz mnie, mam ochotę rzygać, jak na ciebie patrzę – Rzekł Harner i wypuścił Adisona z objęć, wręcz go popchnął. Zabrał swoje rzeczy i nie zwracając uwagi na drugiego mężczyznę, wyszedł z pomieszczenia, jakby go ktoś gonił.

Tymczasem Cody stał jak sparaliżowany, przez łzy nie widząc nic, co było wokół niego. „Obrzydzasz mnie, mam ochotę rzygać, jak na ciebie patrzę” huczało mu w głowie. Żaden z jego

dotychczasowych kochanków nie powiedział mu czegoś tak bolesnego. Usłyszenie tego od kogoś, na kim wbrew woli zaczynało zależeć i miało się małą nadzieję, że z czasem coś się uda, dla Cody'ego było najboleśniejszym uczuciem, jakiego do tej pory zaznał.

Na ślepo odnalazł ręką krzesło i usiadł. Cały drżał i czuł, że na policzkach robią mu się mokre smugi, których sprawczynie odnajdywały drogę do szyi. Broda mu drżała niebezpiecznie, a powstrzymywany głos dusił od środka. Ukrył twarz w dłoniach i dał upust cierpieniu.

~\*~\*~

Nacisnął pedał gazu, nie zdając sobie sprawy, że już ma nadmierną prędkość, byleby tylko jak najszybciej oddalić się od tego budynku i mężczyzny, którego w nim zostawił. Inaczej wróciłby tam i przeproszał za swoje słowa. Nie były prawdą, ale wypowiedział je i zrobił to, bo... Właśnie, bo co?! Bo podobało mu się, że ma go przy sobie? Ponieważ podobało mu się dotykanie tego mężczyzny? I za to siebie nienawidził, a przeklinanie siebie w takim wypadku na niewiele się zda, więc posunął się do czegoś więcej. W końcu to facet, a podobno oni nie mają tak wrażliwych uczuć, więc i tak nic się nie stało. I nie brał pod uwagę tego, że serce mu podpowiadało inaczej. Ono wręcz krzychało, że Cody jest wrażliwy.

Nagle usłyszał dźwięk przeraźliwie wyjącego klaksonu i otrząsnąwszy się z myśli zobaczył, że jedzie przeciwnym pasem wprost pod nadjeżdżającego tira. Gwałtownie skręcił w prawo, omal nie zderzając się z robiącym mu miejsce samochodem osobowym. Będąc już na swoim pasie, nacisnął hamulec i zatrzymał się. Oddychał szybko, był przerażony tym, co się mogło stać. Zabiłby się, a jego rodzeństwo trafiłoby do domu dziecka. Przecież mieli tylko jego. Żyła jeszcze jego ciotka, kuzynka mamy, ale ona raczej nie przyjąłaby dzieci do siebie ze względu na swoje kalectwo.

Rozejrzał się wokół. Kierowca, który zjechał mu z drogi, wysiadł z auta i szedł w jego stronę, a inni tylko pukali się po czole i coś krzyczeli.

James odsunął szybę, kiedy obcy mężczyzna zbliżył się do jego auta i nachylił. Harner spodziewał się wrzasków, a tymczasem padło pytanie:

- Dobrze się pan czuje? Może zadzwonić do kogoś?
- Dziękuję, zagapiłem się i przepraszam.
- Na pewno?
- Tak i jeszcze raz przepraszam.

Mężczyzna pożegnał się i życzył miłej podróży. James odetchnął kilka razy i wrócił do ruchu,

jak najszybciej się dało. Wolał nie zagradzać jezdni i nie ściągać na siebie policji. Teraz już jechał wolniej i uważniej. Przez jego głupie myśli, złość, mógł doprowadzić do tragedii. Wszystko przez to, że się męczył. Zastanowił się, czy jego brat przeżywał to samo, co on, czy w mniejszym stopniu. Może jakby wtedy, gdy sam miał te naście lat, nie odrzucił swojej drugiej wewnętrznej połowy, to byłoby mu teraz łatwiej. Z drugiej strony szok po rozpoznaniu u siebie, że własna płeć nie mu jest obojętna, jest taki sam w każdym wieku. Wszystko zależy od wychowania i osoby. A on żył w przekonaniu, że stosunki pomiędzy osobami tej samej płci są złe. Tylko teraz, jak tak nad tym myślał, to dlaczego miałyby to być czymś złym? Nie może być złe trzymanie w ramionach mężczyzny, którego chce się trzymać. Zaraz, czy on właśnie uświadomił sobie, że chciałby trzymać Adisona w swoich ramionach? Musi pojechać do domu i poważnie zastanowić się nad tym, czy to prawda, czy się myli. Ale co mu to da? Poznanie odpowiedzi kryje się wewnątrz niego, wystarczy tylko dopuścić je do głosu. Bycie gotowym na to pokaże mu, czy tak naprawdę jest odpowiedzialnym facetem, czy głupim, raniącym ludzi, jak to zrobił z Codym, chłystkiem.

Lecz wpieryw musi tam dojechać cały, dlatego odsunął od siebie takie myśli i skupił się na drodze.

~\*~\*~

Rozejrzała się po parku i zobaczyła kuzyna siedzącego samotnie na ławce i smętnie spoglądającego na kaczki pływające w małym jeziorku. Wokół nie było ludzi, tylko w oddali szła jakaś staruszka z zakupami. Czym prędzej podeszła do niego i klapnęła na zimną deskę.

– Co się dzieje? Jak zadzwoniłeś wyczułam, że coś jest nie tak. Teraz to widzę. Nie dostaliście tego kontraktu?

– Żeby to tylko było to, nie czułbym się tak źle. – Nawet na chwilę na nią nie zerknął. Potrzebował z kimś pogadać i dlatego po nią zadzwonił. Nawet nie wiedział, jak znalazł się w tym miejscu. Wyszedł z biurowca niczym ślepiec. – Jeszcze rano wszędzie wokół widziałem radosne kolory, a teraz tylko szarość. – Pochylił się i oparł łokcie o kolana. Złączył dłonie ze sobą.

– Powiedz, co jest? – Pomasaowała go po plecach.

– Ja i James, po tym pocałunku, jeszcze raz zbliżyliśmy się do siebie. Wczoraj i nie skończyło się tylko na pocałunku.

– Jaki James?

– Harner.

Kobieta czuła, jak jej szczeka opada w dół, ale zaraz ją zamknęła.

– On i ja... Nie poszliśmy na całość, ale doprowadziliśmy się nawzajem rękoma do orgazmu. I nie bądź w takim szoku, on nie jest zupełnie hetero. On prawdopodobnie jest bi i dopiero się o tym dowiedział. Wiem, jak jest ciężko, kiedy człowiek się dowiadyje, że jest inny. Zaraz po głowie chodzą myśli, jak zareaguje społeczeństwo, co zrobi rodzina, czy ma szansę na normalne życie. Chętnie bym mu pomógł przez to przejść, ale on mnie odpycha i oskarża, że to przeze mnie taki jest.

– Jak to przez ciebie? Głupi jest i tyle!

– Agnes, nie chodzi mu o to, że go zmieniłem, tylko obudziłem *to* w nim. – Wyprostował się.

– Dobra, ale co to ma wspólnego z tym, że jesteś smutny? – Strząsnęła z zakietu niewidzialny pyłek. Gdy milczał, zastanowiła się przez chwilę, co to oznacza. – Nie mów mi, że zakochałeś się w nim? – Nadal z ust jej kuzyna nie wypłynęło żadne słowo. – Cody. Wiedziałałam, że z twoją naturą do zakochiwania się we wszystkich facetach kiedyś będziesz naprawdę cierpiał.

– Podejrzewam, że nie zakochałem się w nim teraz. To stało się wcześniej, może nawet rok temu. Cały czas chodził mi po głowie. I czułem taką złość na niego. Nie miałem szans i dlatego lubiłem go atakować. Klócić się z nim.

– Możliwe, że gdzieś podświadomie mogłeś go kochać, ale to teraz cierpisz. Co on zrobił?

– Obrzydzasz mnie, mam ochotę rzygać, jak na ciebie patrzę. Tak mi dziś powiedział. Wysłała różne sygnały. Najpierw tak patrzył, jakby mnie chciał zjeść wzrokiem. Potem... Nie jestem zdolny na niego przez najbliższy okres patrzeć. Mam zaległy urlop, wezmę go. Potrzebuję odpoczynku i czasu. Agnes, ja wiem, że on się męczy i chciałem mu pomóc. Ale nie chcę go zmieniać, jeśli on tego nie chce. Mam to robić wbrew jego woli, po to, żeby z nim być? Do niczego nie chcę go zmuszać. – Zacisnął powieki i odetchnął ciężko. – Jak chce być hetero, niech będzie. Dam sobie czas, a potem zobaczę, co się stanie. Jeżeli nie będę mógł ugasić tego żaru w sobie, – wskazał na swoje serce – odejdę.

– Postąpisz idiotycznie! – Wstała i otrzepała spódnice. – Odwiozę cię do domu. Zrobię kawę i pogadamy, jak dawniej. Nadstawię nawet ramię do wyłakania się. Może coś wykombinujemy. Jak mówisz, że on nie może oderwać od ciebie oczu, to zrobimy tak, żeby nie mógł i rąk oderwać.

– Nie, Agnes. Nie chcę, by mnie całował, dotykał, a może i przespał się ze mną, żeby po wszystkim oblać mnie zimną wodą, którą zastąpiłyby chłodne słowa i czyny. Ale pogadać możemy. – Wstał. – Co? – zapytał, kiedy ujrzał jej wzrok.

– Ciacho z ciebie.

– Weź, przestań. – Pokręcił z rezygnacją głową. Wystroił się jak nigdy, a James nie dość, że go obraził mówiąc, że Cody'emu chodzi tylko o pieprzenie, to jeszcze zranił. A głupie serce nadal

szybciej zaczynało bić na wspomnienie tego mężczyzny.

~\*~\*~

Kilka godzin później Agnes, która wcześniej musiała wziąć sobie dzień wolnego, aby z nim porozmawiać, pojechała do domu, a Cody zebrał pudełko po pizzy oraz umył szklanki po coli i kubki. Starał się nie myśleć. Kuzynka podtrzymała go na duchu, lecz gdy został sam, na powrót zaczynało coś go boleć w piersi. Nie tylko boleć, bo do tego zaczynała rosnąć w nim złość na samego siebie, że pozwolił dopuścić ich relacje na taki poziom bliskości. Wcześniej było lepiej. Zdecydowanie lepiej. Powinien sobie znaleźć geja bez takich problemów, jakie przeżywa James.

Poszedł do łazienki i wziął długi, gorący prysznic. Zmył z siebie brud całego dnia, ten zewnętrzny i wewnętrzny. Po kąpieli wysuszył włosy suszarką i założył na siebie spodnie od piżamy i szlafrok z frotte, był taki ciepły, a Cody'emu robiło się zimno. Będąc jeszcze w łazience usłyszał, że w kuchni dzwoni jego telefon. Podreptał tam, aby odebrać, mając jakąś cichą nadzieję, że to James. Po spojrzeniu na wyświetlacz okazało się, że dzwoniącym była jego mama.

Nacisnął zielony przycisk i przyłożył komórkę do ucha.

– Hej, mammo. – Starał się mieć wesoły głos, chociaż do tego stanu było przeraźliwie daleko, wręcz całe lata świetlne.

– W niedzielę masz przyjść na obiad. Nie przyjmuję odmowy – mówiła mama. – Od ostatniego razu jeszcze cię u nas nie było.

– Pracuję...

– Praca nie zajac, nie ucieknie, a ty możesz nas odwiedzać częściej.

– Przyjdę, ale mam nadzieję, że nie zapraszasz nikogo innego.

– Tylko Agnes. Nie mam zamiaru widzieć krzywych min mojej siostry, brata czy szwagra. Jak mają jakiś problem... – zaczęła trajkotać. Cody wiedział, że mógłby teraz odłożyć telefon na następne pięć minut i zdążyłby w sam raz na końcówkę wypowiedzi. Słyszał ją tyle razy, że znał na pamięć każde słowo. Już miał usiąść na szafce, gdy w mieszkaniu zadzwonił dzwonek, jaki miał przy drzwiach. Zmarszczył brwi. Może Agnes czegoś zapomniała.

– Mammo, mammo, posłuchaj, ktoś przyszedł. Muszę kończyć. Będę w niedzielę o czternastej.

– Dobrze, no to pa, bo muszę jeszcze klasówki poprawić i zobaczyć, czy mam w klasie więcej idiotów niż ostatnio.

– Do widzenia. – Zakończył i w podskokach pobiegł do pokoju. Złapał za klamkę ze słowami: –

Agnes, ale ty... – urwał, widząc, kto stoi w miejscu, w którym spodziewał się kuzynki. – Co tu robisz, James?

– Nie potrafię o tobie zapomnieć.



## Rozdział 9

– Że co? – Cody zrobił wielkie oczy na to nieoczekiwane wyznanie. James był pijany czy jak? – Słuchaj, jak przyszedłeś znów pierdolić od rzeczy, obrażać mnie, to lepiej spadaj stąd czym prędzej, bo nie jestem gotów na wysłuchiwanie słodkich słówek, po których idą te gorzkie! – krzyczał Cody. – Zabieraj się stąd!

Nie wiedział, co ma mu odpowiedzieć, jak zareagować. Przemógł się, by tu przyjechać i zawzięcie szukał mieszkania Adisona, a teraz wysłuchiwał go krzyczącego na niego i przyznawał mu rację. Mógł zrobić w takiej sytuacji tylko jedno. Zanim Cody roztrzaskał mu nos drzwiami, złapał mężczyznę za ramiona, przyciągnął do siebie i wpił mu się w usta niczym pijawka. Popchnął go lekko do tyłu, przez co mógł wejść do mieszkania i zatrzasnąć stopą drewnianą deskę. Objął go mocno, wymuszając na Cody'm drapieżny pocałunek i nie pozwalając mu się wywinąć.

Gdy poczuł jego usta na swoich, te ramiona wokół niego, miał ochotę rozerwać tego faceta na strzępy, udusić go, pobić, ale z każdą chwilą zaczynał szybko poddawać się temu buszującemu mu w ustach językowi. Ależ był głupi. Naiwny, głupi i zakochany. Uniósł ręce w górę i wsunął je we włosy Jamesa, mrużąc mu do ust. To było takie przyjemne, takie dobre... Nie, to było złe. Nie ulegnie mu, aby potem zostać zmieszonym z błotem. Koniec poddającego się i miękkiego Cody'ego Adisona. Złapał go za te czarne kudełki i odciągnął te cudowne, ssące narządy od jego warg.

– Podobno dotykanie mnie sprawia, że chce ci się rzygać! – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Jak masz zamiar to robić, to wypierdalaj. – Odepchnął go od siebie i poprawił szlafrok, który niebezpiecznie zsuwał się z ramion.

James oblizwał ze smakiem usta. Cody miał prawo się wściekać.

– Cody, posłuchaj mnie.

– Słucham! – Założył ręce na piersi. Ten bezczelny typek był tak bardzo w tej chwili wkurzający, że miał ochotę walnąć go w te bielutkie zęby, aż ręce go śwędziały.

James, będąc w domu, wiele sobie przemyślał. W sumie ten, na całe szczęście, niedoszły wypadek pozwolił mu zrozumieć, że życie jest kruche i w każdej chwili może zniknąć jak pęknięta bańka mydlana.

– Cody, dla ciebie to jest proste. Żyjesz z tym od lat, ja od kilku dni. – Gdy mijał Adisona, ten

złapał go za ramię i odwrócił w swoją stronę.

– Mówisz tak, jakby to była choroba, wirus, który zasiał się w tobie i nie zamierza wyjść!

– Tak się czułem. – Wyrwał mu się i wszedł głębiej do pokoju. Przesunął wzrokiem po nieurządzonym wnętrzu. – Jakby zagnieździło się we mnie coś, czego nie chcę. Ale wracając do tego, co mówiłem, to przeklinam siebie, że taki jestem. – Podeszedł do okna i wyjrzał przez nie. Widok go rozczarował. Tylko same bloki wokół. Przeniósł wzrok na coś lepszego, a tym obiektem był stojący nieopodal mężczyzna. – Powiedziałem dzisiaj... – Nie lubił się uzewnętrzniać, zawsze wszystko chował dla siebie. Poza tym takie zwierzanie się uznawał za mało męskie. – Powiedziałem coś, czego nie powinienem był mówić. – Cody odwrócił głowę w bok i patrzył na jakiś punkt na kanapie. Nadal stał z założonymi na piersi rękoma. – Żałuję tych słów. Nie są prawdą. Jest wprost przeciwnie i to mnie przeraża, nawet nie wiesz, jak bardzo. – Przyglądał się jego włosom. Zawsze uważał, że mężczyźni z długimi włosami są nieciekawi, często mieli je naprawdę brzydkie, ale te wyglądały na takie miękkie i geste. Zapragnął ich dotknąć, powąchać.

Cody na milczenie ze strony Harnera, zdecydował się na niego spojrzeć i to, co ujrzał sprawiło, że w ustach poczuł suchość i zapragnął, by język mężczyzny nawilżył tę pustynię. Otrząsnął się z tego, ale nie jego penis. Ta część jego ciała postanowiła myśleć w tych właśnie kategoriach i nie przyjmowała sprzeciwów.

– Mogę powiedzieć, że te kiepskie przeprosiny zostały przyjęte, ale nadal nie rozumiem, co tu robisz, James? – syknął.

– Jak wróciłem do domu, nie potrafiłem znaleźć sobie miejsca. Coś rozrywa mnie od środka i muszę dopuścić do głosu pewne sprawy, bo oszaleję. Jeszcze dzisiaj... – urwał. Cody nie musi wiedzieć, że prawie się zabił. – Coś dało mi do myślenia i doszedłem do wniosku, że życie jest za krótkie, aby uciekać przed samym sobą, a raczej prawdą o sobie. Wystarczy piętnaście lat tej ucieczki.

– I do jakiego wniosku doszedłeś? – Cody usiadł na sofie, zarzucając ramię na oparcie.

James długo milczał, od czasu do czasu przecierając dłońmi twarz lub przeczesując włosy palcami. Wyglądał tak, jakby jeszcze walczył z samym sobą. W końcu popatrzył poważnie na drugiego mężczyznę.

– Naprawdę nie potrafię o tobie zapomnieć. Cały czas stoisz mi przed oczami, taki ładny, pachnący, taki pociągający. I nie mogę przejść obok tego obojętnie. – Usiadł blisko niego, położył mu rękę na kolanie. – Uwierz, że w domu dziś przeszedłem piekło i doszedłem do jednego wniosku, że ty i ja...

– Nie będę twoim eksperymentem! Zapomnij! – Odsunął kolano, chociaż ta dłoń była tak ciepła, a jemu już zdążyło zrobić się zimno. – Mam dość bycia obiektem doświadczalnym lub kimś,

kto ma wzbudzić w innym zazdrość!

– Nie o to mi chodzi. Zaczynam rozumieć, jaki jestem oraz to, że chciałbym być z tobą bliżej.

– W jaki sposób? Seks? Nie licz na to. Jak bliżej, James? Przedstawisz mnie jako swego faceta innym? A może będę twoją małą tajemnicą? Tego chcesz? – Pochylił się w jego stronę. – Jeżeli tak, to znajdź sobie innego frajera, bo jak chodzi ci tylko o pieprzenie się z mężczyzną, to jest ich cała masa. Dlaczego ja? Bo wiesz o mnie i masz do mnie dostęp? – To bolało, bo ta wiedza, nad którą wcześniej się nie zastanawiał, nagle wydała mu się najważniejsza. Co, jeśli facet nie może o nim zapomnieć tylko z tego powodu? Przecież się nie zakochał, tak jak on.

Cody w tej chwili był zdecydowanie za blisko. Musiał się postarać, żeby patrzeć mu w oczy, a nie na przykład na usta lub nagą pierś, którą odsłoniły poły szlafroka.

– Nie. Właśnie o to chodzi. Nie, źle to powiedziałem. Chodzi o to, że to ty jesteś w mojej głowie i nie wiem, czemu. Nie ma to nic wspólnego z naszym pocałunkiem czy z tym, że jesteś dostępny. Jakimś dziwnym trafem wiem, kto jest gejem, a kto nie w całym budynku, w jakim jest agencja. Widzę, jak na mnie patrzy chłopak od ksero czy czego tam. Mógłbym go mieć, ale nie chcę, bo... – zaciął się – chcę ciebie, Cody. Nie wiem, co będzie jutro, ale na teraz pragnę cię całować, dotykać... – Przynął się tak blisko, że stykali się swoimi ciałami i bez problemu, chociaż z obawą, dotknął jego włosów. Przesunął długie pasmo pomiędzy palcami i, pochylając się bardziej, wtulił w nie nos. Wciągnął powietrze. Pachniały lawendą.

– Czemu mnie wąchasz? – zapytał Adison, chociaż sam nie potrafił powstrzymać się od wciągnięcia zapachu cedru, jakim pachniał mężczyzna.

– Podobno zapach działa na zmysły – wyszeptał James, trącając nosem jego ucho, a po chwili szyję.

– Też tak słyszałem. – Miał pozwolić sobie na zapomnienie? Odchylił głowę na tyle, by pozwolić mężczyźnie na muskanie nosem skóry szyi. – James, masz jeszcze szansę, żeby stąd wyjść. Jak tego nie zrobisz, uznam, że chcesz być ze mną i nie wyjdiesz stąd do rana. Będę się chciał z tobą kochać. Słyszysz, co mówię?

– Słyszę. – Ujął jego twarz w obie dłonie i pogładził policzki kciukami. – Ty też masz teraz szansę się wycofać, gdy powiem, że chcę spróbować, ale na razie wolałbym, aby to pozostało tajemnicą. – Tak, złamał się całkowicie, ale nie jeżeli chodzi o to. Nie był gotów tak od razu, kategorycznie, zmieniać swego życia. I tak strasznie bał się tego, co czuje, nawet w tej chwili. Gdyby nie silne pragnienie pocałowania tego mężczyzny, dotykania go, pieszczenia, to by zwyczajnie zwiął, gdzie pieprz rośnie. Co prawda, nie miał o tym wszystkim żadnego pojęcia, ale chyba pod tymi względami nie różniło się to niczym od tego, jak sprawia się przyjemność kobiecie, pomijając anatomiczne szczegóły. Odgarnął mu włosy i pocałował go w szyję, po czym chwycił skórę

pomiędzy przednie zęby.

Na co miał się godzić? Na bycie sekretem? W sumie czy byłoby w tym coś złego? Miałby Jamesa całego z pominięciem jego serca, ale to Adisona nie odstraszyło. Jęknął, gdy poczuł na swojej skórze lekkie szczypanie zębami.

– Jestem głupi, że się na to zgadzam – szepnął Cody. Chciał wiele, ale wiedział, że wszystkiego nie dostanie, więc na ten czas zadowolili się tym, co ma. Poza tym jego podniecenie rosło, gdy James wyczyniał jakieś cuda językiem na jego szyi lub ją kąsał.

Ucałował ostatni na tę chwilę kawałek skóry i pocałunkami zaczął wytyczać drogę do jego ust, a gdy już ich sięgnął, nie potrafił się oprzeć tym rozchylonym zapraszająco wargom. Porwał w swoje objęcia Cody'ego, prawie naciągając go na siebie, torując sobie drogę do środka. Zaczynał rozumieć, że pocałunki tego mężczyzny robią się uzależniające.

Wspiął się na niego, siadając okrakiem na kolanach Jamesa i nie odrywając ust od siebie, a tym samym nie przerywając tańca ich splatających się i liżących się języków. Z przyjemnością zaczął niszczyć mu tę idealnie poukładaną fryzurę, a biodra docisnął do jego, poruszając nimi zapamiętałe.

Wyczuł, że Cody nie jest już taki miękki, a przez to jego penis zaczął jeszcze żywiej reagować. Do głowy wpadł mu obraz, jak dotykał go tam i sam to otrzymywał. Rozplątał pasek od tego przeklętego szlafroka i wsunął pod niego ręce wprost na plecy. Dotyk skóry posłał sygnały z komórki do komórki, informując każdą o przyjemności, jaka zaczęła się od palców i potoczyła dalej. Przesunął ręce w górę pleców, a później zgiął palce i sunął nimi w dół, drapiąc skórę mężczyzny, co wywołało drżenie Cody'ego.

Uwielbiał drapanie, a linia kręgosłupa była u niego szczególnie wrażliwa. Oderwał się od jego ust, by przyłgnąć do tego dotyku jak spragniona głaskania kotka. Jego ręce podążyły do guzików koszuli i zaczęły z niecierpliwością rozpinać każdy z nich. Najchętniej to by je pourywał, szarpiąc materiał. Ukończył swoją pracę i zsunął koszulę z ramion mężczyzny, kiedy ten się lekko odchylił od oparcia kanapy. James przycisnął go mocno do siebie, gdy i on był już nagi powyżej pasa. Ich skóry dotknęły się, co doprowadziło ich do głośnego westchnienia.

– Cody. – Czucie na swym torsie płaskiej, ewidentnie należącej do mężczyzny piersi sprawiło, że pchnął biodrami w górę. – Nie wiem, co robić – przyznał się.

– Robisz dokładnie to, co trzeba. Resztę ci pokażę. – Pocałował go gwałtownie, gryząc i ssąc na przemian jego wargi. Nie zależało mu nigdy na seksie na tyle, żeby to było najważniejsze, ale teraz poczuł pragnąć tego mężczyzny całym sobą. Zaczął ocierać się zmysłowo o to ciało pod sobą. – Zobaczysz, jak to przyjemnie być z mężczyzną – szeptał zmysłowo Cody, przesuwał usta do ucha Jamesa. – Jaki to cudowny widok widzieć go z rozłożonymi nogami, czekającego tylko, aż w niego wejdziesz. A gdy to zrobisz, otoczy cię aksamitna ciasnota, aż będziesz miał ochotę równocześnie

dojść i poruszać się przez wieczność. – Kusił i podniecał tym mężczyznę. – Chcę kochać się z tobą, James i pieprzę to, co będzie jutro. – Chwytał jedną z jego rąk, jaka masowała mu uda i położył sobie na pośladku. – Nie myśl, tylko dotykaj mnie, jak chcesz i gdzie chcesz.

Słuchał tego i twardniał z każdym słowem, a wyobrażenia podsuwała mu różne obrazy. Wiedział, jak kochają się geje, jak i wielu innych heteroseksualnych ludzi, ale sam nigdy tego nie robił. Zacisnął palce na okrągłym, jędrnym pośladku, po chwili decydując się włożyć ręce pod cienki materiał spodni. Pomasował pośladki, a jego oddech przyspieszył. Nie miał wątpliwości, że go chce.

– Chodźmy do sypialni, tam mam wszystko, co potrzebne – powiedział Cody po paru chwilach ocierania się i całowania. Zsunął się z kolan mężczyzny, od razu pozbywając spodni, tylko mu przeszkadzały. Poza tym wiedział, że wygląda dobrze i miał zamiar mu się pokazać.

James patrzył jak zahipnotyzowany na stojącego członka, a po chwili, gdy Cody się odwrócił, by zapewne przejść do sypialni, ujrzał idealne pośladki. Żadna z jego kobiet takich nie miała.

– Będziesz tam siedział i czekał, aż sam się sobą zajmę, czy idziesz ze mną? – Cody zatrzymał się i obejrzał przez ramię na mężczyznę, który w końcu wstał. Skierował wzrok na jego kroczce i ujrzał okazałe wybrzuszenie.

– Patrzę na ciebie. – Dotarł do niego i przycisnął się do jego pleców. Obsypał pocałunkami kark Cody'ego i ramiona. Przejechał paznokciami po jego bokach. Miał gdzieś, że to wszystko dzieje się tak szybko. Kierował się pragnieniem i to mu na teraz wystarczyło.

– Sypialnia. – Nie miał zamiaru dać się wziąć na środku pokoju. Z niedoświadczonym kochankiem wołał uważać.

– Mhm. – Z trudem go wypuścił i podążył za nim. Nie interesowało go, jak urządzony jest pokój, miał przed sobą o wiele bardziej interesujący widok.

Cody wszedł na łóżko i uklęknął na skraju, po czym złapał Jamesa za pasek spodni i przyciągnął zdecydowanie do siebie. Rozpiął sprzączkę, aby zaraz wysunąć pas ze szlufek, a potem dobrać się do zapinki i zamka.

James patrzył na to, co robi mężczyzna i nie umiał go sobie wyobrazić inaczej niż w taki sposób. Klęczący przed nim i rozbierający go. Poczul chłód na swoim ciele, kiedy spodnie wraz z bielizną opuściły swoje miejsce i zsunęły się w dół. Pocałunki i lizanie na jego brzuchu pozostawiały parzące miejsca, a krew zamieniały w lawę. Odnosił wrażenie, że zrobił się jeszcze twardszy, a do tej pory żaden dotyk, poza pocieraniem się ich bioder na kanapie, nie pojawił się na jego penisie.

Całował go po napiętym brzuchu z ekscytacją. James nie był zbyt owłosiony, dlatego gdy zjechał ustami na jego podbrzusze, dopiero natrafił na szorstkie owłosienie łonowe i wtulił w nie

nos.

– Cody. – Zaczął bawić się jego włosami, nie nakierowując mężczyzny w żadem sposób. Nie chciał go do niczego zmuszać, gdyż sam nie był gotów, żeby coś takiego zrobić. Lecz gdy poczuł gorący język na wrażliwej i spragnionej pieszczot główce, nie potrafił powstrzymać się przed krzykiem i odrzuceniem głowy na kark.

Już on mu pokaże, że usta mężczyzny na członku są o wiele lepszą sprawą niż te kobiece. A musiał sam przed sobą się pochwalić, że umiał pieścić oralnie penisy. Zaczął od polizania samego czubeczka, tam, gdzie jest dziurka i wbił w nią język, drażniąc stymulująco. Spodobała mu się reakcja Jamesa, więc tylko śmieiej zaczął sobie poczynać. Wylizywał każdą kropelkę wypływającą z dziurki na czubku, jaka miała na celu nawilżyć główkę i sprawić, by dotyk był o wiele bardziej rozkoszny. Delektował się smakiem i zapachem mężczyzny, sam pragnąc coraz bardziej mieć ten członek w sobie i czuć, jak się w nim porusza, doprowadzając go do pasji, jęków i sprawiając, że ich ciała pokryłby pot. Otworzył wargi i wsunął sobie pierwszy centymetr członka do ust, zaciskając je i trąc nimi o delikatną skórę, pracując przy tym intensywnie językiem.

Tego oczekiwał. Na to czekał od pierwszej chwili, gdy te usta znalazły się tak blisko jego członka. Chciał więcej. Pragnął ocierać się o jego podniebienie, zagłębić w gardle i dojść. Aż zadygotał od tych myśli. Spojrzał w dół i ujrzał tak podniecający widok, że omal nie wystrzelił wprost w te seksownie zaciśnięte na nim wargi. Teraz już nie umiał oderwać od niego oczu. Zebrał mu jeszcze z czoła włosy i przytrzymał, aby nie leciały na twarz ruszającemu głową mężczyzny.

– Popatrz na mnie, Cody.

Cody spełnił jego życzenie na ile mógł, by nie przerwać oralnych pieszczot. Penis w jego ustach był niczym skała i drgał przy każdym ruchu języka, który dzielnie pracował wraz z ustami. Wsunął go sobie aż do gardła na kilka sekund, ponownie wywołując krzyk mężczyzny i w końcu wypuścił z głośnym plaśnięciem. Cały członek lśnił od śliny i soków, jakimi obdarowywał go James. Cody oblizwał się jeszcze i ponownie zatopił swoje oczy w piwnych.

James nie wytrzymał, pozbył się butów i reszty ubrania, aby zaraz zacząć całować te nabrzmiałe usta, które robiły mu tak dobrze. Tak strasznie był rozpalony, że sam w to nie wierzył. Odeszły wszystkie wątpliwości i teraz był facetem, który pragnął drugiego faceta z siłą godną huraganu. Popchnął Adisona na łóżko, aby sam się wspiąć na mężczyznę i położyć na nim, nie przerywając całowania.

Cody bardzo dobrze czuł, jak rozpalił tego mężczyznę. Żar gorącego ciała, jakie na sobie poczuł, jasno na to wskazywał. Westchnął, czując ciężar na sobie. Kochał to. Kochał mieć na sobie i w sobie mężczyznę. Czuł, jak jedna ręka Jamesa, podczas, gdy drugą się podpiera, aby go za bardzo nie przygniatać, głaska jego biodro, przechodzi na udo i chwyta je w stalowym uścisku. Cody lubił

mocny dotyk, więc tylko się temu poddał. Jego penis ocierał się o brzuch mężczyzny, a członek Jamesa wsunął się tak, że podrażniał miejsce za jądrami i czasami przesunął się wzdłuż rowka.

– James, chcę ciebie. – Zacisnął dłonie na ramionach Harnera.

– Powiedz mi, co mam robić? – Obcałowywał mu szyję i obojczyk. Zabrał rękę z biodra i kciukiem potarł jeden z sutków Adisona.

– Wszystko ci pokażę. W szufladzie od twojej strony jest żel i prezerwatywa.

James z ociąganiem uniósł się z niego. Takie ocieranie się było fascynujące, zwłaszcza, że czuł członek Cody'ego blisko. Cody skorzystał z okazji i wstał, by od razu dobrać się do jego szyi. Nie dane mu jednak było zabawić się nią dłużej, naznaczyć, że James jest jego, bo zaraz leżał rozciągnięty na łóżku z rękoma nad głową. O tak, tego chciał. Dominującego faceta, w którym się zatraci. James, jak na takiego pewnego siebie typka, w tych swoich ruchach był raczej nieśmiały, ale zapewne z czasem to się zmieni.

– Weź na palce trochę żelu i wsuń jeden do mego odbytu. Ale powoli, dawno nie miałem kochanka. Lecz wpierw mnie pocałuj.

James spełnił ostatnią prośbę z wielkim zaangażowaniem, pochłaniając jego wargi, bezczeszcząc je swoim językiem, zębami i ustami. Miał wrażenie, że w pokoju panował tak wielki upał, że jego ciało spłonie. Myśl, że zaraz znajdzie się w ciasnym tunelu, o dziwo seks analny go nie brzydził, jeszcze bardziej go nakręcała. Przerwał pocałunek i wypuścił ręce kochanka. Nalał sobie żelu nawilżającego o zapachu brzoskwiniowym na palce. Roztarł go po nich.

Cody, widząc to, złapał się pod kolanami i tym samym otworzył na widok oczu partnera. Nie było tak, że się nie wstydził, ale pragnienie ukazania Jamesowi wszystkiego zwyciężyło.

James wstrzymał oddech, kiedy zobaczył, jaki widok się przed nim rozpościera. Przełknął ślinę, która zaczęła się produkować w ogromnych ilościach. Klęcząc na piętach, czystą ręką dotknął leżącego na brzuchu Cody'ego penisa. Chwytał go w dłoń i postawił do góry, nie potrafił oderwać oczu od widoku. Podniecało go to coraz bardziej, a w głowie, sercu, ciele zaczęły krążyć dodatkowe pragnienia. Obliznął się, pochylił do jego członka. Poliznął go od nasady do czubka.

Cody nie spodziewał się tego. Przyjął do wiadomości, że nie dostanie tam nawet jednego dotyku języka, ust, a teraz ciepłe wargi smakowały go powoli. Otworzył oczy, które nawet nie wiedziały, kiedy zacisnął. Oczy Jamesa wpatrywały się w niego i biło z nich nie tylko pragnienie, ale i zdecydowanie. Poczul, jak nawilżony palec kochanka odnajduje odbyt, a po chwili masuje wejście. Usta cały czas pieściły lekko penisa, oczy patrzyły na niego, a wtedy palec wsunął się do środka i Cody jęknął. Niewiele brakowało, aby doszedł.

To nie było złe, smakowanie członka innego mężczyzny. Nie, to był penis Cody'ego, a to było ważne. Nie zdecydował się pochłonąć go do ust, ale wsunął sobie główkę i pocierał językiem o jej

spód. Pieścił palcem wewnątrz kochanka, czując, jak ścianki odbytu rozluźniają się.

– Wsuń drugi. Wsuń pierwszy, dołoż do niego drugi i oba... O tak. – Cody wygiął się w łuk. – Zegnij je, rozszerz, pieprz mnie nimi. Chcę być gotowy na ciebie, James.

I pieścił go, długo, całując po udach i pachwinie. Trzeci palec wsunął się bez problemu, a Cody sam starał się na nie nabijać, będąc coraz bardziej bliski szaleństwa z rozkoszy. James pomasaował swego penisa, który dumnie stał i czekał na zapoznanie się z tym miejscem, w którym teraz były palce.

– James. – Cody puścił swoje nogi. – Wejźdź we mnie. Po prostu wejźdź. Nie dam rady dłużej czekać.

Widok, jaki przedstawiał podniecony Cody, kodował się w głowie Jamesa. Pragnął go takiego zapamiętać. Wysunął palce i otworzył opakowanie kondoma. Wtedy usłyszał głos Cody'ego, który usiadł przed nim.

– Daj, nałożę ci. Połóż się na plecach.

James uniósł brwi, ale nie oponował. Oddał mu prezerwatywę i ułożył tak, jak Adison kazał. Cody uklęknął nad nim okrakiem i naciągnął gumę na członka. Obficie nawilżył prezerwatywę i ustawił się biodrami nad penisem mężczyzny. Sam był rozluźniony, gotowy, chętny i do tego mokry w środku od żelu. Trzymając trzon kochanka, opuścił się wolno, biorąc go w siebie i zatrzymał dopiero wtedy, kiedy cały twardy penis był w nim. Oparł dłonie na klatce piersiowej Jamesa, wpatrując mu się uważnie w oczy.

– Czuję cię w sobie, James – sapnął i zaraz uniósł się, a potem opuścił.

James złapał go za biodra, wręcz odlatując z rozkoszy. Cody był tam strasznie ciasny i pochłonął go w siebie całego. Patrzył na niego głodnym wzrokiem, pomagając mu się poruszać na nim. Cody sapał, jęczał, kręcąc biodrami kółka i pieprząc się na nim coraz szybciej. James, zginawszy nogi w kolanach, ruszał biodrami, podrzucając tym samym mężczyznę na sobie na tyle, by się także samemu w niego wbijać.

Cody wygiął się do tyłu, kładąc ręce na jego udach, nie przestając dostarczać im obu niezwykłych wrażeń. Z trudem łapał powietrze, a jego długie włosy opadały mu na mokre plecy. Zdaniem Jamesa wyglądał nieziemsko, był naprawdę ładny. Po kilku minutach Harner górną połowę ciała kochanka przyciągnął do siebie tak, że Cody leżał klatką piersiową na jego. Ich usta się spotkały w żarłocznym, pełnym uniesienia i pasji pocałunku. Języki nawzajem smakowały wnętrza i siebie, jakby były wygłodniałe i spragnione zmysłowego tańca oraz wzbierającej coraz bardziej ostatecznej kumulacji.

James pragnął dać kochankowi jeszcze więcej, a zarazem samemu dążyć do orgazmu, który wzbierał się w nim od dłuższego czasu. Przekręcił ich powoli tak, że teraz to Cody leżał na plecach,



zaciskając nogi wokół jego bioder, a on, mając ręce ułożone po bokach jego głowy, wchodził w niego głęboko, idealnie trafiając w prostatę mężczyzny, o czym kochanek go zapewniał swoimi krzykami, drzeniem nóg i wzrokiem.

Kochali się przyciśnięci do siebie, obdarowując się pocałunkami i zachowując tak, jakby tylko oni na tym świecie istnieli i ich dążące do spełnienia ciała. Nie było wokół nich nic, nawet tego pokoju, łóżka. Były tylko oczy kochanka głęboko wpatrujące się w te drugie, biodra uderzające o biodra, ręce błądzące po plecach Jamesa, pięty wbijające się w pośladki Harnera i penis Cody'ego ściśnięty pomiędzy ich brzuchami.

Cody jęknął, będąc już wyczerpanym, gdy pierwszy strumień spermy utorował sobie drogę na zewnątrz, ciągnąc za sobą następne i tym samym doprowadzając mężczyznę do silnego, wstrząsającego orgazmu.

James czuł, jak ich brzuchy pokrywa gorąca i lepka substancja, a jego członek jest ściskany mocno przez mięśnie i chociaż uwielbiał trwać na skraju orgazmu, to teraz nie potrafił tego zrobić. Widok, jaki przedstawiał Cody i odczucia pociągnęły go na krawędź przepaści i skoczył ku spełnieniu, wtulając twarz w szyję Adisona. Jego biodra robiły ostre pchnięcia, a ciało drżało w konwulsjach, dopóki fala przyjemności nie dobiegła końca, wysysając z niego wszystkie siły.

Cody tulił mężczyznę do siebie i pozwalał mu na ostatnie już pchnięcia, zanim James całkiem nie znieruchomiał w jego ramionach. Nawet będąc w poorgazmowym błogostanie, Cody martwił się o to, co będzie dalej. Harner wyjdzie? Zostawi go w pustym łóżku i zmierzwionej pościeli noszącej ich ślady? Nieświadomie zacisnął ręce wokół szyi Jamesa zbyt mocno.

– Cody, dusisz mnie.

– Przepraszam. – Puścił go, a wtedy kochanek uniósł się na łokciach.

– Nie patrz na mnie tak, jakbym miał teraz ci przyłożyć. – James pocałował go delikatnie.

– Nie patrzę.

– Patrzysz, Cody. – Uśmiechnął się James. – To było niezwykłe.

– Zostaniesz na noc? – Zaryzykował pytanie.

– Pod warunkiem, że dostanę rano śniadanie do łóżka. – Zaśmiał się.

– To ty masz mi przynieść śniadanie. – W Cody'ego wdarła się ulga. Jest szansa na coś więcej?

– Razem zjemy w łóżku. – Wysunął się z niego, podtrzymując koniec prezerwatywy i zdjął ją.

Uniósł się i zawiązał koniec, aby zaraz zawinąć ją w podaną przez Cody'ego chusteczkę.

Obaj wytarli się ze spermy Adisona nawilżającymi chusteczkami, które przyniosły pytanie Jamesa:

– Jak często się masturbujesz?

Cody popatrzył głęboko zawstydzony na kładące się obok kochanka.

– Czemu pytasz?

– Masz tu tyle pod ręką potrzebnych rzeczy.

– Rzadko. Seks nie jest dla mnie najważniejszy, ale mam potrzeby...

– Nie tłumacz się, gwiazdeczko. – Uśmiechnął się James, obejmując mężczyznę w pasie i przyciągając go do siebie. Pocałował go w skroń. Nie wiedział, skąd wzięły się w nim te czułości. – Nie mam ochoty się z łóżka ruszać.

– Nie zadzwonisz do domu, że nie wracasz?

– Już im powiedziałem, że jak mnie nie będzie, to mają nie czekać. Jest Chloe, to dadzą sobie radę.

– Planowałaś to? – Cody zmarszczył brwi.

– To, co się wydarzyło nie, ale rozmowę i wspólną popijawę tak.

– Popijawę?

– W aucie mam coś mocniejszego, ale wolałem nie brać, abyś nie rozwalił butelki na mojej głowie.

– Zasłużyłeś na to, ale zdecydowanie wolę takie zakończenie wieczoru – szepnął Cody, kładąc się tyłem do Jamesa.

– Ja też. – Cmoknął go w ucho i przykrył ich obu. Objął go w pasie, przytulając się do jego pleców. – Dobranoc.

– Dobranoc.

Obaj jutro pomyślą o tym, co się stało i czy to ma szansę na to, aby było z tego coś więcej.

## Rozdział 10

Powieki uniosły się w górę, odsłaniając piwne oczy, które rozejrzały się powoli po suficie, a po chwili przeniosły się na ściany i śpiącego obok mężczyznę. Wtedy do Jamesa dotarło, gdzie był, u kogo i co wczoraj zrobił. Kochał się z mężczyzną i było wspaniale. Przełknął ślinę, zdjęty gdzieś w środku strachem, gdy zadał sobie pytanie o to, co dalej. Przekręcił się na bok i podparł głowę na łokciu. Cody spał w najlepsze na plecach z jedną nogą przełożoną na kołdrę. Jamesa od razu nawiedziły myśli, że wczoraj całował i dotykał to udo. Poczł drgnięcie w kroczu, ale zignorował to. Nadal przyglądał się Cody'emu i wyciągnął w jego stronę dłoń. Pogłaskał palcem policzek kochanka. Kochanka? Byli kochankami? Jakoś ta myśl nie wydała mu się zła, wprost przeciwnie, serce zaczęło mu szybciej bić z podekscytowania.

Widział, że Cody się budzi, coś mruczy, przeciąga się, zginając odkrytą nogę w kolanie, lecz kołdra skutecznie zasłaniała jego krocz.

– Dzień dobry – przywitał się James, gdy Cody spojrział na niego.

– Hej. – Bał się obudzić i stwierdzić, że to, co się wczoraj stało, to tylko sen lub mężczyzna wyszedł w środku nocy. Na szczęście poranek okazał się inny od jego wyobrażeń. – Która godzina?

– Nie wiem.

– Mój telefon ma ustawiony alarm na siódmą, więc jak jeszcze nie dzwonił, to jest... – Nie dokończył, bo właśnie telefon zaczął wygrywać ostrą, rockową melodię. – No, jest siódma. Czuję się niezręcznie. – Ignorował alarm, zaraz przestanie dzwonić.

– Dlaczego?

Cody schował nogę pod okrycie i poprawił się w łóżku.

– Nie wiem. Nie wiem, co dalej.

– Też zadaję sobie to pytanie, Cody. To, co wczoraj zaszło, stało się tak szybko, że nawet sam siebie zaskoczyłem.

– Wierz mi, że ja siebie też. Najpierw mówię, że seks nie wchodzi w grę, a potem co robię? Wiesz, co sobie uświadomiłem?

– Hm?

– To był twój pierwszy raz.

– Ej, z facetem, Cody, z facetem.

– Przecież o tym mówię. – Chciałby wiedzieć, na czym stoi, ale wolał się o to nie pytać, bo jeszcze mógłby tę małą nić, jaka ich powiązała, zerwać. Zdawał sobie sprawę, że nie byli razem, ale kim teraz dla siebie byli? Relacje szef-pracownik już się zatarły, przynajmniej na płaszczyźnie prywatnej.

– Odnoszę wrażenie, że za dużo myślisz – stwierdził Harner i przysunął się do mężczyzny. Pocałował go w szyję i przytknął usta do jego ucha. – Co z tym śniadaniem do łóżka?

– Nie może poczekać? Tu, gdzie wcześniej miałeś usta, było dość fajnie. – Wskazał miejsce na szyi.

James uśmiechnął się i powrócił we wskazanym kierunku. Przygryzł skórę zębami i polizał.

– Mmmnn, to mi się podoba – zamruczał Cody. Zawsze był pieszczochem.

– A mnie się podoba, jak mruyczysz. – Spojrzał mu w oczy. Cody objął jego szyję ramionami.

– James, co teraz? I nie mów mi, proszę, że faceci się o takie rzeczy nie pytają, gównie mnie to obchodzi. Ja to ja i nie jestem bez serca.

– Nie wiem, co dalej. – Ułożył się na plecach, ale przyciągnął do siebie Adisona. – Nie jestem gotowy, aby pokazać innym... Wiesz, tamten pocałunek to było co innego. Zakład i tak dalej, ale to...

– Wiem, że nie jesteśmy razem, ale powiedziałem, że nie będę czyjąś tajemnicą. Nawet twoją. – Ucałował go w sutek.

– Cody, ja ledwie mogę przeżyć to, że jestem biseksualny. Złamałem się wczoraj, ale nadal jeszcze walczy ze mną moja druga część. Nie z tobą, bo z tobą czuję się naprawdę dobrze, jakbym nareszcie był sobą.

– Nigdy nie interesowało cię, to co inni mówią – stwierdził Adison.

– Nadal tak jest, ale zrozum mnie...

– James, ja rozumiem. Tylko jest mi trudno z paru powodów, o których nie jestem gotów mówić. – Cody położył brodę na jego piersi i popatrzył na mężczyznę poważnie. – Nie powinniśmy o czymś takim mówić, nawet nie jesteśmy parą, ale wiedz, że to, co się wczoraj stało, miało dla mnie wielkie znaczenie.

– Dla mnie też, to nie było coś pustego. – Poglaskał go po włosach. – Cody, przez piętnaście lat nie miałem pojęcia, kim naprawdę jestem. I to ty uświadomiłeś mi prawdę.

– Obwiniasz mnie za to – powiedział smutno i położył się na plecach.

– Dlatego cię przeproszam. – Zawisł nad nim, opierając się na dłoniach po bokach jego głowy. – Za wszystkie moje słowa, bo bardziej to one były skierowane do mnie. Wczoraj był taki moment,

że uświadomiłem sobie, iż nie wolno tracić czasu. Straciłem go już dużo. I nie wiem, co się dzieje, ale to właśnie ciebie nie potrafię wyrzucić z pamięci. Podejrzewam, że mógłbym spróbować być z tobą. Nie prosz mnie o otwarty związek, zanim sam sobie wszystkiego nie poukładam.

– A jak poukładasz i mnie odtrącis?

– Coś mi się wydaje, że nie zrobię tego. – Pochylił się, zginając ręce w łokciach i pocałował. Kit z nieświeżym oddechem.

– Trzymam za słowo, inaczej cię wykastruję – zażartował Adison po rozłączeniu ich ust.

– Żałowałbyś tego.

– Pewnie, wczoraj zrobiłeś mi nim dobrze. – Oplótł go rękoma i przyciągnął do siebie tak, że James położył się na nim. – Miałbym jeszcze raz i jeszcze raz na to ochotę, ale naprawdę musimy coś zjeść i pójść do pracy.

– Najpierw muszę jechać do domu się przebrać.

– Pysznic weź u mnie, a ja w tym czasie przygotuję coś do żarcia. Moja mama doskonale gotuje i mam w zamrażarce pyszności. Wrzucę na patelnię i gotowe.

– Doskonały pomysł. – Pocałował go jeszcze raz i wstał. Wiedział, że Cody obserwuje jego nagie ciało. Pozbierał swoje ubrania. – To gdzie ta łazienka?

– Na prawo od sypialni. Nie zgubisz się, ślimak ma większe lokum. Ręcznik weź z półki nad lustrem – poinformował go. Sam jeszcze przeciągnął się ostatni raz tego ranka. Był dobrej myśli. Jeżeli James nie zwał z krzykiem, to będzie dobrze.

~\*~\*~

W pracy Cody pojawił się tuż przed Jamesem i już siedział przy swoim biurku, trzymając kubek herbaty i grzejąc sobie o niego dłoń. W momencie, gdy James wszedł do ich pokoju, kierując swe nogi do gabinetu, Cody widział tylko jego.

*No, spójrz na mnie, baranie*, prosił w myślach Adison, czując się jak odurzony miłością nastolatek. Odetchnął, kiedy James go posłuchał. To była tylko chwilka, ale bardzo cenna dla chłopaka. Kiedy Harner zniknął mu z oczu, Cody z radością powrócił do pracy. Miał ukończyć wczoraj zaczęty rysunek i właściwie mógł rozpocząć weekend. Zaczął nawet podgwiszywać sobie pod nosem.

– Królewna ma tak zmienne nastroje, że się boję pytać, co się zmieniło od wczoraj. – Uwadze Agnes nie uszedł radosny humor kuzyna. – Czyżby moja terapia tak na ciebie podziałała?

– Twoja terapia by tylko wpędziła człowieka w depresję. Żartuję. Znalazłem innego lekarza. – Oparł łokcie na blacie biurka i podparł brodę dłońmi. – Nie mogę ci powiedzieć, kim on jest, ale mam pewne nadzieje co do niego.

– O czym plotkujecie? – Claudia nie omieszkła się przyłączyć.

– O lekarzach – odpowiedział Cody.

– Imbecyle i tyle. Byłam wczoraj u okulisty i powiedział, że...

– Panie Adison. – Głos Jamesa przedarł się przez opowieść Claudii.

– Słucham?

– Proszę do mnie, Cody. – Harner zostawił drzwi otwarte.

Agnes, widząc błysk w oczach kuzyna, tylko zmarszczyła brwi, odprowadzając go wzrokiem.

Cody zamknął za sobą drzwi, od razu podążając w stronę kochanka. Stał przed nim, nie wykonując żadnego ruchu, wszystko pozostawiając w rękach Jamesa ze względu na to, że mężczyzna może nie chcieć mieć w biurze zażyłych stosunków.

James przysiadł na biurku i sam nie wiedział, po co go tu zawołał. To był jakiś wewnętrzny przymus, by Cody był blisko. Gdy tylko wyszedł od niego i wrócił do pustego już domu, poczuł się samotny i spragniony bycia przy tym mężczyźnie, dotykania go. Bał się tego, bo nie był pewny, czy czasem nie można się uzależnić od kontaktów homoseksualnych. Przecież było mu nadzwyczajnie przyjemnie, a Cody wyglądał zachwycająco, kiedy był pod nim. O czym on myśli? Od rana o tym samym.

– Chciałeś mnie widzieć? – zapytał Cody.

– Możesz mi wyjaśnić, dlaczego czuję się opętany myślami, że miałbym ochotę wziąć cię tutaj, nawet pod ryzykiem, że ktoś nas nakryje?

– Czujesz się, jakbyś był na głodzie? – Zagryzł wargę i zbliżył się do niego.

– Dokładnie.

– A jak się czułeś, kochając się pierwszy raz z dziewczyną?

– Nie pamiętam, chyba chciałem to powtarzać dzień i noc.

– Więc to jest takie samo. – Położył mu ręce na biodrach i cmoknął w usta, mimo wszystko obawiając się, że zostanie odepchnięty. Nie chciał się bać, ale prawdą było, że się bał. – Wiesz, pierwsze doświadczenie, które się podobało, ciągnie do drugiego, zanim się wszystko nie unormuje. – Złapał go za krawat i przyciągnął do siebie. Biodra się dotknęły, aż mężczyzna przeszedł prąd. – A, żeby wszystko wróciło do normy, to trzeba wiele razy powtarzać to i owo.

– Cody. – Ręce same oplotły Adisona w pasie.

– Lubię, jak wypowiadasz moje imię. Nawet, kiedy chcesz zaprzeczyć.

James pochylił się do ust mężczyzny i złapał zębami dolną wargę, pociągnął ją i gdy miał

zabrać się za rozpalający pocałunek, zadzwonił telefon. Natychmiast odsunął się od jego ust, nadal zostawiając jedną rękę oplecioną wokół pasa mężczyzny i sięgnął za siebie, odbierając służbową komórkę.

– James Harner. ... Tak, czekałem na ten telefon. ... – Cody cały czas na niego patrzył. – Rozumiem. Do widzenia. – Rozłączył się.

– Nie mamy Beauty Cosmetics? – zapytał Adison.

– To oni, ale zarząd nie podjął jeszcze decyzji. Zrobią to w poniedziałek, muszą być pewni, na co wydadzą pieniądze.

– Nie dziwię im się. Wracając do nas, to wezwałeś mnie, żeby zapytać o tamto? – Zrobił nieokreślony ruch ręką w powietrzu.

– Nie. Po prostu chciałem cię pocałować. Ale, że w głowie mam burzę, to nie omieszkać jeszcze zadać w przyszłości stosu pytań.

– Mam nadzieję, James, że zaakceptujesz siebie do końca. – Poprawił mu krawat, który przekrzywił. James na to się nie odezwał, ale Cody postanowił zignorować milczenie mężczyzny. Nie chciał dopuścić do siebie, że James wolałby być hetero, ale jego pragnienia wygrywają z nim. Nie wiedział, co będzie, jeśli James wybierze kobietę zamiast niego, lecz tym także postanowił się nie przejmować. Będzie brał to, co mu dają, mając nadzieję, że jutro kochanek także od niego nie ucieknie.

Jeszcze rano nie miał tylu wątpliwości, teraz już też nie, ale kiedy nie widział Cody'ego, te tworzyły się niczym tornado. Chciałby być hetero, ale nie jest, to wiedział. Wiedział też, że coś się z nim dzieje i nie potrafił oderwać oczu od stojącego tak blisko niego chłopaka. Wiedział, że nie powinien odrzucać prawdziwego siebie, ale nie wiedział jednego - co przyniesie przyszłość? Z mężczyzną nie zapewni rodziny rodzeństwu.

– Wpadniesz dziś do mnie? – Uśmiechnął się szczerze Cody.

I jak James miał nie ulec temu uśmiechowi? Tego też nie rozumiał. Co się z nim działo? Kilka dni temu chciał rozszarpać tego faceta za to, że go pocałował, a teraz zrobiłby tak, jakby odmówił pocałunku. Cóż, będzie, co będzie, a teraz jest teraz, więc po co się zamartwiać na przyszłość? Te oczy Cody'ego widzi wciąż w wyobraźni, snach, może to coś znaczy. Tak szybko to się dzieje, że go to przeraża, a jednocześnie fascynuje. Życie jest takie krótkie, to może jak los daje, trzeba brać?

– Nie mogę, chyba że późno, chcę pobyć w domu z rodzeństwem. Ostatnio byłem jak zombie. A może ty wpadniesz do nas jutro? Sarah ciągle o ciebie pyta.

– A chciałbyś? Nie odpowiadaj, jak nie jesteś pewny...

– Jestem dorosłym facetem, powinienem wiedzieć, czego chcę, więc chcę, żebyś jutro przyszedł do nas i pobył z nami.

Żołądek Cody'ego wywinął kilka koziołków, serce odtńczyło kankana, a ciało ogarnął ogień na myśl, że cały dzień będzie u boku Jamesa. Dobrze, razem z jego rodzeństwem i będzie musiał udawać kolegę, ale to nie ma znaczenia. Ważne, że będą razem.

– Przyjdę. A teraz lepiej wrócę do pracy, bo szef mnie jeszcze pogoni – powiedział Cody.

– Czekaj, nie dostałem tego, po co cię zawołałem. – James złapał kochankę za głowę, przytrzymując ją i złożył na ustach szybki pocałunek. Dopiero wtedy go puścił. – Teraz możesz iść.

Cody uśmiechnął się głupio i zaczął cofać w stronę drzwi. Gdy do nich dotarł, wziął głęboki, uspokajający oddech i dopiero wtedy wyszedł, jak zwykły pracownik, który omawiał projekt, a nie właśnie całował się z szefem.

– O, Cody, chodź do nas – zawołała Diana.

– No, co tam? – Zignorował pytający wzrok kuzynki.

– Po pracy idziemy do pubu na piwo i nie wywiniesz się tym razem – odpowiedział Peter.

– Nie mam planów na wieczór. – W przeciwieństwie do jutra, ale tę myśl zachował dla siebie.

~\*~\*~

W pubie panował tłok, hałas i wszystko to, czego zazwyczaj Cody unikał jak ognia, jednak dzisiaj chętnie się wybrał na drinka. Z drugiej strony, nie mógł wiecznie uciekać przed spotkaniem po pracy. Tym razem nie zamierza zrobić z siebie głupka i tańczyć na stole, a wtedy to był zakład. Ale jak postanowił, z zakładami definitywny koniec.

Rozsiadł się na wygodnej kanapie przy kilkuosobowym stoliku, a obok niego miejsce zajęła Diana, której buzia od rana się nie zamykała. Peter wraz z Agnes poszli po piwa i przekąski, natomiast Claudia flirtowała z nowo poznanym mężczyzną. W ostatniej chwili dołączyła do nich nieśmiała i milcząca Lilly. Cody nie raz zastanawiał się, dlaczego dziewczyna, właściwie kobieta, która była starsza od niego o rok, nadal nie potrafiła się z nimi odnaleźć. Lilly usiadła po jego drugiej stronie, nerwowo odgarniając swoje kręcone włosy z czoła.

– Nie zastanawiacie się, gdzie podziewa się Madson? – zapytała Diana, która przerwała swą wypowiedź na temat swojego męża, który nie rozumiał jej pasji tworzenia. – Od wtorku się nie pokazał, a miał jeszcze do przyszłego tygodnia pracować jako nasza urocza sprzątaczką.

– Tak przeuroczo wyglądała jego wykrzywiona w złości twarz – dodał Cody i uśmiechnął się radośnie na widok zbliżającego się piwa.



– O czym plotkujecie? – zapytał Peter. Dziś nie spieszyl się do domu. Żona wyjechała z dziećmi do matki i miał luz.

– O naszej uroczej sprzątacze. – Cody odebrał swój kufel.

– Nie pojawia się w pracy od wczoraj. – Diana od razu porwała garść orzeszków. Kochała chrupać wszystkie rodzaje, jakie wpadły jej w rękę.

– Ma urlop do przyszłego tygodnia – odpowiedział Peter, siadając na siedzisku.

– Nic nie wspominał. – Agnes także umościła się wygodnie ze szklanką soku, później miała wszystkich odwiedzić. Wciąż nie dawało jej spokoju zachowanie kuzyna. Wczoraj wpadał w depresję, a dziś miał stan euforyczny. Co więcej, połączony z rumieńcami, gdy wyszedł z gabinetu Harnera. Możliwe, że on i szef kręcą ze sobą? Koniecznie musiała go zmusić do rozmowy. Wesoły Cody nie zwierzał się tak łatwo.

– Miał wyjechać czy coś.

– Peter, a skąd o tym wiesz? – spytała Claudia, która raczyła zostawić potencjalnego kochanka.

– Jesteś za bardzo wścibska. Sam podpisywałem zgodę na urlop, Harnera nie było, nie?

– Aaaa, racja. Dobra, chłopaki i dziewczyny, to za co pijemy? – Claudia podniosła szklankę z bursztynowym napojem i masą bąbelków.

– Za nie mówienie o pracy? – zaproponował Cody.

– Zgoda, omówimy twoje życie seksualne, Cody, a raczej tego, którego nie masz – powiedziała Diana. – Masz na oku jakiegoś faceta?

– Pierwsza byś wiedziała – odparł. Miał nie tylko na oku, ale i w sercu. To drugie nie było rozsądne, ale czy w uczuciach rozsądek się liczy? Głos w mózgu podpowiadał mu, że angażowanie się w coś niepewnego może go później boleć, ale ignorował go. Liczył na to, że da sobie radę, a i James w pełni siebie zaakceptuje.

– Trzymam za słowo, kumplu. – Wśród myśli przebił się głos Diany. Naprawdę tworzyli zgraną grupę. Może byli tylko kumplami z pracy, nie przyjaciółmi, ale to właśnie im się zawsze dobrze współpracowało, a spotkania na gruncie prywatnym także wypadały wyśmienicie.

~\*~\*~

Ledwie wszedł do domu, a już usłyszał dolatującą z piętra muzykę. James nie słyszał własnych myśli, a co dopiero biegnącej ku niemu Sarah. Ukucnął przed nią i przytulił.

– Czy twój brat ogłuchł? – zapytał.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

– Jaka? – Rozpromieniła się.

– Cody jutro przyjdzie.

– Aaaaa. Powiem Chloe. – Dziewczynka zapiszczała i objęła go, całując przy okazji w policzek.

Potem pobiegła na tyły domu, zapewne do Chloe. Musiał dać podwyżkę tej kobiecie.

Wstał, rozwiązał krawat i wspiał się po schodach na górę. Czuł się taki lekki jak nigdy. Pozbył się dręczącego go napięcia i głupich myśli. I jakoś dziwne był podniesiony na duchu, wiedząc, że chociaż Sarah lubi Adisona.

Na piętrze huk rocka był jeszcze głośniejszy, więc rzucił trzymaną w ręku marynarkę na szafkę i zapukał do pokoju brata. Odczekał chwilę, drapiąc się po głowie i nacisnął klamkę. Ledwie otworzył drzwi, a jego oczom ukazał się jednoznaczny widok. Alex siedział na łóżku, a jego usta były pożerane przez wargi Stevena w... musiał przyznać, w dość gorącym pocałunku. Wiedział, że powinien wyjść i zostawić chłopaków samych, ale do licha, jego brat miał dopiero szesnaście lat! A ten pocałunek nie wyglądał na całkiem niewinną rzecz. On tak całował Cody'ego wczoraj i... no, wcześniej, no. W trakcie też.

Wkroczył do pokoju, od razu kierując się do wieży i nacisnął przycisk Power. Wszędzie wokół nastąpiła cisza. Spojrzał na chłopców z uniesionymi brwiami. Ci odskoczyli od siebie na dwa krańce łóżka i obaj patrzyli na niego, będąc zarówno w szoku, jak i przerażeniu. Ale Alex pierwszy doszedł do siebie, a jego policzki pokrywała czerwień. Stanął naprzeciw brata i zaatakował go słowami:

– Jak śmiesz wchodzić bez pukania?!

– Pukałem, ale księżę nie słyszał, będąc zajęty połykaniem języka tego tutaj pana. – Wycelował palec w Stevena, który wbrew jego nadziejom nie uciekł, ale podszedł, jak mniemał James, do swego chłopaka.

– A gównu cię to obchodzi, co robię ze swoim chłopakiem! Tak, to mój chłopak, brachol!

– Trudno tego nie zauważyć. – James przeniósł spojrzenie prosto na chłopaka o rudych włosach. – Jak skrzywdzisz mojego brata, to obdzieranie żywcem ze skóry będzie najlepszym, co cię spotka, gdy wpadniesz w moje ręce – syknął wprost w twarz Stevena.

Alex nie wierzył w to, co słyszy. Jego brat grozi jego chłopakowi, ale nie wyzywa żadnego z nich? Nie tego się spodziewał. Zawsze uważał go za pieprzonego homofoba. Zamrugnął szybko powiekami z niedowierzania.

– Wpadło ci coś do oka? – zapytał brata James i wyszedł z pokoju.

– Hej, a dokąd to?! – krzyknął Alex. – Steven, czekaj tu i się nie ruszaj. James! – Wybiegł za bratem. Złapał go za rękę i zaciągnął do pierwszego z brzegu pokoju. – Teraz pogadamy poważnie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś gejem? Bo jesteś, tak? Czy może to tylko mała przygoda? – pytał James, opadając na fotel. Akurat byli w jego sypialni. Rozpiął mankiety rękawów przy koszuli. Liczył, że spędzi spokojny wieczór z dziećmi, a tu czekała go rozmowa na tematy, których tak bardzo unikał. Nie tylko tematu homoseksualizmu.

– Przygoda? Chyba kpisz! A w ogóle to nie będziesz mi prawić morałów, jak to pedałstwo jest złe?

James wstrzymał się z podwijaniem rękawów koszuli do łokcia i popatrzył na brata z zaskoczeniem. Miał go za homofoba? Przecież nigdy nie dał mu powodu do takiego myślenia.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Dlaczego? – Alex usiadł na stoliku, jaki stał w pobliżu fotela. – Wystarczyło, że pamiętam przeszłość. Mam już swoje lata, nie tak jak dziewczynki. Pamiętam, jak nie raz zdarzało ci się mówić wyzwiska. Wtedy nie wiedziałem, o co chodzi, ale teraz już wiem. I możesz mnie sobie tak nazywać, jestem kim jestem i dobrze mi z tym. Kocham Stevena, a on mnie i wiesz, że nigdy nie zwiążę się z dziewczyną! – Wykrzywił twarz w złości.

Pewnie jeszcze tydzień wcześniej, nawet mniej, próbowałyby wmówić bratu to, co wmawiano jemu. Krzyczałby na niego, ale teraz sam był blisko z mężczyzną i pomimo że nie wiedział, jak daleko ich to zaprowadzi, jakoś nie potrafił oderwać od niego myśli. Skoro Alex mówi, że kocha tego chłopaka, to nie miał prawa tego zmieniać. Nurtowało go jedno:

– Uprawiasz seks?

– Nie, ale to nie twoja sprawa. – Wstał z zamiarem opuszczenia pokoju. – Obaj ze Stevenem uznaliśmy, że jestem na to za młody i poczekamy, ale to nie znaczy, że żyję jak mnich.

– Nie złość się, chciałem tylko przypomnieć o zabezpieczeniu, to naprawdę ważne.

– Wiem. – Nagle coś do niego dotarło. – Czekaj no. – Podeszedł do brata i obwąchał go.

– Co ty robisz? – James skrzywił się z niesmakiem. Brat ma jakiś fetysz czy co?

– Wącham, czy czasem nie piłeś. Naprawdę spodziewałem się awantury, a ty...

– Nie jestem taki, za jakiego mnie miałaś. Wracaj do... chłopaka.

Alex najpierw zmarszczył brwi, a po chwili wzruszył ramionami i opuścił pokój.

Dobrze, James nie do końca porozmawiał z nim na tematy intymne, ale przypomniał o zabezpieczeniach. A teraz nie potrafił ukryć radości, że brat jednak nie spieszy się z pełnym stosunkiem. Może dobrze, że tak się skończyła ta rozmowa, bo co miał mu jeszcze przekazać? James nie zamierzał mówić bratu o tym, co się z nim teraz dzieje, jakie obudziły się w nim pragnienia. Tym bardziej nie był gotów mówić, że Cody stawał się kimś więcej. Przed samym sobą nie potrafił tego przyznać.

Oparł głowę na oparciu fotela i przymknął oczy. Od razu w wyobraźni zobaczył Cody'ego. I

bardzo mu się ten widok podobał.

## Rozdział 11

– Zrób sobie coś do picia, ja się muszę ubrać – powiedział Cody do kuzynki. Skrzywił się, wczoraj za dużo wypił i bolała go głowa.

– Piłam, jadłam w domu i chcę pogadać. Wiesz, o czym.

Zatrzymał się w drzwiach sypialni, zgrzytając zębami. Nie mógł nic przed nią ukryć, ponieważ ona i tak dużo wiedziała, a do tego przedwczoraj sam jej opowiedział, co się z nim dzieje.

– Agnes, i tak już wszystko wiesz, więc nie ma potrzeby robić wywiadu.

– Spotykasz się z nim? Jesteście razem? – To jedno chciała wiedzieć. Założyła ręce pod obfitym biustem i czekała na odpowiedź. Nie odpuści mu.

– Sam nie wiem. – Zniknął w sypialni, ponieważ musiał pozbyć się szlafroka i założyć na siebie normalne ubranie. Nie zamknął drzwi do pokoju, więc mówił dalej, podnosząc ton głosu, a przy okazji ze sterty rzeczy wyciągał różne koszulki. – Niby wygląda na to, że jesteśmy razem, ale w jednej chwili jest tak, a za trochę trudno to określić. Można powiedzieć, że jesteśmy razem, ale nie do końca.

– Nie można być z kimś „nie do końca”. Zostawmy ten temat. Czy nie spieszysz się zbyt z swoimi nadziejami, planami? Co, jak jesteś jego eksperymentem? – Znała go, wiedziała, że zacznie zaraz planować całe życie.

– Umiesz człowieka ściągnąć z chmur na ziemię. – Cody pojawił się ponownie w pokoju już ubrany. – On chce nadal publicznie ciągnąć, że jest hetero. – Ubrał adidas i pochylił się, aby je zawiązać.

– Na dłuższą metę nie da się tak. Po co się w to pakujesz?

– Zakochałem się i może to jedyna szansa na bycie z nim blisko. Wczoraj mizialiśmy się w biurze – dodał.

– A dzień wcześniej płakałeś, że cię odrzucił. Co się w tym czasie zmieniło? – Zaciekawiała się. Poprawiała spadający jej z ramienia pasek od torebki.

– Tamtego dnia, wieczorem, przyszedł do mnie i powiedział coś... W każdym razie przeprosił mnie i kochaliśmy się. – Wyszczrzył się radośnie.

– Muszę usiąść, takich rewelacji się nie spodziewałam. – Obeszła kanapę i klapnęła na

siedzenie.

– Tylko mi nie mdlej. – Zdjął z wieszaka wiatrówkę i założył na siebie.

– Chcesz powiedzieć, że zaciągnąłeś go do łóżka? – Teraz była pod wrażeniem. Jej kuzyn niechcący naprawdę uwiódł Harnera.

– Nieważne, kto kogo. Dziś spędzamy dzień razem i ty mnie zawieziesz do jego rezydencji.

Podniosła brwi w geście zdziwienia, ale już nic nie powiedziała. Cody był zakochany, a miłości trzeba pomóc.

~\*~\*~

Nie mógł go pocałować przy rodzeństwie Jamesa, więc tylko posłał mu radosny uśmiech na przywitanie. W czasie drogi do Harnera miał ochotę stchórzyć i nie przyjeżdżać tutaj. Bo co tu będzie robił? Dlaczego ma zawracać głowę mężczyźnie, który chce czas spędzić z tymi dzieciakami? Lecz kiedy go zobaczył, wiedział, że nieprzyjechanie tutaj byłoby błędem. Poza tym Sarah od razu rozwiała wszelkie wątpliwości. Dziewczynka skakała z radości, widząc go. Natomiast Vicky była bardzo powściągliwa, ale pomimo jej spokoju czuł na sobie akceptujący wzrok dziewczynki. Alex już namawiał go na porcję koszykówki, ale na inny termin, w międzyczasie unikając wzroku brata. Cody zastanawiał się, o co chodzi, ale nie pytał o rodzinne sprawy. Najbardziej to chciał znaleźć się sam z Jamesem, ale nie miał nic przeciw temu, co działo się wokół.

– A wczoraj pani powiedziała, że powinnam w przyszłości uczyć się rysunku. Dlatego muszę poprosić brata, aby zapisał mnie do fajnej szkoły, która tego uczy – paplała Sarah.

– Nasz gość dopiero przyszedł, Sarah. Daj mu chwilę oddechu – poprosił James. Chciał spędzić z nimi czas i z Cody'm, więc takie rozwiązanie wydało mu się najlepsze, ale właśnie zaczynał tego żałować. Sarah już zawładnęła Adisonem, a on musiał trzymać się na uboczu. – Zaproś Cody'ego do pokoju, bo wstyd trzymać gościa w holu.

– Cody, zapraszam do salonu – powiedziała oficjalnie. – Mam tam dom dla lalek – szepnęła.

– Cody nie będzie się z tobą bawił. *Mógłby się pobawić ze mną.* – Ostatnie zdanie tylko pomyślał, ale już czuł się winny, że miałby ochotę zaciągnąć go na górę i zdeprawować bez reszty. Nie winny dlatego, że zabrałby go dzieciakom, ale po prostu nie powinien tak myśleć. Niestety, myślał i coraz bardziej miał ochotę pakować się w coś, czego jakaś jego część nie chciała i czasami

zaczynała walczyć o tak zwaną „normalność”. Zwrócił uwagę na brata, który odebrał smsa i z błyskiem w oczach popędził do holu, a zaraz dało się słyszeć dzwonek do drzwi. Nie mógł to być nikt inny, jak tylko Steven. I nie mylił się.

Obaj chłopcy weszli do pokoju cali zadowoleni.

– Dzień dobry – przywitał się Steven.

Cody widział, jak James patrzy na kolegę brata, tak jakby go oceniał, a ten, widać, trzymał się na dystans. Ostatnim razem nie zauważył niczego podobnego, wręcz zachowywali się jak dobrzy znajomi, których nie dzieli różnica wieku.

– Steven i ja wychodzimy, a wy się kiście w domu, chłopaki.

– Jestem jeszcze ja i Victoria – upomniała się Sarah.

– Wy też się kiście. Poczekaj na mnie. Wezmę tylko bluzę z pokoju. – Alex zwrócił się do swego chłopaka.

– W porzo, nie spiesz się.

– Może zostaniecie? Podobno ma być burza – kręcił James.

– Że co? Burza? Chyba coś ci się przywidziało. Steven i ja wychodzimy. Czasami trzeba pobyć sam na sam – rzekł Alex.

– Nie zrób czegoś...

– Ty się już o moją cnotę nie martw – szepnął Alex bratu do ucha. – Coś ci wczoraj powiedziałem. Wiem, jak o siebie zadbać. – Wiedział doskonale i nie znośił, kiedy mu coś przypominano. Pobiegł na piętro po bluzę i po krótkim czasie razem ze swoim chłopakiem opuścili dom.

Pobyt Cody'ego w rezydencji przedłużał się do obiadu i później. Mężczyźni nie mieli chwili dla siebie do czasu, aż nie przyszła Chloe, która zabrała dziewczynki do parku. Dopiero wtedy Cody podszedł do kochanka i objął go, mając nadzieję, że ten go nie odepchnie. I nie zrobił tego. Z Jamesa uszło jakby długo gromadzone powietrze, a wszelkie całodniowe napięcie minęło.

– Jak tak dalej pójdzie, to każdą sobotę spędzimy razem – mruknął Cody.

– Dalej?

– To już druga sobota, jaką tu spędzam. Pomyśleć, że tydzień temu nic nas nie łączyło. Szkoda tylko, że chcesz to ukrywać.

– Cody, wiesz...

– Wiem. – Pocałował go lekko w usta. – Stęskniłem się za nimi.

– Za czym? – James zmarszczył brwi.

– Za twoimi ustami. – Zarzucił mu ręce na szyję. – Chciałbym podgonić czas do przodu i trafić

na dzień, w którym siebie zaakceptujesz.

– Czemu? – Wsunął palce w jego włosy.

– Jak nie zaakceptujesz sam siebie, nie będziesz miał możliwości ujawnić się, bo to stwarza barierę i coming out w takim wypadku nie jest możliwy. Ta bariera tkwi nie w innych ludziach, tylko w twojej głowie i chciałbym pomóc ci ją usunąć.

James nie potrafił mu powiedzieć, że najchętniej to by niczego nie usuwał i wszystko zostawił tak, jak było jeszcze te kilka dni temu. W takim wypadku zraniłby go, a i okłamał sam siebie. Z minuty na minutę zaczynał wierzyć, że Cody wpadł mu w oko już przy ich pierwszym spotkaniu. Przecież było wręcz niemożliwością, żeby w ciągu tak krótkiego czasu wzbudził w sobie ochotę na tulenie tego faceta, całowanie go i nie tylko. Mimo wszystko mógł się mylić i pragnienie tak szybko w nim urosło. Łapał się na tym, że ostatnio za dużo myśli. Te wszystkie rozważania dały mu na tyle świadomości, że poza kobietami lubi też mężczyzn, a właściwie jednego, bo tylko do Adisona go ciągnie jak ćmę do ognia. Tymczasem, jakby nie myślał, to może mógłby nadal udawać, że nie jest biseksualny.

– Od myślenia rozboli cię głowa, więc przestań to robić, James. Co cię widzę, to tylko patrzysz gdzieś nieobecny wzrokiem. Przestań i żyj. Daj się pochłonąć namiętności. – Cody w duchu też dodał, że i miłości, ponieważ wołał na głos tego nie mówić i nie sprawić, by James czuł się osaczony przez niego. Chciał mu dać wybór. Może pragnął pomóc mu w tej decyzji, ale lepiej, aby to James sam zdecydował, czy chce być z nim na dobre i na złe, czy woli po kilku dniach rozwalić to, co teraz mają.

– Myślenie jeszcze nikomu nie zaszkodziło. – Przyciągnął go do siebie.

– Nie, ale nam może zaszkodzić jedno – zamruczał Cody. Bliskość tego człowieka za bardzo na niego działała.

– Co takiego? – Złapał zębami płatek ucha Adisona.

– Kilkudniowy celibat. Umiesz coś na to poradzić?

– Chyba znajdzie się na to lekarstwo. Ale nie tutaj. U ciebie. Odwiozę cię, jak panie wrócą ze spaceru.

– Dobrze. – Nie chciał pytać go, dlaczego nie mogą pójść na górę do sypialni mężczyzny na szybki numer, bo rozumiał, że James wołał się nie spieszyć i nie być zaskoczony przez dziewczynki. W zamian zmienił temat. – Co jest między tobą a Alexem? I nie tylko, ten Steven również się dziwnie dzisiaj zachowuje.

James odsunął się od niego i usiadł na kanapie.

– Okazuje się, że mój nastoletni brat zna siebie bardziej niż ja w jego wieku. Raczej nie powinienem ci tego zdradzać, ale powiem. Alex jest gejem, a Steve to jego chłopak.



– Znaczy, że... Kurde, musiało cię to zwalić z nóg, jak się dowiedziałeś. – Klapnął obok kochanka tak, aby siedzieć przodem do niego.

– Uwierz, zważyło, lecz bardziej to, że dla niego to jest takie proste. Dla ciebie też takie było? – Nachylił się po szklankę soku. Najchętniej napiłby się czegoś mocniejszego.

– To go podziwiam. Ze mną było różnie, ale wiedziałem, kim jestem. Dziewczyny zdecydowanie odpadały. I jestem cholernie z tego zadowolony.

– Czemu? Nie chciałbyś być jak inni, mieć żonę, dzieci?

– Nie. – Uśmiechnął się. – To znaczy, co do żony, bo dzieci... jak widzisz, lubię je, więc czasami męczyło mnie to. Szczególnie mama, ale zrozumiałem, że nie można mieć wszystkiego – odparł Cody.

– Twoja mama chce wnuki?

– I to jak. – Przez myśl przebiegło mu, że jakby on i James się związali, to rodzeństwo mężczyzny mogłoby być substytutem wnuków, ale zaraz to odrzucił, bo zacznie planować, a tym samym zakochiwać się mocniej, gdy wyobrazi sobie ich razem na zawsze. A tymczasem nie był pewien, czy bliskość jego i Jamesa potrwa następny tydzień.

~\*~\*~

Wbrew strachowi Cody'ego trwało nie tylko tydzień, ale i kolejne trzy. Spotykał się z Jamesem. Był jego tajemnicą, ale z każdym kolejnym dniem przestawało mu to przeszkadzać. Nie powinno tak być, ale miłość, jaka w nim była sprawiała, że mógł znieść ukrywanie się. Spotykali się najczęściej w mieszkaniu Cody'ego, ale nie chowali się tam cały czas. Wychodzili razem do kina czy na kolację, ale zawsze wtedy jako dobrzy przyjaciele. Adison widział jeszcze, że kochanek walczy ze sobą, ale łamał się za każdym razem, kiedy się kochali, całowali. Lubił chwile, kiedy przychodził rano do pracy, a James już był u siebie w gabinecie. Zawsze wtedy szedł mu powiedzieć „cześć”. Stało się to powodem kilku plotek, jakie rozsyłał Madson: „Widzicie, oni coś ze sobą kręcą”, „Pewnie są po gorącej nocy”. James raz usłyszał coś takiego i skutecznie zamknął usta Harry'emu, proponując jemu taką noc. Zarówno Cody, jak i James nie tłumaczyli się, że traktują siebie inaczej, po prostu zaprzyjaźnili się i już. Wymówka była dobra, bo często pracowali razem i to mogło ich do siebie w ten sposób zbliżyć.

Dostali wymarzony kontrakt z Beauty Cosmetics, a ich reklama już krążyła zarówno w sieci,

jak i w telewizji lub w kolorowych magazynach. Cała agencja świętowała tę chwilę, gdyż oznaczało to znaczny wpływ gotówki. HarnerTeam dostawało nowe propozycje współpracy z różnymi firmami, a Cody i James romansowali pod nosami kolegów, a także rodzin. Mimo że Cody bywał w rezydencji Harnera po kilka razy w tygodniu, żaden nie powiedział słowa, szczególnie Alexowi, że są razem. Tak, byli razem i Cody, angażując się coraz bardziej w związek, robił całe tony planów. O wielu mówił Jamesowi, gdy po namiętym seksie leżeli w łóżku, o ile nie zrobili tego pod prysznicem lub na ścianie, i rozmawiali.

James czuł się dobrze, mając za partnera mężczyznę. Kogoś równego sobie. Czasami, nocami mówił sobie, że nie może ułożyć sobie życia z facetem, ale jak widział Cody'ego, te myśli uciekały daleko od niego. Cieszył się, że Cody nie naciska na ujawnienie się i rozumie, że James musi mieć czas. Nie raz sam Harner dochodził do wniosku, że na dłuższą metę nie jest to dobre i rozważał przyznanie się do tego. Najpierw rodzinie. Dziewczynki bardzo lubiły jego kochankę, Alex też. W sumie od kiedy w domu nie pojawiały się kobiety, a Alex nie musiał kłamać, ich relacje się zmieniły. Przestali się kłócić o każde głupstwo. James nadal nie ufał Stevenowi, przecież był facetem i wiedział, że mając u boku partnera, ciężko powstrzymać się przed czymś więcej niż tylko ręcznymi zabawami. Swoje obawy powiedział kochankowi.

– Traktujesz Alexa, jakby był niczego nieświadomą, bezbronną dziewczicą. Nie martw się, Steven nic złego mu nie zrobi, wręcz przeciwnie. – Zaśmiał się i zrobił unik, gdy ścierka, którą James wycierał umyte kubki i talerze, chciała go uderzyć. – Alex w ciążę nie zajdzie.

– Grabisz sobie.

– Wiem, że to twój mały braciszek, ale daj mu trochę wolności.

– Och, ma ją. Wczoraj pozwoliłem mu spędzić weekend ze Stevenem. – Odstawił naczynia na półki. Doskonale czuł się w mieszkaniu Adisona.

– Uuuu, tylko ich nie śledź. Takie wyjazdy zazwyczaj kończą się... – Nie dane mu jednak było dokończyć, ponieważ James dopadł do niego, ale nie w chęci pocałunku tylko załaskotania go na śmierć. Niestety podczas odkrywania stref erogennych odkrył i te inne, mając nie raz w ten sposób nieznaczną przewagę nad nim.

– Nie przypominaj mi, czym się kończą. – Objął go od tyłu jedną ręką, udając, że go dusi.

– Nie masz co się martwić, Alex sam ci mówił, że postanowili czekać. – Złapał go za „duszącą” rękę. – Tyle nastolatków teraz idzie do łóżka wcześniej. Nawet piętnastolatki zachodzą w ciążę, nie wiedząc, że można poczekać lub się zabezpieczyć. Lecz lepiej czekać, bo potem marnują sobie życie. A chłopak jak kocha, to poczeka. Twój brat jest rozsądny.

– Mój brat jest zakochany.

– I mądry. Daj spokój, są razem od dawna. Nie bądź nadopiekuńczy.

James odwrócił go w swoich ramionach i mocno pocałował. Pocałunek był soczysty i smakował wyśmienicie, sprawiając, że Cody zaczynał mruzczyć z zadowoleniem, mając ochotę się o niego otrzeć, ale ledwie zaczął się nakręcać, kochanek to przerwał.

– Cody, muszę iść. Vicky ma dziś koncert, a raczej jej klasa ze szkoły muzycznej i chcę tam być.

– Ale zagra jako solistka? Ostatnio dzielnie ćwiczyła. – Cody wtapiał się w życie rodzeństwa Jamesa, jakby to była i jego rodzina.

– Na sam koniec.

– Nagraj mi. – Cody poważniej spojrzał mu w oczy.

James dał mu pełen czułości uśmiech i skinął głową w obietnicy, że to zrobi. Pochlebiła mu ta propozycja, ponieważ Cody'ego mogło nie obchodzić, co się dzieje u dziewczynek czy też Alexa. Ucałował go w czoło, a serce przyspieszyło swój rytm wielokrotnie.

– Pójdę już. Jutro zostanę na noc.

– James? – Złapał Harnera za rękę.

– Hm?

– Dlaczego nigdy nie spędzamy nocy u ciebie, w twojej sypialni?

– Wiesz, dzieci. Nie wiedzą, co nas łączy i tak dalej. – Tak to sobie tłumaczył. W rzeczywistości wiedział, że do swego łóżka weźmie kogoś, z kim spędzi życie, ale tego nie chciał mówić partnerowi. Nie wiedział, czy będzie w stanie przezwyciężyć w sobie chęć życia jako hetero.

– Wiem, ale w nocy bym się wkradł do sypialni i zajął się tobą.

– Jutro ja się wkradnę do twego łóżka i ja się tobą zajmę. Naprawdę muszę lecieć, Cody. – Skrył jego twarz w swoich dłoniach. – Zobaczymy się w agencji. Mamy mnóstwo pracy. – Z dnia na dzień coraz ciężiej przychodziło mu się z nim rozstawać. Na końcu cmoknął go w usta i pożegnał się.

Cody odprowadził go do drzwi i westchnął, kiedy je zamknął za mężczyzną. Wpadł po uszy w uczucie do tego faceta.

~\*~\*~

Samolot zrobiony z papieru przeleciał górą i wpadł prosto do kubka z kawą, którą zrobiła sobie Agnes. Kobieta ze wstrętem wyciągnęła kartkę i popatrzyła na winowajcę zniszczenia jej picia.

– Cody, zachowujesz się jak dzieciak. Nie masz nic innego do roboty?

– Nie mam. Wczoraj ukończyłem kilka rysunków i mam przerwę – powiedział, huśtając się na krześle.

– Już nie masz, zrób mi kawy. – Postawiła kubek na brzegu biurka.

– Przecież masz.

– Nie mam. Nie będę piła czegoś, w czym wylądował samolot.

– Był tylko w papieru. Prawdziwy by się nie zmieścił. – Oczy mu błyszczały, był naprawdę szczęśliwy.

– To nie jest śmieszne. Kawcia lub gadasz, jak ci się układa z pewnym panem.

– O, nasz Cody ma faceta? Wiedziałaam, że coś musi być na rzeczy – zabrała głos Diana. – Gadaj, kto to jest.

– Gdybym miał ochotę na ten temat mówić, to bym się wam wyświadał już dawno, ale to na razie tajemnica.

Harry przerwał swoją pracę i odwrócił się do rozmawiających.

– Ma kogoś lub udaje, że ma.

– Dlaczego miałby udawać? – zapytał Peter.

– Właśnie – przyznała Claudia.

– Jeszcze ani razu z nikim go nie widziałem. Założyłbym się, że nikogo nie masz, tylko tak mówisz.

– Nie, Harry, nie sprowokujesz mnie. Koniec z zakładami. – James by go zabił, gdyby mu powiedział, że musi się ujawnić, ponieważ on się o coś założył. – Zresztą, chyba nie chcesz paradować w kiece, co?

– To ty byś musiał to robić.

– I widziałbyś moje długie nogi i jeszcze się ślinił. Harry, oszczędzę ci tego. Podnieciłbyś się, męczył, a nie jesteś w moim typie, bym miał ci ulżyć. – Cody nachylił się ku niemu.

– To jest obrzydliwe, Adison. – Skrzywił się Madson.

– To ty ciągle mówisz o jednym. A może się we mnie zakochałeś?

– Jestem w pełni hetero. Lubię cipki w przeciwieństwie do ciebie, pedałku.

– Harry, stul swój dziób! – krzyknęła Lilly. – Nie bądź wulgarny.

– Brawo, dziewczyno. – Zaklaskała Agnes.

– Spokojnie, nie rażą mnie jego słowa. On mówi tak tylko pieszczotliwie – rzekł Cody. Faktycznie, Harry mógł sobie mówić, co chciał i dopóki nie przekraczał pewnej bariery, to Adison nie miał ochoty zrobić mu operacji plastycznej nosa. Szkoda by było, ponieważ musiał przyznać, że Madson był przystojnym facetem. Nie w jego typie, bo wołał Jamesa, ale jakby tak zmienić mu

charakter, można by się nim zainteresować.

– Widzę, że bardzo ciężko pracujecie. – W pokoju pojawił się Harner. Wrócił właśnie ze spotkania na mieście i zastał pracowników, którzy woleli czas spędzić na bzdurach. Zatrzymał wzrok na brudnym samolocie z papieru, a po chwili przeniósł go na Adisona. – Cody, chodź do gabinetu, musimy omówić parę rzeczy w związku z jutrzejszym spotkaniem. – Ruszył do biura, wiedząc, że kochanek pójdzie za nim.

W gabinecie Cody nie potrafił się oprzeć, aby nie pocałować swego mężczyzny. James oddał pocałunek, ale zaraz zaciągnął go do pracy, przy której przesiedzieli następną godzinę, skupiając się na ważnych kwestiach.

– Dlaczego ty nie robisz już reklam, nie rysujesz? – zapytał Cody po jakimś czasie. Od jakiegoś czasu go to męczyło, ale wiedział, że to jest trudny temat dla jego partnera.

James zamknął laptopa i wstał. Przespacerował się po gabinecie, w końcu się odezwał:

– Rysowałem, jak ty, dużo, ale pewnego dnia ktoś postanowił zniszczyć moje prace. Najpierw mówił, że jest dobrze, projekt zostanie uznany, lecz gdy przyszło co do czego, to właśnie ta osoba zmieszała mnie z błotem. Wszystko, na co pracowałem długi czas, a była to międzynarodowa reklama, zostało zwyczajnie zbombardowane. Potem stało się to drugi raz, więc postanowiłem tylko kierować zespołem, nie mieszać się więcej w tworzenie czegoś.

– Podkopało to twoje morale i wiarę w siebie – stwierdził Adison, który już stał przed nim.

– Dokładnie. Jak widzisz, wielki Harner ma też swoje słabości.

– Tylko takie słabości? – Przesunął nosem po szyi Jamesa.

– Nie tylko, są też inne. – Na dowód tego James położył dłoń na pośladku kochanka i pomasaował.

– Mrrr. Mam ochotę poczuć twoje nagie ciało obok mojego – mówił, sunąc dłonią od karku wzdłuż piersi Jamesa, zatrzymując ją na pasie spodni.

– Nie możemy tutaj niczego robić, napaleńcu. Powiedziałem ci wczoraj, że przyjdę dzisiaj wieczorem.

– Wiem i dzięki za przesłanie filmiku z koncertu. Victoria dobrze gra.

– Nie chcę o tym mówić. – James pogładził ramiona mężczyzny.

– To o czym?

– Mam ochotę zrobić to. – James zbliżył swoje usta do kochanka i obrysował czubkiem języka zarys warg, by zaraz wziąć je w posiadanie i zawładnąć nimi.

Cody lubił, kiedy James całował go namiętnie, a zarazem zaborczo. Roztopiał się w jego ramionach i pragnął rzucić mu pod nogi cały świat. James stawał się dla niego narkotykiem. Jego

obecność i dotyk uzależniały go od siebie, ale nie chciał się bronić przed czymś takim. Serce Adisona w pełni zaangażowało się we wszystko, co dostawało. Kochał jego smak, zapach, głos, oczy... Kochał Jamesa.

Odurzony tym cudownym narkotykiem Cody jak przez mgłę zarejestrował otwieranie drzwi, czyjeś kroki, oderwanie ust od niego i gwałtowne popchnięcie przez ręce, które dopiero co ścisnęły mu ramiona. Omal nie upadł, co sprawiło, że się ocknął z zamroczenia i wtedy zarejestrował, co się stało. W czasie ich pocałunku ktoś wszedł. Nie, nie ktoś, tylko Peter. James go odepchnął, a teraz patrzy na niego takim wzrokiem, jakby Cody był karaluchem, którego trzeba zdeptać. Usta Harnera poruszyły się, wyrzucając w stronę Adisona serię bolesnych, ostrych cięć.

– Ty mały, przeklęty pedale, jak śmiałeś mnie pocałować! Mam ochotę puścić pawia. – Ostentacyjnie wytarł usta w rękaw koszuli. – Dobieranie się do normalnego faceta jest u was pewnie na porządku dziennym? To, że raz pozwoliłem ci się pocałować nie znaczy, że teraz możesz pchać paluchy nie tam, gdzie trzeba, cioto.

Cody przestał myśleć, zastanawiać się, co to wszystko znaczy, odczuwał tylko ból, nic więcej. Słowa, jakie padały z ust mężczyzny, którego kochał, raniły do głębi. Oderwał pełen bólu i złości wzrok od niego, przesunął go na zszokowanego Petera, potem ujrzał drzwi, które stały się jego celem. Potrzebował stąd natychmiast wyjść. Nie chciał niczego więcej słuchać. Powinien był wiedzieć, że James tylko się zabawi, a przy pierwszej okazji zada cios, byle tylko ukryć, kim naprawdę jest. I nic go nie obchodziło, że rani Cody'ego!

James umilkł i stał w szoku. Patrzył, jak skulona postać Adisona znika za drzwiami. Co on najlepszego zrobił? Powinien pobiec za nim, ale nogi wrosły mu w podłogę i nie potrafił dać do przodu jednego kroku. Okazał się tchórzem, w najmniej oczekiwanym momencie odtrącił Cody'ego. Wszystko zmarnował.

Cody podszedł do swego biurka, wyjął białą kartkę i ręcznie skreślił na niej tekst. Podpisał się. Włożył papier do koperty, którą zakleił i napisał na tej powłoce ochraniającej kartkę imię byłego kochanka.

Agnes wgapiała się w kuzyna. Najpierw próbowała żartować, ale szybko zorientowała się, że coś jest nie tak. Wzięła od niego kopertę i wtedy zobaczyła jego oczy. Była w nich bezgraniczna pustka, jakby wszystko, co tam było, zostało wysane.

– Daj to Harnerowi za jakąś godzinę. Nie wcześniej. To ważne.

– Co się stało? Co to jest? – Pomachała kopertą.

– Daj mu to. Ja muszę jakiś czas pobyć sam – mówił, pakując swoje rzeczy do plecaka i starając

się przełknąć gulę, która rosła mu w gardle.

– Cody. – Złapała go za rękę, ale wyrwał się.

– Sam. Chcę być sam. Nie leż za mną, bo się nigdy do ciebie nie odezwę. Cześć. – Po tych słowach wyszedł.

Dopiero będąc w windzie sam, pozwolił sobie zatkać usta ręką, co uciszyło jego szloch, jaki wydostał się z jego poranionej duszy.

## Rozdział 12

Potrącił wciąż pozostającego w szoku Petera, który coś do niego próbował mówić, ale on go nie słyszał. Wybiegł z gabinetu, dobrze wiedząc, że zareagował zbyt późno. Powinien był od razu podążyć za Cody'm. Przystanął w pomieszczeniu, w którym pracował jego kochanek i rozejrzał się. Cody'ego nie było i coś ścisnęło jego serce. Bał się myśleć, czym to uczucie było.

Zauważył wpatrującą się w niego Agnes. Pozostałych pracowników ignorował, zapewne nigdy nie widzieli go bez jego zwyczajowego chłodu.

– Gdzie jest Cody? – Dopadł do Lands. – To twój kuzyn, musisz coś wiedzieć.

– Nie wiem, co pan mu zrobił. Cody był roztrzęsiony, chociaż udawał, że wszystko jest w porządku.

– Powiedział coś? – Musiał... Potrzebował go znaleźć.

– Miałam to dać za godzinę. – Wyciągnęła do niego rękę z kopertą.

James wyrwał kopertę i natychmiast otworzył. Nogi się pod nim ugięły, więc przysiadł na skraju jakiegoś biurka. W rękę trzymał wypowiedzenie z pracy w trybie natychmiastowym.

*Nie pozwolę mu na to. Nie może stąd odejść. Nie może odejść ode mnie. Z drugiej strony, czy tak nie byłoby lepiej? Ułożyłbym sobie życie z kobietą, zapominając o romansie z mężczyzną. Tylko to nie jest zwykły mężczyzna, to Cody, a sama myśl, że miałbym nie trzymać go w ramionach, wypala mi w piersi dziurę.*

W złości podarł kartkę i rzucił kawałki na podłogę.

– Jeśli myśli, że pozwolę mu odejść, to się grubo myli.

– Szef ma problemy? – zapytał Harry, który stanął obok mężczyzny.

– Przymknij się, Madson. Jeszcze jedno słowo, a stąd wylecisz na zbity pysk – syknął Harner prosto w twarz Harry'ego. – Za bardzo się tu rządysz. Nieważne, że byłeś od początku w naszej drużynie, możesz szybko zakończyć karierę tutaj. Zejdź mi z drogi, jeżeli tego nie chcesz! – James zakończył swój wywód i wyjął telefon z kieszeni marynarki. Zadzwoił do Cody'ego, podczas gdy Madson uciszony wrócił do pracy.

Harner skierował się ku wyjściu. Musiał zacząć szukać kochanka i miał nadzieję, że ten jest jeszcze w budynku. Nie mógł tak szybko stąd wyjść, ale James nie był pewny, ile upłynęło czasu od



tego, co mu zrobił, więc najwyżej znajdzie chłopaka w jego mieszkaniu, gdyby go tutaj nie było. Do tego denerwował się coraz bardziej, ponieważ Cody nie odbierał telefonów. Dotarło do Jamesa to, że popełnił duży błąd, ale teraz chciał to naprawić, przeprosić, a Cody swoim chowaniem się, ucieczką zachowywał się jak dziecko.

Przeszukał każdy korytarz i wybiegł na dwór. Przebiegł kawałek i rozglądał się wokół, ale wśród spieszących się za swoimi sprawami ludźmi nie widział Adisona. Jedynym wyjściem pozostało mieszkanie kochanka. Pobiegł na parking sprawdzając, czy ma przy sobie dokumenty i przy okazji zawiadomił telefonicznie Petera, że go nie będzie. Pewnie już wszyscy w agencji wiedzą o pocałunku i Jamesa to nie obchodziło. Liczyło się tylko jedno, odnalezienie i przeprosiny Cody'ego.

~\*~\*~

Następne dwie godziny spędził przed drzwiami mieszkania, w którym przez ostatnie tygodnie często bywał. Dzwonił, walił pięściami w przeklętą deskę i błagał, żeby Cody wyszedł, ale wyglądało na to, że albo nie chce mu otworzyć, albo go nie ma.

James popełnił błąd i teraz za to płaci. Oparł się o ścianę i zjechał po niej na podłogę, siadając na niej, nie przejmując się, iż płaska powierzchnia może być brudna. Podkulił kolana i oparł na nich ręce, ciężko wzdychając. Wypatrzył na przeciwnej ścianie lądującą muchę i obserwował każdy jej ruch. Wtedy widok zasłoniły mu kobiece nogi w czarnej spódnicy.

– Wiedziałam, że pan tu będzie. Nie mogę dodzwonić się do Cody'ego. Pan, widzę, też nie miał szczęścia.

– Nie, Agnes, nie miałem. Co o nas wiesz? – wstał.

– Wiem, co was łączy. To znaczy seks, ale ze strony mojego kuzyna jest to coś więcej. – Wyjęła z torebki klucze i wsunęła jeden do zamka. – Zaraz zobaczymy, czy chowa się w mieszkaniu.

Weszła pierwsza i zastała ciszę, która ją zaniepokoiła, ale równie dobrze Cody mógł spać.

James zajrzał do kuchni. Na stole stał kubek po herbacie i talerzyk po śniadaniu, jakie zjadł jego kochanek. Powstrzymał się przed wrzuceniem ich do zlewu. W zamian zacisnął pięści i poszedł do sypialni. Agnes akurat wyszła z łazienki.

– Patrzyłam, w sypialni go nie ma – powiedziała. – Zadzwoń do jego rodziców, może tam jest. Czasami chował się w swoim starym pokoju na poddaszu, gdy coś go bolało. – Rzuciła w Jamesa bojowym wzrokiem, przystawiając telefon do ucha. – Halo, ciociu. Słuchaj, szukam Cody'ego. Jego

telefon nie odpowiada, a mam pilną sprawę. Nie ma go czasem u was? ... Nie ma? – Słyszac to, James opadł z rezygnacją na kanapę. – A nie wiesz, gdzie może być? ... Aha. Dziękuję, ciociu. Do widzenia. – Rozłączyła się.

– I?

– Słyszałeś, nie ma go. Ostatnio widzieli go przedwczoraj. Teraz słuchaj. – Podparła się pod boki. – Nie myśl, że będę mówić ci na „pan”, nie zasługujesz na to. Peter powiedział, co się stało, więc całe biuro o wszystkim wie. Przeciwnicy Cody'ego mają go teraz za homo-nie-wiadomo, co dobiera się do heteryków. Pozostali domyślają się, że to nie sam Cody lepił się do ciebie, tylko działało się to ze wzajemnością. Madson łązi i powtarza, że miał rację. Każdy wysnuwa swoje przypuszczenia, plotki. Szczególnie ci, co nie lubili mego kuzyna, robią z niego czarną owcę. Masz wszystkim wyjaśnić, jaka jest prawda o ile zależy ci na Cody'm – mówiła spokojnie, z czego była dumna, ponieważ sądziła, że jak znajdą się sami, to powyrywa mu te ładnie poukładane włoski. Tak nie zrobiła, ponieważ ze swego doświadczenia wiedziała, że nie raz ludzie się ranią, robią coś nagłego i każdemu trzeba dać szansę. Tym bardziej, że widziała zmartwienie w oczach mężczyzny, a Cody przecież go kochał. – Jak ci na nim nie zależy, to nie zwracaj mu więcej głowy, daj mu spokój, pozwól odejść, nie szukaj go.

– Pomóż mi go odnaleźć – poprosił, a ona tylko na to czekała.

~\*~\*~

Dwa dni później James i Agnes pojechali zawiadomić rodziców Cody'ego o zniknięciu. Podejrzewali, że państwo Adison będą panikować i dzwonić po policję, ale nic takiego nie miało miejsca, co oznaczało, że doskonale wiedzieli, gdzie jest ich syn. Błagali, żeby powiedzieli im o miejscu pobytu Cody'ego, ale rodzice się uparli i nie chcieli nic zdradzić. Do tego Lands była pewna, że kuzyn opowiedział im o Jamesie, bo teraz ugościli go, ale nie byli zbyt mili dla niego, co potwierdziła matka chłopaka.

– Był pan kochankiem naszego syna i to pan sprawił, że Cody jest załamany.

– Byłem i nadal chciałbym być jego partnerem. Skrzywdziłem go, ale nie ma ludzi, którzy nie popełniają błędów. Chcę to naprawić, w tym celu muszę wiedzieć, gdzie on jest.

– Cody powiedział, że nic mu nie jest i musi wrócić do normalności – odezwał się pan Adison.

– Zabronił nam mówić, nawet tobie, Agnes, w jakim miejscu się znajduje. A pan, jak go będzie chciał znów mieć przy sobie, to go pan znajdzie.

– Znajdę go, choćbym miał przekopać cały świat. – James wstał z sofy i podziękował za kawę oraz ciasto, które ledwie tknął. Od dwóch dni nic nie jadł, mało spał, praca go nie interesowała, poprzesuwał wszystkie ważne spotkania na inne terminy. Bał się o Cody'ego i tęsknił za nim. Zaczynał rozumieć swoje uczucia, emocje, jakie nim targały, a wszystkie myśli, że chce związać się z kobietą, wyrzucił do kosza. James chce się związać, ale tylko z jedną osobą, ważną dla niego. Tylko czemu zaczynał poznawać prawdę dopiero teraz, gdy zranił i tęsknił? Dlaczego teraz pozwolił dojść do głosu swemu sercu?

Tego samego dnia wieczorem siedział w sypialni na fotelu, gapiąc się tępo w sufit. Nie zwracał uwagi na Sarah, która prosiła go, by się z nią pobawił. On odmawiał, a ona zmartwiona wychodziła. Vicky, jak to ona, większość czasu milczała. James wiedział, że oddała się od rodziny, ale musiał pobyć sam. Nie potrafił powiedzieć im, z jakiego powodu cierpi, że jego dusza była teraz w piekle, a ogień spalał ją na popiół. Wszystko zniszczył i nie pozwalano mu tego naprawić.

Zamknął oczy, dając im odpocząć, a gdy po kilku minutach podniósł powieki, ujrzał siedzącego przed nim Alexa. Jego pośladki wygodnie spoczywały na stoliku.

– Co, brachol? Dlaczego wyglądasz, jakby ktoś cię przeżuł i wypluł? Zakochałeś się? – zażartował szesnastolatek.

– Trafiłeś w dziesiątkę – powiedział słabo.

– Znów sprowadzisz tu jakąś wywłokę? – Alex skrzywił się.

– Co ty masz do tych kobiet?

– Do kobiet nic. Mam coś do tych piskliwych fląder, jakie tu sprowadzałeś. Kobieta jest Chloe, a te wiemy są głupie i chcą tylko twojego nazwiska i kasy. Co to za jęzda? – Nie wierzył, że znów w tym domu pojawi się ktoś taki jak Marisa.

– To Cody – szepnął James.

– Dlaczego ty... Coś ty powiedział? – Teraz to nachylił się ku niemu, omal nie spadając z blatu.

James podparł brodę na dłoni i popatrzył na brata. Powinien być z nim szczerzy do końca.

– Cody jest moim kochankiem od kilku tygodni, a ja jestem biseksualny i dowiedziałem się tego podczas gorącego pocałunku z Adisonem – wypalił.

– O ja cię kręcę. – Alex wstał i zaczął przechadzać się po pokoju, odgarniając włosy do tyłu. – O, kurczę. Przecież ty zawsze... Wiem teraz, że było inaczej, nie odepchnąłeś mnie, ale ty? – Usiadł na łóżku brata, teraz starannie zaścielonym i przykrytym bordową kapą.

– Uwierz, że sam, byłem w wielkim szoku. Okazuje się, że w twoim wieku odrzuciłem część siebie i ujawniło się to teraz. Wiesz, jak wirus noszony w człowieku przez lata, siedzi sobie i czeka na jakiś impuls.

– I ty dostałeś ten „impuls”? – zapytał Alex.

– Cody założył się z kimś, że mnie uwiedzie, a dowodem wygrania zakładu był pocałunek. Cody powiedział mi o tym, byłem wściekły, ale potem przemyślałem wszystko, a w grę wchodziło dużo i go pocałowałem przy całym biurze.

– Rety, ale jazda. I co, spodobało ci się? – Oczka mu się zaszklily.

– Tak i nie. Od tego czasu do teraz wiele się zmieniło – powiedział James. Fajnie mu się rozmawiało w bratem.

– Spałeś z nim?

– Tak. – Proste odpowiedzi zawsze wszystko mówiły lepiej.

– Ja jeszcze nie spałem ze Stevenem, mimo że wiem, kim jestem i nie znam go od miesiąca, a ty... I kto kogo poucza.

– Też nie znam Cody'ego od miesiąca – zaznaczył mężczyzna. Założył nogę na nogę, a dłonie splótł na kolanie.

– Ale czemu jesteś taki... – z braku słowa przesunął ręką w powietrzu, w ten sposób pokazując, o co mu chodzi.

– Głupota nie zna granic, braciszku.

Godzinę później Alex był zaznajomiony ze wszystkim i nie potrafił opanować złości.

– Gdyby mi Steven coś takiego zrobił, najpierw rozkwaślibym mu nos, a potem kazał wypierdalać, a jeszcze później pewnie poszedłbym gdzieś ryczeć. Nie patrz tak, potrafię płakać, ale nie jestem mazgajem – dodał Alex. – Gdyby było na odwrót, to bym szukał swego faceta, żeby go błagać o wybaczenie. Ty co robisz? Siedzisz i się nad sobą użalasz, zamiast działać. Nie ma Cody'ego w mieście? Może wyjechał. Pomyślałeś o sprawdzeniu jego kart kredytowych? Pamiętasz swego kumpla policjanta? Odśwież znajomość i niech się dowie, gdzie płacił Cody. A potem znajdź go i przywieź tutaj. Ja i dziewczynki wybierzemy się wtedy do Chloe, zostawiając wam dom. A teraz wstawaj i idziemy małym powiedziec, że ich najstarszy brat ma chłopaka, młodszy też. – Złapał brata za rękę i zmusił do wstania.

– Nie mam chłopaka, co najwyżej mężczyznę. I nie będę im nic mówił. Skąd wiesz, że Cody zechce ze mną być?

– Bo wie, że jesteś idiotą. Gdybyś jeszcze nie powiedział tego, co palnąłeś, byłoby łatwiej. Ale nie masz co się zastanawiać przed czasem, najpierw go znajdź. – Dopiero wtedy Alex zobaczył, że nadal trzyma brata za rękę. Puścił ją, jakby ta parzyła. – A dziewczynkom faktycznie nic lepiej na razie nie mówić. Znajdź numer tego swego kumpla i dzwoń. Zresztą, co ja ci będę mówić, ty tu jesteś dorosły. Ja idę powiedziec Stevenowi, że mój brat jest biseksualny. I wiesz co? Wolę już

Cody'ego, fajny gość, niż te wypindrzone laski – rzucił entuzjastycznie, opuszczając pokój.

James rozumiał, że Alex ma rację i podsunął mu dobry pomysł z tymi kartami, o ile jakiejś Adison użył. Chociaż nie podejrzewał, że mężczyzna miał cały bloczek takich kart, jak on. Warto spróbować. Znajdzie Cody'ego i sprowadzi go tutaj, choćby siłą, a wtedy pokaże mu, co znaczy kochać.

~\*~\*~

Ranek kolejnego już dnia przywitał Jamesa informacją, na jaką czekał. Cody wypożyczył samochód z wypożyczalni, jaka działała w pobliżu agencji. Tylko pytaniem było, gdzie chłopak jest. Od tego momentu nie płacił kartą. Kolega podpowiedział mu, że takie firmy zakładają GPSy i powinni wiedzieć, gdzie jest ich samochód. Trudnością jest to, że mu nie powiedzą o pozycji auta, ale James się tym nie zraził. Będąc na tropie kochanka, postanowił, że jakieś durne prawo go nie powstrzyma. Dlatego teraz wchodził do wypożyczalni z pewną siebie miną.

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się najpiękniej, jak umiał do kobiety siedzącej za kontuarem. Na szczęście była sama w pomieszczeniu, więc liczył, że jego urok osobisty ją przekona.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – zapytała szatynka o szarych oczach i czerwonych wargach. Jamesowi od razu przyszło na myśl, jak wcześniej mógł całować usta, na których była tona kosmetyku. Przecież lubił naturalność, a Cody taki był.

– Mam nadzieję, że będzie mi pani bardzo pomocna. Mój kuzyn, Cody Adison, miał u państwa wynająć samochód i odłączyć się od rodziny na jakiś czas. Nie przewidział jednak, że nasza kochana ciocia Anastazja zemrze nocą. – James otarł wymagowaną łzę. – Cody bardzo kochał staruszkę i byłby niepokieszony, gdybym nie mógł go powiadomić o tragedii. – Oparł się łokciami na blacie, patrząc na kobietę smutno. – Niestety, jego telefon nie odpowiada, a ja nie wiem, gdzie mogę kuzyna znaleźć. Potrzebuję pani pomocy.

– Ale jak ja mogę pomóc? I bardzo panu współczuję. – Wyglądała na bardzo przejętą.

– Do państwa samochodów montowana jest nawigacja GPS i może by tak pani sprawdziła, gdzie znajduje się samochód.

– Nie mogę tego zrobić. Takie przepisy.

– Ale proszę pomyśleć o moim kuzynie i świętej pamięci cioci. – Złożył ręce jak do modlitwy. – Może pani sprawdzić, czy Cody wypożyczał samochód i parę innych rzeczy. Nikt się nie dowie.

Kobieta pomyślała chwilę, zanim zabrała głos:

– Szeף się dowie, ale mogę mu powiedzieć, że tylko sprawdzałam, czy auto jest w naszym stanie.

– Proszę. To sprawa wielkiej wagi.

– Proszę tu poczekać. – Wskazała ręką krzesło i wyszła z pomieszczenia.

James usiadł coraz bardziej zdenerwowany, więc dla uspokojenia potarł dłońmi o granatowe jeansy. Układał sobie w myślach wszystko to, co powie Cody'emu, ale nijak nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Zda się na to, co powie w tamtej chwili, a resztę odda w ręce mężczyzny. Wstał, gdy kobieta podeszła do niego i powiedziała mu, w jakim miejscu przebywa samochód.

– Ale ja nic o tym nie wiem, jakby co – zaznaczyła.

– Mnie tu nie było. Mam jeszcze jedno pytanie. Czy jakby była taka sytuacja, że osoba, która wypożyczy pojazd nie może nim wrócić, to...

– Ktoś po auto pojedzie, trzeba tylko zadzwonić i podać czteroliterowe hasło, jakie jest na karcie, które otrzymuje kierowca.

– To chciałem wiedzieć. Wie pani, wiadomość o cioci może zdenerwować kuzyna, więc lepiej, żeby nie prowadził.

– Rozumiem.

– Dziękuję ślicznie i do widzenia. – Serce rwało się w drogę. Czekają go dwie godziny jazdy, ale warto było się przemęczyć, żeby zobaczyć osobę, za którą się tęskni całym sobą.

– Do widzenia.

Zanim wsiadł do swego samochodu, zadzwonił do domu i do Agnes. Poinformował wszystkich, gdzie jest Cody i że tam jedzie.

Nie przewidział, że po długiej podróży dotarcie na wyspę będzie wymagało wjazdu na prom i szlag go chciał trafić, bo nie mógł dostać się na drugi brzeg, ponieważ operator poszedł sobie na obiad. Minuty mijały, a James kręcił się wokół samochodu. Na szczęście nie tylko on czekał na prom, więc nie był w tym osamotniony, ale był najbardziej zdenerwowany. Nie potrafił czekać, bo był tak blisko, ale musiał to robić. Innej drogi na wyspę nie było.

Do grupy czekających osób dołączył młody chłopak, targając ze sobą bagaże. Postawił dużą torbę na trawie, a obok niego statyw oraz kilka drobniejszych rzeczy. Chłopak rozejrzał się wokół i napotkał jego wzrok. Skinął głową w geście mówiącym „dzień dobry” i wpatrzył się w wodę.

James nadal przyglądał się nieznajomemu i jako dobry samarytanin poszedł zapytać, czy chłopak nie potrzebuje podwiezienia. Sam nie chciałby tachać tylu rzeczy i liczyłby na to, że ktoś mu pomoże.

– Mogę panu pomóc z tymi bagażami?

Chłopak zamrugał szybko, nie spodziewając się towarzystwa. Natychmiast zreflektował się, gdy dotarło do niego, jakie padło pytanie.

– Chętnie skorzystam z pomocy. Przyjechałem autobusem. Jestem tu pierwszy raz. Mam na imię Caspian. – Wyciągnął do niego rękę.

James uściśnął podaną dłoń. Kątem oka zobaczył, że przewoźnik wraca na prom, a czekający wsiadają do swych samochodów.

– James. Pospieszmy się, bo odpłyną bez nas. – Schylił się po torbę i podniósł ją. – Co ty tam masz, cegły?

– Sprzęt fotograficzny i nie tylko. Poza ubraniami oczywiście. – Zabrał statyw i mniejsze rzeczy, aby zaraz spakować je do bagażnika samochodu mężczyzny.

– W samochodzie powiesz mi, gdzie cię wysadzić.

– Nie mam pojęcia, mam czekać na skrzyżowaniu dróg. Mówiłem, że jestem tu pierwszy raz. – Brązowe oczy uśmiechnęły się. W ogóle cały czas się śmiały.

– To zostawimy cię na pierwszym skrzyżowaniu. Wsiadaj. – Usiadł za kierownicą i gdy jego towarzysz zajął swoje miejsce, mógł ruszyć do Cody'ego.

~\*~\*~

Powinien już iść, ale siedzenie na tych skałach i patrzenie na rozciągające się przed nim widoki, pagórki, wodę uspokajało go. Przebywając na tej wyspie, a trafił na nią przypadkiem, po prostu jadąc przed siebie, podjął wiele ważnych decyzji. Głównie tych dotyczących jego życia. Był zły na siebie, że tak szybko się zakochuje, a w uczuciu do Jamesa wpadł po uszy. Bolało go zachowanie mężczyzny, ale już nie tak bardzo jak na początku. Przemyślał sobie wiele i to, co miał zrobić będzie trudne, ale miał dość kopniaków. Dlaczego zawsze trafiał na drani? Chyba taki jego los.

– Cody. – Prawie podskoczył, słysząc ten głos i omal nie zsunął się ze skały. Siedział na jednym z kilku głazów leżących na jednym z pagórków tuż przy oceanie.

James odczuł wielką ulgę, gdy go zobaczył. Kiedy wysadził Caspiana przy jedynym skrzyżowaniu w miasteczku, znalazł hotel, a tam poinformowano go, gdzie długie dni spędza jego kochanek. Obecnie widział go i miał ochotę pobiec do niego i objąć, ale wiedział, że to, co teraz powie, może zaważyć na tym, czy spędzi przyszłość z tym mężczyzną czy sam.

– Co ty tu robisz?! – Naskoczył Cody, wstając. – Jak mnie znalazłeś?

– Mam swoje sposoby. Potrzebowałem cię odnaleźć, żeby przeprosić – wyznał skruszony i zbliżył się do mężczyzny. – To, co zrobiłem, było złe. Nie powinienem był. Wystraszyłem się, zareagowałem automatycznie, ale żałuję tego. Natychmiast żałowałem. Wybacz mi, Cody. Tęskniłem za tobą. – Był na tyle blisko, więc porwał go w ramiona, ale Cody zaczął się wyrwać i musiał go puścić.

– Tęskniłeś? Żałujesz? Och, mam nadzieję, że żałujesz, ty draniu! Wiesz, co poczułem?! Co poczułem w stosunku do tamtej chwili i reszty, kiedy byliśmy razem?! Miałeś ze mnie niezły ubaw przez ten czas, co?!

– Nie bawiłem się tobą. Nigdy. Chcę być z tobą, chcę, byś wrócił ze mną do domu.

– Zamknij się! Mieszasz mi w głowie. Przebywając tutaj, postanowiłem, co zrobię, a ty to chcesz zepsuć. – Chwyił się za włosy. Były rozpuszczone, a wiatr bawił się nimi.

– Co postanowiłeś?

– To, że między nami koniec. Koniec z moją pracą u ciebie, ze wszystkim. Wyjadę i zacznę życie od nowa.

– Nie pozwolę ci na to. Chcę, byśmy byli razem i wiem, że ty też tego chcesz. – Złapał go za ramiona i patrzył smutnym wzrokiem. – Zachowałem się jak nieczuły drań, bo...

– Bo co? Bo Peter cię zobaczył? Co będzie następnym razem, jak ktoś nas zobaczy? Nie chcę być już tajemnicą. Nawet twoją, więc wolę odejść.

– Nie będzie następnego razu, Cody. – Ponownie przyciągnął go do siebie i objął.

– Nie będzie, bo nie będziemy razem. I przestań mnie przytulać! – Znow się wyrwał. – Sądziś, że przyjedziesz, przeprosisz i będzie dobrze?

– Kocham cię, Cody.

Słyszając to, Adison zamarł. Nie wiedział, co robić, poza jedną rzeczą. Zaciśnął pięść i zamachnął się na szczękę mężczyzny, w ostatniej chwili otwierając dłoń, więc James dostał tylko solidny policzek, który i tak odrzucił mu głowę na bok.

– Ty sukinsynu, sądziś, że teraz padnę ci w ramiona i też wyznam miłość?! – Zaciśnął pięści na jego swetrze.

– Nie musisz nic wyznawać. Wszystko zrozumiałem. Poza tym w jakiś sposób byłeś dla mnie ważny od chwili, kiedy dałem ci pracę. Cody, nawet nie wiesz, do jakiego szalu mnie doprowadzałeś. Nie wiedziałem tylko, jaki jest tego powód.

– Teraz mi powiesz, że pożądałeś mnie od miesiący. Pieprz się, James – syknął mu prosto w twarz.

– Nie wiem, ale wiem, co teraz czuję. – Objął jego twarz dłońmi. – I nie chcę, byś był moją tajemnicą. Nie powinienem był cię o to prosić, byłem egoistą. Chcę powiedzieć wszystkim, kim dla



siebie jesteśmy. – Pogłaskał mu policzki kciukami. – Alex już o nas wie, teraz kolej na dziewczynki, pracę i innych. Tylko daj mi jeszcze jedną szansę. – Ucałował mu usta.

– Dam ci szansę, a potem znów...

– Nie obiecuję ci wyłożonej kwiatami drogi, bo znajdują się na niej również chwasty, ale przysięgam, że będę się starał. – W oczach Jamesa pojawiły się łzy szczerości i nadziei.

– Pewnie nie raz się pożremy. – Nie potrafił się więcej opierać. Kochał tego faceta.

– I pogodzimy. Wracaj ze mną do domu, kochanie.

– Kocham cię, James – powiedział i nic już nie pozwolił mężczyźnie dodać. Pocałował go i wkrótce ich wargi oraz języki tańczyły w szalonym, obiecującym tańcu.

– To teraz do domu. – Powiedział James, kiedy z trudem się od niego oderwał i nareszcie mógł go trzymać w ramionach. Swoje szczęście. To, czego zawsze szukał.

## Rodzina 13 statui

Cody był zły na siebie, że tak szybko wybaczył Jamesowi. Nie, nie wybaczył mu, po prostu go kocha i chce dać temu mężczyźnie jeszcze jedną szansę. Nie zastanawiał się długo nad powrotem do miasta, tym bardziej, że smutne psie oczy Jamesa działały na niego.

– Co my tu robimy? Myślałem, że zawieszysz mnie do domu. – Nie rozumiał, dlaczego zajechali pod rezydencję Harnera. Powinni porozmawiać na spokojnie, a nie przy dzieciach.

– Spokojnie, w domu nikogo nie ma – powiedział James, jakby czytając w myślach kochanka. Zaparkował prawie przed drzwiami.

Niedługo później James zamknął drzwi na klucz, kiedy weszli do domu.

– Gdzie są wszyscy? – zapytał, Adison rozbierając się z kurtki.

– Dziewczynki u Chloe, a Alex zapewne ze Stevenem.

– Nie boisz się, że oni obaj pójdą na całość? – Trochę bawiło go, jak James chciał pilnować brata.

– Obaj są rozsądni. Postanowiłem nie być mamą kokoszą. Nie mówmy o nich, chcę pogadać o nas. – Rzucił kluczyki na stolik w holu i od razu przyciągnął do siebie kochanka. – Chcę ci pokazać, że nie bawię się tobą. – Przesunął nosem po jego policzku pokrytym lekkim zarostem.

– Seksem?

– Nie tylko. Przyznaję, chcę się z tobą kochać i to kochać w tym domu i w moim łóżku.

– Do tej pory... – Położył Jamesowi ręce na biodrach.

– Dawno temu przysięgałem sobie, że będę się tam kochał z kimś, z kim spędzę życie. – Uwielbiał go przytulać.

– Czyli nie dzieci... – Co on tak urywa zdania?

– Nie. To ja byłem przeszkodą, żebyś tu nocował. Na całe szczęście ze wszystkim w porę się opamiętałem.

Cody wtulił nos w szyję mężczyzny i uśmiechnął się.

– Mogę wziąć prysznic? – Kąpał się jeszcze wczoraj, więc już nie był za świeży, by móc się w pełni kochać, a chciał tego.

– Łazienka w sypialni jest do twojej dyspozycji. Idź, a ja przygotuję coś do picia. – Rozumiał, że Cody wolał być sam, inaczej zaproponowałby mu wspólną kąpiel, jak zawsze.

Został sam, więc poszedł do kuchni i wyjął z lodówki wino, a z szafki dwa kieliszki. Dziś pokaże Cody'emu, że jest tylko dla niego. Nie spieszył się. Sam wziął prysznic na parterze i założył na siebie tylko szlafrok, nie było potrzeby później męczyć się ze spodniami.

Na dworze już ściemniało, kiedy wszedł do sypialni. Pierwsze, co zauważył, to zasłonięte zasłony i zapalone, ale przyciemnione światło. Cody leżał na łóżku w samym ręczniku, a raczej był nim okryty.

– Widzę, że nie tylko ja mam na coś ochotę – zamruczał James, kiedy odstawił wino i zawisł nad mężczyzną.

– Nie potrafię sobie odmówić tak znakomitego deseru jak ty – odparł Cody. Złapał Jamesa za kark i przyciągnął do siebie, wpijając mu się zachłannie w usta. Biorąc prysznic, myślał o tym, co się będzie działo i był już bardzo pobudzony. Chciał się kochać. Rękoma rozwiązał pas od szlafroka i wsunął dłonie pod materiał, nareszcie dotykając skóry kochanka. Tęsknił za nim tak bardzo, że to bolało.

James odsunął się od jego ust po tym intensywnym doznaniu. Całowanie się z tym facetem było uczuciem fantastycznym i nie zamierzał tego zmieniać. Wyprostował się i nalał do kieliszka wina.

– Mam ochotę cię upić.

– Żebym był łatwiejszy? – Uniósł się na przedramionach.

– Żebyś mnie błagał o więcej – szepnął Harner i wlał sobie do ust czerwony napój, po czym natychmiast odstawił kieliszek i pocałował mężczyznę, obejmując go jedną ręką.

Cody uchylił lekko usta, a płyn wlał się po prostu do środka. Tak mógł już zawsze pić. Po przełknięciu już nie pozwolił oderwać się do siebie kochankowi, również go obejmując i naciągając na siebie na tyle, że ich torsy przylgnęły ciasno jeden do drugiego. James całował wspaniale, odbierając mu oddech i dając w zamian masę przyjemności.

Badał językiem najmniejszy zakamarek ust Cody'ego, chcąc się zatracić do samego końca. Walczył z językiem mężczyzny, a zarazem sam do tego go zapraszał, oplatał i ssał, wciągając do swoich ust. To wszystko trwało sekundy, a może i wieki, jednak było bez znaczenia, bo musiał to przerwać. Chciał mu dać więcej. Pokazać, że go kocha i przeprasza. Oderwał się od warg mężczyzny, z lubością oglądając, jak bardzo zostawił je czerwone, nabrzmiałe.

– Jesteś niesamowity, Cody. – Przesunął rękę wzdłuż klatki piersiowej, a kiedy się trochę odsunął, wzdłuż brzucha na jego krocze. – I twardy. – Pomasażował jego penisa przez materiał

ręcznika. Pamiętał, co czuł, jak dotknął go pierwszy raz. Przez cały kręgosłup przeszedł go dreszcz rozkoszy na to wspomnienie.

Cody stęknął na ten dotyk i poruszył biodrami.

– Twardy dla ciebie.

– I tylko dla mnie – zamruczał James, unosząc się i zaczynając pocałunkami oznaczać skórę kochanka. Kąsał ją delikatnie wzdłuż ramienia, schodząc niżej po to, żeby zabawić się przyciągającymi wzrok sutkami mężczyzny. Były małe, ale otoczone ciemniejszą obwódka. Zakreślił językiem kółeczka, trącąc jeden z kamyczków. Słyszał, jak Cody wręcz mruży z zadowoleniem, pozwalając mu na wszystko, a palce mężczyzny pieszczotliwie głaskały go po karku i głowie. Odrzucił ręcznik na bok i aż westchnął, widząc, że penis młodszego mężczyzny leży na jego brzuchu, a z czubka sączy się przezroczysta nić. Chciał ją zlizać, ale się powstrzymał. Nie będzie dążył od razu tylko do jednego. Tak było za każdym razem, był tylko seks, a on chciał się kochać. Kochać w takim prawdziwym znaczeniu, włącznie z pieszczotami, pocałunkami i najdrobniejszymi muśnięciami palców, ust, a nie kroczyć tylko do spełnienia. Dlatego teraz zignorował penisa i pieścił ustami brzuch oraz biodro partnera. Dłonie też nie były spokojne, tylko badały, naciskały i masowały każdy kawałek skóry, do jakiej dosięgły.

Cody wzdychał, obserwując poczynania Jamesa. Pragnął go już mieć na sobie, ale to, co teraz mężczyzna robił, wprowadzało jeszcze intensywniejsze doznania. Samo oczekiwanie strasznie go nakręcało, więc nie chciał się spieszyć. Dla niego seks od zawsze nie był najważniejszy, ale kiedy jest z Jamesem i mają być ze sobą tak blisko, że bliżej już nie można, to taka intymność stała się wprost oczekiwana. Patrzył, jak James uklęknął i pozbył się szlafroka. Ciało mężczyzny nie pozbyło się jeszcze letniej opalenizny, a jego penis stał na baczność, w pełni gotowy do igraszek. Cody uwielbiał, jak ten mężczyzna na niego reagował. A jeszcze kilka tygodni temu tak się bronił przed tym. Teraz James otwarcie pokazywał, że jest podniecony i go pragnie. Poczul się winny, że nie oddaje mu pieszczot i próbował wstać, ale Harner nacisnął dłonią jego klatkę piersiową i kazał leżeć.

– Ja się tobą zajmę, ty tylko bierz – powiedział James, a jego oczy płonęły żywym ogniem pożądania. Odsunął się i uniósł jedną nogę kochanka. Pocałował kostkę mężczyzny i sunął dłońmi wzdłuż łydki, żeby zaraz za nimi wargami zaznaczać palący ślad. Zawędrował pod kolano i dosięgnął językiem cienkiej skóry, nie pozwalając sobie na ominięcie ani tego miejsca, ani żadnego innego. Cody miał wspaniałe nogi, szczupłe, długie i tym bardziej pieścił jedną z nich czule. Całował wewnętrzną stronę uda, kierując się ku strategicznym miejscom, a Cody tylko zaciskał pięści na pościeli.

Serwowane pieszczoty, czasami dawane na raty, kiedy James zwalniał, zamiast dążyć między

jego nogi, wrywały ciche jęki z jego ust. Rozpalał się z każdym muśnięciem warg i coraz bardziej potrzebował więcej. Miał ochotę żądać, żeby James przeszedł do rzeczy, ale gdy zaczynał to robić, znów czuł na sobie parzący język i odpływał w doznania, oblizując wargi.

Rozszerzył nogi kochanka i polizał powoli tak kuszące go jądra, przy okazji delektując się zapachem mężczyzny i jego podniecenia. Za każdym razem potrzebował więcej jego smaku, westchnień. Ignorował swojego penisa i zamierzał to robić najdłużej jak się da, tymczasem zabierając się za pieszczoty członka Cody'ego, a chłopak drgnął biodrami, nareszcie się tego doczekawszy. Oplótł trzon palcami i uniósł go.

– Z twarzą przy nim wyglądasz jak orgazm – sapnął Adison.

– Tak dobrze?

– Nawet lepiej. Ach. – Odrzucił głowę do tyłu, nie będąc już nic w stanie dodać, bo James wziął główkę do ust i zrobił coś, przez co Cody omal nie dostał orgazmu. – Tak mi rób.

I robił. Całował, lizal i jednocześnie mruczał, mając go głęboko w ustach. Po raz pierwszy tak głęboko zdołał go włożyć i był z siebie dumny. Cody dygotał, zaciskając palce na jego włosach, a mięśnie brzucha pracowały pod skórą. Poruszał głową w górę i w dół, a ręką sięgnął do twarzy kochanka. Palcami odnalazł jego usta i wsunął mu je do środka, a Adison zaczął je oblizywać i ssać, oddychając płytko. Wypuścił penisa z ust, nadal go trzymając, takiego mokrego. Postukał końcówką języka w dziurkę na czubku. Wiedział, że Cody szaleje na takie drobne, podchodzące pod wibrację gesty.

Wyjął z jego ust nawilżone śliną palce i sięgnął pomiędzy pośladki. Zamierzał tylko go tam popieścić, nie chcąc robić nic więcej bez żelu i z powrotem pochłonął penisa.

Cody, czując koło swej dziurki ciekawskie i śliskie palce, pragnął nadstawić się, aby jeden z nich wsunął się do wewnątrz, lecz te jak na złość tylko krążyły wokół, naciskając go, drażniąc i mocniej pobudzając. Złapał mężczyznę za ramiona i przyciągnął na siebie.

Harner mu się poddał, z żalem żegnając się z penisem kochanka. Położył się na mężczyźnie, splatając z nim nogi i ucałował w usta.

– Jesteś taki gorący, James. – Czuł jego członek na biodrze i udo pomiędzy swoimi nogami. Musiał się poruszać, ocierać, ponieważ rozpalone ciało tego potrzebowało. – Chcę cię i nie baw się ze mną.

James w tym czasie całował go po szyi, szczęce i uchu. Też już chciał być w nim, a szczególnie poczuł to, kiedy przylgnął do kochanka.

– Odwróć się – szepnął zachrypniętym od podniecenia głosem. Uniósł się na rękach, dając trochę przestrzeni Cody'emu, po czym znów na niego opadł, a penis wcisnął się pomiędzy pośladki chłopaka leżącego na brzuchu, jakby wiedząc, gdzie niedługo się znajdzie. Ruszał biodrami,

naśladując ruchy frykcyjne. Nie zaprzestał pieszczona kochanka, nawet nasilił dotyk i pocałunki na karku oraz plecach, rozpalając go na tyle, że ten zaczął sam się ocierać o członek, prosząc o więcej.

Sięgnął po żel pod poduszkę - rano wszystko przygotował - i wylał go sobie na palce. Wycofał się trochę, by mógł przygotować na siebie Cody'ego.

Zagryzł wargę, kiedy James zaczął zajmować się nim tak, jak tego pragnął, a gdy poczuł w sobie pierwszy palec, z jego ust uciekło głośne:

– Tak. – Nie przejmował się, że ktoś może ich usłyszeć. Byli sami i mógł w końcu poddać się w pełni. Kochał być na dole i nigdy nie ciągnęło go do tego, aby kogoś posiąść. Owszem, nie raz bywał na górze, ale chyba w końcu trafił na faceta, który go do tego nie zmusza. Oddanie kontroli w łóżku było jego pragnieniem, a James lubił go zdominować. Może kiedyś, czasem zamienią się rolami, o ile James pozwoli, ale w najbliższym czasie chciał tylko tego, co ma teraz, to była jego naturalna potrzeba.

Obserwował jego dziurkę, jak rozszerza się pod penetracją trzech palców. Te wsuwały się bez problemu, a Cody podparty na kolanach i rękach nabijał się na nie coraz szybciej. Wysunął palce, chcąc zastąpić je własnym członkiem, który już go bolał, a szczególnie napięte jądra. Rozszerzył sobie krąg mięśni kciukami i mokrym od lubrykantu penisem napał na dziurkę. Ten wsunął się bez najmniejszych problemów, a rozluźniony i chętny Cody przyjął go w siebie całego. Gdy James był już w nim, ułożył ręce po bokach ciała chłopaka, przylegając torsem do jego pleców. Chciał być blisko. Poruszył się, nabijając bardziej Cody'ego na siebie.

– Mmmnnn, James – zajęczał. – Kocham cię.

Wkrótce odnaleźli wspólny, spokojny rytm i kochali się powoli, z czułością, nie tylko zaspokajając swoje samcze potrzeby. Pokój pachniał zapachem seksu, gdy dwa ciała oddawały się ekstazie. Odgłosy westchnień roznosiły się wszędzie, odbijając się od ścian. Obaj byli bliscy spełnienia, a o tym świadczyło napięcie mięśni i przyspieszające oddechy.

– Dochodzę – powiedział Cody, masturbując się, a wtedy James uniósł go do góry tak, że obaj klęczeli, a chłopak mógł się bardziej nie niego nabić. Odtrącił rękę chłopaka, złapał członek sączący swoje soki i poruszał ręką w rytm swoich pchnięć. Drugą rękę oplótł wokół pasa mężczyzny, prowadząc go drogą ku orgazmowi.

Cody zarzucił głowę na ramię Jamesa i krzyknął. Napięcie kumulujące się coraz mocniej w lędźwiach doszło do ostatecznego poziomu i z jego penisa wytrysnął biały strumień spermy, a całe ciało ogarnął niewyobrażalny orgazm. Jeden z najsilniejszych, jakie miał.

– Oooch, Cody. – James dołączył do partnera, nie przestając go jednocześnie pieścić i pieprzyć. Podrzucał biodrami, dopóki ostatnia kropelka nasienia nie znalazła się wewnątrz kochanka. Wtedy odwrócił jego głowę do siebie i pocałował namiętnie w usta, oddając tym samym całego siebie. –

Też cię kocham, zawsze o tym pamiętaj.

Zaspokojony Cody uśmiechnął się szczęśliwy na te słowa, marząc już tylko o jednym, śnie. Ale wątpił, żeby James pozwoli mu dziś spać.

Nie mylił się, nie pozwolił, bo ledwie co skończyli się kochać, nadeszły nowe pieszczoty i nie tylko, a zapomniane wino stało samotne na szafce, będąc świadkiem ich uniesień.

~\*~\*~

– Nie możecie tam wejść.

– Ale chcę obudzić Jamesa.

– Nie, Sarah, nie możesz. Jest zmęczony, śpi – odezwał się Alex.

James poruszył się i otworzył oczy. Kochanek także się budził, gdyż w tym harmidrze, jaki był za drzwiami, trudno było spać.

– Co się dzieje? – zapytał zaspany Cody.

– Moje rodzeństwo. Alex chce zatrzymać Sarah przez wtargnięciem tutaj. Chyba musimy wstać i tam pójść.

Cody uniósł się na łokciach i ziewnął, nie kłopotząc się zasłanianiem dłonią ust.

– Czy mam to rozumieć tak, jak wydaje mi się, że pojmuję tego sens w taki sposób... cholera, zaplątałem się w słowach. – Opadł na poduszki i zasłonił twarz dłońmi.

– Dokładnie jest tak, jak myślisz. – Pochylił się nad nim i odciągnął dłonie. – Nie zasłaniaj się. Chcę na ciebie patrzeć. – Pocałował go lekko. – Teraz kąpiel i schodzimy na dół.

– Powiesz...

– Alex wie, wystarczy wytłumaczyć kilka rzeczy dziewczynkom. – James zsunął się z łóżka, nagi. Cody nie oparł się temu, aby nie popieścić go wzrokiem. Czuł go jeszcze w sobie po tej nocy.

– Podoba ci się moje ciało? – zapytał James, idąc do łazienki.

– Mam ochotę je pożreć. – W końcu tego ranka poczuł się naprawdę pewny tego, że James jest z nim. Dołączył do partnera w łazience, a potem pod prysznicem, kiedy Harner puścił już gorącą wodę. – Mogę cię o coś zapytać? – Wziął żel i rozlał go na dłoń, po czym zaczął wcierać w piersi Jamesa.

– Zawsze możesz, co najwyżej nie odpowiem. – Zaśmiał się. Mokre włosy opadły na twarz mężczyzny, oklejając ją. Woda spływała po ich twarzach, dotykając ust oraz płynąc w dół, aby mieszać się z pianą. Sam też nalał żelu na rękę, odwzajemniając czynność.

– Ty i ja. Jesteśmy razem?

– Tak, nie musisz pytać. Myślałem, że wiesz. – Przytulił go, przy okazji myjąc.

– Wolę się upewnić. Chcę wiedzieć, na czym stoję, James. – Ułożył ręce na jego plecach, przesuując nimi w górę i w dół. – Kocham cię. Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci to, że chcę to mówić i ukazywać swoje uczucia.

– Prawdziwy mężczyzna zawsze jest w stanie pokazać, co czuje. Tylko... – zawiesił na moment głos, po czym kontynuował: – Ty mnie przyjmujesz do swego serca razem z moim rodzeństwem. Nie zostawię ich.

– Nawet bym tego nie zażądał. Poza tym moi rodzice zawsze chcieli mieć wnuki, więc sądzę, że ta trójka na dole da im dobry substytut tego.

– Uwielbiam cię, Cody. – Pocałował go czule. Jak mógł wcześniej odtrącić Cody'ego? Dobrze, że w porę oprzytomniał. Dziś jest pierwszy dzień jego nowego życia. Właściwie to życia ich wszystkich.

Zeszli na dół pół godziny później, odświeżeni i ubrani. Cody musiał założyć wczorajsze rzeczy, bo nie szli już po jego torbę do samochodu.

W kuchni siedziały dziewczynki wraz z Alexem i Chloe. Adison poczuł się dziwnie obserwowany przez brata swego faceta.

– Cześć – odezwał się pierwszy.

– Cody – krzyknęła uradowana Sarah, unosząc się z krzesła i przyklejając do przyjaciela. Ten poczochnął ją po głowie. – Co ty tu robisz? To znaczy, widziałam twoją kurtkę, ale sądziłam, że ją zostawiłeś.

– Sarah, usiądź, Cody i ja musimy wam coś powiedzieć. – Przyciągnął kochanka do siebie, obejmując go w pasie. Sarah wróciła na miejsce.

– To może ja pójdę, mam górę prasowania. – Chloe odstawiła kubek z herbatą.

– Niech pani zostanie. Chloe, jesteś jak rodzina. – Zatrzymał ją James, patrząc na kobietę ciepło. – To, co powiemy, jest tak ważne, że musimy się tym podzielić.

– Co takiego? – Spytała Vicky, uważnie patrząc na rękę brata umieszczoną na biodrze młodszego mężczyzny.

– Cody i ja jesteśmy ze sobą, razem, jak para – rzekł James.

– Co to znaczy? – Sarah była zdezorientowana.

– To znaczy, że czasami mężczyzna kocha mężczyznę i to nie jest nic złego.

– Tak jak tatuś mamusię?

– Tak – odpowiedział Cody.



– To będziecie spali ze sobą jak mama z tatą? – Padło proste pytanie Vicky.

– Nie tylko. Wasz brat i ja po prostu się kochamy i chcemy być razem, jak inne pary. – Czuł się taki oceniany i bał się, iż oni go nie przyjmą do rodziny.

– To znaczy, głupie dziewczuchy, że teraz będziemy Cody'ego widywać tutaj o wiele częściej i niech żadna się nie waży wpadać z rana do sypialni Jamesa – rzekł Alex. On odważył się zajrzeć tam rano. Widział ich, jak razem śpią i dobrze mu z tym było. – Znaczy też to, że w naszym domu nie pojawi się już jakiś głupi babsztyl. – Alex podszedł do obu mężczyzn. – Naprawdę nienawidziłem tych piskliwych, pustych s... kobiet. – Zmienił ostatnie słowo, widząc karcący wzrok Jamesa. – Teraz w końcu masz kogoś, kto jest naprawdę w porzo. Cody, jak skrzywdzisz mojego brata, to obdzieranie żywcem ze skóry będzie najlepszym, co cię spotka, gdy wpadniesz w moje ręce – powtórzył słowa brata, które ten jakiś czas temu skierował do Stevena, a potem roześmiał się. – Witaj w rodzinie. Idę do szkoły. – Nagle, zamiast ich ominąć, odwrócił się do sióstr. – Może to dla was za dużo, ale Steven jest moim chłopakiem. – Koniec z ukrywaniem się w rodzinie. Oczywiście w szkole tego nie powie, nie miałby tam życia i jego chłopak także, ale tu mógł przestać udawać. I jak dobrze, że James w końcu się otworzył.

James tylko przewrócił oczami na to, co mówił Alex i stanął za plecami Cody'ego

– Witaj w rodzinie – szepnął mu do ucha.

Słyszając to po raz drugi, Adison uśmiechnął się szeroko, a po nim dziewczynki i Chloe. Ciekaw był, jak pójdzie w pracy. Przed wyjściem z sypialni James powiedział, że dziś będzie ich wielki coming out w agencji, a to znaczyło, że mężczyzna myśli o nim naprawdę poważnie. Chciał spędzić z nim życie. Chciał wierności, miłości, szacunku i przyrzekł sobie, że da to samo Jamesowi.

~\*~\*~

Agnes, będąc już pewna, że jej kuzyn się odnalazł, przyszła do pracy w doskonałym humorze i miała zamiar obdzielać nim wszystkich. Nawet Madsona, który po raz kolejny prowadził wojnę z programem do grafiki.

– Robię kawkę, kupiłam drożdżówki, kto chce? – Postawiła kartonowe pudełko na biurku.

– Potrzebuję cukru – jęknęła Diana, podchodząc do kobiety. – O, Cody i szef razem przyszli.

Na to stwierdzenie wszystkie głowy, te zapracowane, jak i leniuchujące, odwróciły się w stronę wchodzących mężczyzn.

Cody miał tremę i chciał się wycofać, ale nie zrobił tego. Teraz, już przebrany w świeże ubranie, bo po drodze wpadli do jego mieszkania, u boku swego mężczyzny pokonał próg. James nie powiedział mu, co dokładnie planuje, ale gdy już wszyscy na nich patrzyli, wszak przyszli razem, co zdarzało się rankami raz na ruski rok, Harner chwycił go za nadgarstek, przyciągnął do siebie i pocałował. I to jak pocałował. Odebrał mu oddech. Cody mógłby już nigdy nie odrywać się od tych namiętych ust. Wargi Jamesa doskonale wiedziały, co robić, jak pieścić, by nie wzbudzić pożądania, ale jedynie szybsze bicie serca. Pozwalał mu się całować, sam oddając to, co było mu dawane. W tym czasie, gdy jedna z dłoni spoczęła płasko na plecach Adisona, druga ręka ułożyła się wzdłuż ciała i palce obu mężczyzn splotły się ze sobą.

Dla nich obu wszystko zaczęło się od pocałunku i James postanowił nowy etap życia również rozpocząć w ten sposób. Całował Cody'ego przy wszystkich i czuł się fantastycznie. Nareszcie był sobą i miał najwspanialszego mężczyznę pod słońcem. Dla niego taki właśnie był Cody, najwspanialszy. Zakończył pocałunek ostatnim szybkim cmoknięciem i obaj już mogli zajrzeć w oczy obserwujących. Jedni byli zdegustowani, ale większość wyrażała zadowolenie.

– Chciałbym powiedzieć, że mam dość ukrywania tego, kim jestem, nawet przed samym sobą – przemówił Harner. – Cody jest kimś, kogo kocham i jeżeli komuś się to nie podoba i nie zamierza nas szanować, to bardzo chętnie otrzyma ode mnie wypowiedzenie z pracy lub już teraz może zrezygnować.

Stella wstała z za swego biurka.

– Nie będę pracować z pedałami. Odchodzę.

– Papa. Niech się pani zgłosi do mnie za godzinę z prośbą o zwolnienie za porozumieniem stron. Innej opcji nie widzę.

– A żebyś wiedział, że się zgłoszę – rzekła i porywając swoją kanciastą torebkę, wyszła oburzona usłyszczanymi wiadomościami.

– Jeszcze ktoś? – James przesunął wzrokiem po wszystkich, ale nikt nie zamierzał odchodzić. – Doskonale i mam nadzieję, że nadal będzie nam się razem pracowało tak dobrze, jak do tej pory. I to, że Cody jest ze mną, też nie zmieni waszego stosunku do niego.

– Co pan mówi? Cody jest ekstra. – Diana uśmiechnęła się, a inni pokiwali głowami.

– Widzicie, mówiłem wam, że są razem – wypalił Harry. – Miałem nosa. A chodzili wokół siebie od kilku miesięcy i nie widzieli tego, co ja. – Uderzył się w pierś.

– Co widziałeś? I skąd to wiesz, że wpadliśmy sobie w oko już dawno? Sami tego nie widzieliśmy – powiedział Adison.

– Moja siostra i jej partnerka też się tak zachowywały. W sumie ten zakład, który miał cię stąd wywalić Cody, na coś przydał.

– To znaczy, że nie masz nic przeciw nim? – Agnes wskazała palcem na parę.

– Nie. Jestem dupkiem, ale muszę się przyznać, że nie homofobem. Siostra by mnie zabiła. Chciałem tylko wygrać w konkursie i pozbyć się konkurencji. – Puścił oczko do Cody'ego. – Sorry, to zawodowe sprawy, Adison.

– Masz kobietę? – zapytała Madsona Agnes.

– Nie, a co?

– Dziś, osiemnasta u mnie. – Zawsze jej się podobał, ale nie zamierzała umawiać się z kimś, kto nie lubi jej kuzyna za to, że ten jest gejem. Ich rywalizację w pracy jakoś przecierpi.

– A będzie coś dobrego do żarcia?

– Będzie, zamierzam...

Cody już jej nie słuchał. Pociągnął kochanka do jego gabinetu i tam rzucił mu się w ramiona.

– Wszystko gładko poszło.

– Bardzo gładko – przyznał James, całując go w skroń. – To co teraz?

– Powiemy moim rodzicom.

– Nie lubią mnie. – Harner się skrzywił.

– Mówiłeś. Polubią, zobaczysz.

– To co, dzwoniemy do nich i umawiamy spotkanie?

Cody, cały szczęśliwy, wyjął telefon, czując się tak, jakby był w innym, piękniejszym świecie. Mógł góry przenosić.

~\*~\*~

Sarah biegła, potrącając mamę Cody'ego, a za nią pałętał się dwuletni owczarek szkocki, Aris.

– Uważajcie. – Kobieta w ostatniej chwili uniosła wazę z zupą.

– Przepraszam, ciociu – krzyknęła ośmiolatka.

Pani Adison tylko pokiwała głową i zaniósła zupę do jadalni. Postawiła wazę na stole i przyjrzała się zgromadzonym. Jej mąż i Harry Madson zajmowali się rocznym chłopcem. Od trzech lat знаła trójkę wspaniałych dzieci, które teraz wychowywał jej syn wraz ze swym partnerem. Przyjęła to dobrze, jak również wiadomość, że Cody jest z kimś, kto go skrzywdził, ale nie mogła wiecznie chronić syna. Nie od początku ufała Harnerowi, ale teraz pokochała go jak swego syna, a jego dzieci chętnie mówiły do niej ciociu i faktycznie zastąpiły jej wnuki. Natomiast od dwóch lat bywała w tym domu, w którym teraz wraz z Vicky, Agnes oraz Chloe przygotowywały kolację.

– Alex, pomóż przynieść nam resztę dań. – Kobieta zwróciła się do dziewiętnastolatka.

– Dobrze, ciociu. – Pocałował Stevena, z którym był od paru lat. Z małą, miesięczną przerwą, gdy rozstali się z własnej głupoty. – Zaraz wrócę, rudzielcu. – Mijając brata, dał mu kuksańca. – Co tak stoisz i obserwujesz?

– Wiesz, że tworzymy rodzinę?

– Obudził się.

– Widziałeś Cody'ego?

– Wyszedł na dwór podziwiać jesienne niebo. Idę do tej kuchni.

James odprowadził brata wzrokiem i ruszył na poszukiwania partnera. Byli razem już od trzech lat, a od dwóch mieszkali razem w rezydencji. Wiodło im się dobrze. Agencja prosperowała, a wspólne życie układało im się wyśmienicie. Owszem, nie obywało się bez konfliktów, ale szybko je rozwiązywali, szczerze ze sobą rozmawiając.

Zastał kochanka przed domem. Ten faktycznie podziwiał wieczorne niebo. Objął go od tyłu.

– Zaraz będzie kolacja – powiedział, kładąc mu brodę na ramieniu.

– Wiem. Patrzę tylko i wspominam to, co działo się dawno temu. Pamiętasz, dzisiaj jest rocznica naszego pocałunku w agencji. Tego z zakładu.

– Gdyby nie on, tak wiele byśmy stracili.

– Prawda? – Odwrócił się w jego ramionach. – Teraz jesteśmy szczęśliwi. Tak samo, jak moi rodzice, Agnes z Harrym i ich dzieckiem, Alex ze Stevenem.

– Wszystko pięknie się ułożyło, ty mój romantyku. – James złożył kilka pocałunków na szyi partnera. – A teraz chodź, nie rozmyślaj. Będziesz miał na to czas przez najbliższe pięćdziesiąt lat. Jestem głodny, a z kuchni lecą takie smakowite zapachy.

– Ty mój żarłoku. – Roześmiał się Cody i razem weszli do domu. Do ich domu. Domu, do którego zawitał trzy lata temu, żeby popracować nad projektem i małymi kroczkami już został, dając ostateczny krok po roku bycia z tym mężczyzną. Człowiekiem, którego kochał nad życie i który dał mu miłość.

– Jesteście w końcu, ile mamy czekać? Już po was szedłem. – Z wnętrza budynku dobiegł głos Alexa, zanim ostatecznie zamknęły się drzwi, otulając zgromadzonych wnętrzem ciepłego domu i palącego się prawdziwego ogniska domowego.

**KONIEC**

Lato/jesień 2012